

GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 28 września 2021 | Redaktor prowadzący Waldemar Paś | Cena gazety 3,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 226.9810, 2

Nakład 72 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Uchodźcy

Milosierdzie według PiS

Stan wyjątkowy na kolejne 60 dni? – Im więcej nas opozycja krytykuje za stan wyjątkowy przy granicy z Białorusią, tym lepiej dla nas – mówi polityk PiS ► 3; Komentarz ► 2

Wielka Brytania

Nie ma kto wozić paliwa

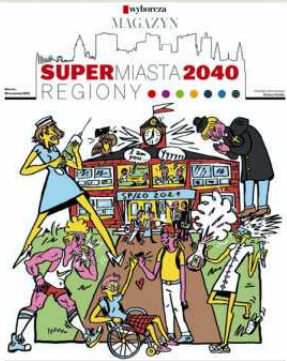
W sobotę w nocy na co najmniej 200 stacjach benzynowych zabrakło jakiegoś rodzaju paliwa, co nie wynika z braku benzyny i oleju napędowego, ale z braku kierowców. Szacuje się, że potrzeba nie 5 tys., lecz 90 tys. kierowców ciężarówek ► 15

Reportaż

Pół roku aresztu za nic

W prokuraturze dowiedział się, że od siedmiu lat należy do zorganizowanej grupy przestępczej działającej na terenie kilku państw. Przez pół roku, gdy siedział w areszcie, nikt tego nie sprawdził ► 22-23

DODATEK SPECJALNY



• Oglądaj Studio Supermiasta i Regiony dziś o godz. 11 na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Partia i Spółki

„TŁUSTE KOTY”: MIERNI, ALE WIERNI

PiS nie kryje, kogo posyła do państwowych instytucji. I np. ojciec makijażystki prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego dostał pracę w rolniczej agencji ► 6-9

Po wyborach do Bundestagu

Niemiecka gra w kanclerza

Za Odrą polityczny przełom – teraz to małe partie dyktują warunki dużym. Krajem będą rządzić Zieloni i liberalowie, choć jeszcze nie wiadomo, pod którym przywództwem

Bartosz T. Wieliński

BERLIN

Politycy wszystkich partii mówią o odnowie i modernizacji kraju, ale na ulicach Berlina życie toczy się jak zwykle. W niedzielę mieszkańcy tej 3,6-mln metropolii wybierali nie tylko Bundestag, ale również władze miasta-landu. Głosowali też w referendum, czy miasto będzie mogło wywłaszczać koncerny mieszkaniowe, by zatrzymać wzrost cen najmu. W komisjach wyborczych panował chaos, w wielu ludzi stali w wylewających się na ulice kolejkach. Głosowanie trwało do późnego wieczora.

Według wciąż niepełnych wyników w skali kraju wygrała SPD i jej kandydat na kanclerza Olaf Scholz, zdobywając 25,7 proc. głosów. To pierwszy od 2002 r. sukces tej partii w wyborach do Bundestagu.

Przyszłą burmistrz Berlina będzie zaś socjaldemokratka Franziska Giffey. Wywłaszczanie koncernów zostało zatwierdzone w referendum, choć jego wynik nie jest wiążący dla władz.

Niewielkie zwycięstwo SPD

Pytam ludzi na peronie dworca S-Bahnu, czego oczekują od nowego kanclerza. – Żeby się troszczył o ludzi – odpowiadają. Troska o bezpieczeństwo i dobrobyt obywateli była wizytówką Angeli Merkel, teraz łagodzeniem niemieckich lęków prawdopodobnie zajmie się socjaldemokrata Olaf Scholz, który pokonał chadeka Armina Lascheta (CDU zanotowała najgorszy w swojej historii wynik: 24,1 proc.).

Zwycięstwo jest mikre – niecałe 2 pkt proc. Nie można jednak zapo-

mnąć, że jeszcze niedawno trapioną kryzysem SPD, jako partię niepotrafiącą dotrzeć do młodych wyborców, składano do grobu. Dzięki bardzo dobrej kampanii Scholz dał jej nowe życie.

Z kolei fatalna kampania Lascheta, uważanego jeszcze w lipcu za faworyta, rodzi pytania o przyszłość chadecji.

W kwaterze głównej CDU w dzielnicy Schöneberg i centrali SPD na Kreuzbergu trwają gorączkowe obrady. U chadeków dyskusja dotyczy tego, czy Laschet powinien zostać od razu rozliczony za wyborczą kompromitację. Ten nie chce oddać władzy w partii, głosi, że zamierza zbudować rząd i sta-

nąć na czele koalicji z Zielonymi (trzecia siła na politycznej scenie – 14,8 proc.) i FDP (11,5 proc.). Taki sam plan ma Olaf Scholz.

Zieloni i FDP rozdają karty

O tym, kto zostanie nowym kanclerzem, zadecydują mniejsze ugrupowania. To Zieloni i FDP ustalą, z kim im bardziej po drodze – już zapowiedzieli konsultacje ze sobą, by uzgodnić warunki ewentualnej współpracy. W niemieckiej polityce to coś zupełnie nowego, bo zwykle to większe partie ustawiały mniejsze. Obecność FDP i Zielonych w rządzie będzie oznaczać wzięcie przez Niemcy kursu na modernizację kraju i głębszą integrację europejską.

Po wstępnych konsultacjach Zielonych i FDP zaczną się sondujące rozmowy z CDU i SPD. Następnie będzie negocjowana umowa koalicyjna, którą później Zieloni (i ewentualnie SPD) będą zatwierdzać w wewnątrzpartyjnym referendum. To oznacza, że Angela Merkel raczej nie przejdzie na emeryturę w tym roku. ●

• Więcej ► 4-5

Obecność FDP i Zielonych w rządzie będzie oznaczać modernizację kraju i głębszą integrację europejską

Anita
Karwowska



Ma być nienawiść

Stan wyjątkowy na granicy polsko-białoruskiej powinien być przedłużony o 60 dni – taką rekomendację przekazał premierowi minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński. Opinię publiczną poinformował o tym w poniedziałek na konferencji prasowej, ramię w ramię z ministrem obrony Mariuszem Błaszczakiem i komendantem Straży Granicznej Tomaszem Pręgą.

Była to konferencja prasowa w czystej postaci zbudowana na najpodlejszych, znanych z historii wzorcach propagandy.

Jak podano, w ośrodkach dla cudzoziemców jest ok. 1200 osób zatrzymanych przez służby graniczne, zweryfikowano tożsamość kilkuset z nich. W tej grupie według służb kilkadziesiąt osób może być niebezpiecznych. To im poświęcili czas ministrowie.

Pokazali zdjęcia i materiały dotyczące osób, które przekroczyły nielegalnie granicę. Twierdzą, że mogą one dokumentować powiązania tych osób z organizacjami terrorystycznymi albo z Rosją.

Zobaczyliśmy zestaw zdjęć z telefonów zatrzymanych, na których byli oni np. w wojskowych mundurach. Na koniec pokazano fotografię mężczyzny wciągającego przez nos bia-

ły proszek oraz zdjęcia, które mają wskazywać na „zaburzenia seksualne w kierunku pedofilii i zoofilii” niektórych zatrzymanych.

Dokąd doszliśmy? W 2015 r. Jarosław Kaczyński na spotkaniu z wyborcami straszył, że uchodźcy mogą roznosić pasożyty i pierwotniaki. Była to jedna z najbardziej haniebnych wypowiedzi, jakie padły w przestrzeni publicznej, ale pomo-

Dziś Kaczyński i jego ludzie wiedzą, że w czarnej propagandzie mogą się posunąć znacznie dalej. Odczłowieczyć i zohydzić uchodźców – taki był cel poniedziałkowej pokazówki

gła PiS osiągnąć cel polityczny.

Dziś Kaczyński i jego ludzie wiedzą, że w czarnej propagandzie mogą się posunąć znacznie dalej. Można pokazać zdjęcia przedstawiające akty pedofilskie i zoofilskie, aby mieć argumenty za swoimi decyzjami politycznymi.

Odczłowieczyć i zohydzić uchodźców – taki był cel tej pokazówki. Ma nie być współczucia i prób pomocy zziębniętym, błakającym się po przygranicznych lasach ludziom. Ma nie być zbiórek koców, termosów i obuwia dla wycieńczonych. Ma nie być oburzenia, apeli o opamiętanie po informacjach o znalezieniu kolejnych ciał. I ma nie być merytorycznej dyskusji o bezpieczeństwie, granicach, prawach człowieka.

Ma być nienawiść. Jeszcze więcej nienawiści. Do „zbożników”, „narkomanów”, „terrorystów” i „agentów”. Taki przekaz o sytuacji na granicy mamy bezkrytycznie przyswoić. Tym łatwiej będzie to osiągnąć, gdy przez kolejne dwa miesiące na granicę nie wpuszcza się dziennikarzy i organizacji charytatywnych. ●

Wyspy Kanaryjskie Coraz więcej pyłu wulkanicznego



FOT. SAUL SANTOS / AP

Mieszkańcy Santa Cruz de la Palma na wyspie La Palma w Hiszpanii sprzątają pył wulkaniczny z ulicy. Cumbre Vieja wybuchł 19 września, od tej pory rzeki lawy zniszczyły 420 budynków (koszty naprawy to 400 mln euro).
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Pogoda w przyszłości

1

RAZY WIĘCEJ
Jeśli urodziłeś/aś się w 2021 r., to w ciągu życia doświadczysz nawet siedmiokrotnie większej liczby fal upału i innych ekstremalnych zjawisk pogodowych niż twoi rodzice

► [Wyborcza.pl/nauka](https://wyborcza.pl/nauka)

Netflix kupił „Charliego” i „Matyldę” Miliard dolarów na filmy dla dzieci

Już trzy lata temu Netflix rozpoczął negocjacje z The Roald Dahl Story Company, firmą prowadzoną przez Luke'a Kelly'ego, wnuka Roalda Dahla. Teraz amerykańska platforma wykupiła firmę, stając się właścicielem praw do twórczości słynnego brytyjskiego pisarza powieści dla dorosłych, sztuk teatralnych i scenariuszy filmowych.

Dahl jest jednak znany przede wszystkim z pełnych fantazji i niegłupiego humoru książek dla dzieci. Wśród jego bestsellerów są m.in. „Charlie i fabryka czekolady”, „Matylda” czy „Żyrafa, Peli oraz ja”.

Jak podaje The Roald Dahl Story Company co 2,6 sekundy gdzieś na świecie sprzedaje się kolejny egzemplarz książki Dahla. Jego twórczość była tłumaczona na 63 języki. Na polski niektóre książki tłumaczono kilkukrotnie. „The Twits” byli u nas znani jako „Państwo Głuptakowie”, „Fleje” i „Państwo Burakowie”.

Wiele książek Dahla przeniesiono na ekran. Hitem był „Charlie i fabry-



FOT. NETFLIX

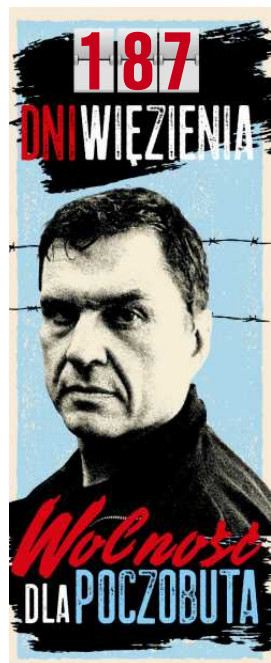
ka czekolady” w reżyserii Tima Burtona z Johnnym Deppem czy „BFG („Bardzo Fajny Gigant”) Stevena Spielberga z Markiem Rylance'em w roli tytułowej.

Netflix będzie teraz zarabiał nie tylko na ekranizacjach, ale także na produkcji gier komputerowych, adaptacjach teatralnych oraz sprzedaży gadżetów związanych z książkami Dahla.

Budżet przeznaczony na seriale, filmy i animacje na podstawie twórczości Dahla ma sięgnąć miliarda dolarów, bo serwis planuje aż 19 takich produkcji. ●

Agata Piasecka

Andrzej rysuje



W czwartek na Wyborcza.pl

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Jak zatrzymać Polskę w Europie?

Władza ignoruje nie tylko wezwania, by przestrzegać fundamentalnych zasad naszej wspólnoty, ale i wyroków TSUE. Nakręca coraz ostrzejszą antyunijną propagandę, coraz głośniej mówi o polexicie. Czy Polskę da się jeszcze zatrzymać



w Europie? Porozmawiamy o tym w Klubie „Wyborczej”.

Zapraszamy na spotkanie z Adamem Michnikiem w czwartek o godz. 20.00 na Wyborcza.pl

Do Klubu „Wyborczej” można dołączyć na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata). Na pytania oraz opinie o spotkaniu czekamy pod adresem: klub@wyborcza.pl

PiS: ten kryzys nam służy

– Im więcej nas opozycja krytykuje za stan wyjątkowy przy granicy z Białorusią, tym lepiej dla nas. Polacy są za bezpieczną Polską i szczelnymi granicami – mówi ważny polityk PiS.

**Agata Kondzińska
Maciej Chołodowski
Paweł Wroński**

Rząd zbierze się dziś o godzinie 11 i zadecyduje, czy przedłużyć stan wyjątkowy na granicy z Białorusią. Sprawa jest praktycznie przesądzona.

Rzecznik rządu Piotr Müller poinformował, że to premier Mateusz Morawiecki wprowadził do porządku obrad „kwestię przedłużenia stanu wyjątkowego”. „Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej jest nadal bardzo poważna i wymaga szczególnych działań” – napisał na Twitterze.

Wcześniej na konferencji prasowej szef MSWiA i koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński zapowiedział, że będzie ministrom rekomendował wydłużenie stanu wyjątkowego o 60 dni.

PiS: Polacy są za szczelnością granic

Według naszych rozmówców PiS i rząd robią badania opinii publicznej w tej sprawie. – Polacy odbierają szturm na naszą granicę jako naruszenie miru domowego, wiedzą, że to akcja Łukaszenki, są za szczelnością granic. Dlatego im więcej opozycja nas atakuje, tym bardziej nam to służy – słyszymy od ważnego polityka obozu władzy. Zwraca uwagę, że dlatego rządzący więcej mówią o zorganizowanej akcji władz Białorusi, a mniej atakują samych uchodźców.

W poniedziałek minister Kamiński stwierdził, że „zmałał opór na granicach Litwy i Łotwy, a napór skupił się na granicy z Polską”. A „sytuacja jest bardzo napięta, dochodzi do szeregu prowokacyjnych incydentów z udziałem funkcjonariuszy mundurowych służb

• **Dziś rząd zdecyduje, czy stan wyjątkowy przy granicy z Białorusią zostanie przedłużony**

FOT. CZAREK
SOKOŁOWSKI / AP



białoruskich i do prób masowego łamania integralności naszej granicy”.

– Nie mówimy tutaj o żadnych ruchach uchodźczych, ale o spowodowanej ruchami politycznymi masowej nielegalnej migracji. Osoby, które próbują forsować naszą granicę, nie są w żaden sposób zagrożone na Białorusi. Są tam zapraszane przez reżim Łukaszenki i używane przez niego jako broń ze względów politycznych – przekonywał Kamiński.

Podawał statystyki: – Od sierpnia mamy około 9,4 tys. prób nielegalnego przekroczenia polskiej granicy. W wypadku 8,2 tys. prób zostało to udaremnione. Mamy około 1,2 tys. zatrzymanych nielegalnych migrantów.

Przekaz o zagrożeniu organizatorzy konferencji wzmocnili specjalną prezentacją o nielegalnych imigrantach, którzy są teraz w ośrodkach Straży Granicznej. Kolejne slajdy to nowe informacje: „2/3 badanych osób zostało wytypowanych do głębokiej weryfikacji z uwagi na zagrożenie dla bezpieczeństwa RP”. „25 proc. badanych” ma mieć „niebezpieczne” powiązania i udział w praktykach „niezgodnych z prawem”, co dziesiąta osoba ma mieć związek z „organizacjami terrorystycznymi, przestępczością kryminalną, przemytem ludźmi”.

I dalej: „Zidentyfikowano materiały” świadczące o „doświadczeniu bojowym”. „1/5 bada-

nych posiada związki z terytorium Federacji Rosyjskiej”, co próbują ukryć. Służby zidentyfikowały również dowody na działalność pedofilską i dowody zoofilii – tak mówił komendant główny Straży Granicznej gen. Tomasz Praga.

W prezentacji były też zdjęcia z przejętych telefonów: egzekucja w Afganistanie, rzuty rozmów jako dowód „powiązań z Państwem Islamskim”, planu trasy podróży w rosyjskim metrze, a innego – zdjęcie pod Kremlm – jako dowód na związki z Federacją Rosyjską. Kamiński zapewnił, że każdy z wątków „nielegalnej działalności” zostanie dokładnie zbadany.

O prowokacjach wobec funkcjonariuszy Straży Granicznej mówił minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. Wymieniał: strzały w powietrze, symulowanie rzutów granatami na polską stronę, zostawianie na oczach polskich żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej podejrzanych pakunków i podbieganie oraz niszczenie zapór granicznych.

Po południu ministrowie spotkali się z posłami sejmowej komisji MSWiA. Padły głównie te same argumenty. Rzecznik koordynatora służb Stanisław Żaryn przedstawił prezentację złożoną ze zdjęć znalezionych w telefonach uchodźców. Wśród nich były m.in. fotografie umundurowanych żołnierzy armii irackiej oraz sił bezpieczeństwa Afganistanu. Nie dodał, że do tej pory byli to sojusznicy

polskich żołnierzy uczestniczących w misjach bojowych w Iraku i w Afganistanie.

Będzie łatwiej przedłużyć stan wyjątkowy

2 września prezydent Andrzej Duda podpisał na wniosek rządu rozporządzenie o wprowadzeniu na 30 dni stanu wyjątkowego na obszarze województw podlaskiego i lubelskiego, graniczących z Białorusią. Cztery dni później Sejm podtrzymał wniosek głowy państwa, bo do odrzucenia potrzebna jest bezwzględna większość głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.

Teraz procedura będzie ta sama: rząd, prezydent, na końcu Sejm. I na ostatniej prostej politycy PiS chcą zmian. Od trzech dni w Sejmie jest projekt nowych zapisów w regulaminie izby. Obóz władzy chce nowego rozdziału pt. „Postępowania w sprawach dotyczących stanów nadzwyczajnych”. A w nim zapisać, by wniosek o uchylenie rozporządzenia „o wprowadzeniu stanu nadzwyczajnego Sejm rozstrzygał bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów”, ale wniosek o przedłużenie stanu nadzwyczajnego tylko „zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów”.

Co oznacza, że stan nadzwyczajny łatwiej przedłużyć, niż uchylić. ●

Ipsos dla OKO.press i „Wyborczej” Polacy chcą, by media patrzyły władzy na ręce na granicy z Białorusią

Pracownia Ipsos na nasze zlecenie zapytała Polaków, czy to dobrze, czy źle, że na mocy stanu wyjątkowego władze zakazały dziennikarzom pracy w regionie przy granicy z Białorusią.

Od 2 września przy granicy polsko-białoruskiej, na którą docierają wysyłani przez reżim Łukaszenki migranci, trwa stan wyjątkowy. To oznacza wiele restrykcji, w tym zakaz pracy dziennikarzy. W efekcie opinia publicz-

na w Polsce musi korzystać w dużej mierze z oficjalnych komunikatów Straży Granicznej.

I dlatego dziennikarze „Gazety Wyborczej” i innych mediów zdecydowali, że pomimo zakazu będą dalej informować, co się dzieje w strefie stanu wyjątkowego.

A tam umierają ludzie, kilka dni temu Straż Graniczna informowała o czterech zgonach.

Jak pokazuje nasze badanie, Polacy też oczekują, że dziennikarze będą patrzeć władzy na ręce.

Na nasze pytanie, „czy to dobrze, czy źle, że na mocy stanu wyjątkowego władze zakazały dziennikarzom pracy w regionie przy granicy z Białorusią?”, 59 proc. osób odparło, że to źle (18 proc. – raczej, i aż 41 proc. – zdecydowanie źle). Że dobrze – 35 proc. (19 proc. – zdecydowanie, a 16 proc. – raczej).

To sprawa czysto partyjna – tylko wyborcy PiS w większości popierają zakaz dla dziennikarzy – 78 proc. ocenia, że to dobra decyzja, 14 proc. – że zła.

Wyborcy pozostałych partii (z wyjątkiem Konfederacji, tu jest tyle samo odpowiedzi negatywnych i pozytywnych, 45 i 44 proc.) kategorycznie ten zakaz potępiają. 94 – Koalicji Obywatelskiej, 90 proc. wśród wyborców Lewicy, 81 proc. – wśród wyborców Polski 2050.

Prześwietlania działań władzy na granicy oczekują badani we wszystkich grupach demograficznych. Wyjątek to grupa najstarszych, powyżej 60 lat.

Tu odpowiedzi, że ten zakaz jest dobry i zły, jest tyle samo.

Najbardziej niezadowoleni z zakazu dla dziennikarzy są mieszkańcy największych miast, dobrze wykształceni i najmłodszy badani. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż Ipsos zrealizowany metodą CATI w dniach 21-23 września 2021 r. na ogólnopolskiej reprezentatywnej próbie 1000 dorosłych Polaków



Wybory w Niemczech

Niemiecka polityka stanęła na głowie

To Zieloni i liberalowie z FDP zdecydują, kto zostanie kanclerzem Niemiec: socjaldemokrata Olaf Scholz czy chadek Armin Laschet. Bez poparcia mniejszych partii nie jest możliwa żadna koalicja.

Bartosz T. Wieliński

BERLIN

Zwycięcą wyborów jest SPD.

W liczącym 735 posłów Bundestagu partia ta zdobyła 206 mandatów. CDU i jej bawarska siostra CSU wywalczyły ich 196. Trzecią siłą na scenie politycznej stali się Zieloni – ze 118 posłami. FDP ma ich 92, skrajnie prawicowa AfD 83, Die Linke 39.

40 proc. głosów korespondencyjnych

Nie policzono jeszcze wszystkich głosów oddanych w niedzielnych wyborach do Bundestagu. Zwłoka to wynik m.in. tego, że bardzo wielu obywateli wzięło w nich udział korespondencyjnie. Według szacunków takich głosów jest ponad 40 proc.

W poniedziałek rano federalna komisja wyborcza podała wstępne dane. Wynika z nich, że wybory wygrała SDP z wynikiem 25,7 proc. Drugie miejsce przypadło chadecji. CDU i CSU wspólnie zdobyły 24,1 proc. Zieloni mają 14,8 proc., FDP – 11,5, AfD – 10,3, a Die Linke – 4,9.

„Nowy początek”, „przełom”

Podział miejsc w parlamencie i to, jak zareagowały na to polityczne elity, pokazuje, że niemiecka polityka stanęła na głowie. W niedzielę wieczorem, zaraz po ogłoszeniu pierwszych wyników wskazujących na remis, w centrach obydwo wielkich partii zarówno chadek Armin Laschet, jak i socjaldemokrata Olaf Scholz ogłosili się zwycięzcami i zapowiedzieli, że chcą tworzyć nowy rząd.

Wkrótce potem ich potencjalni partnerzy koalicyjni – Annalena Baerbock z Zielonych i Christian Lindner z FDP – ogłosili, że wspólnie naradzą się nad tym, którego z kandydatów do kanclerskiego fotela poprzeć.

Podczas niedzielnej powyborczej debaty telewizyjnej przywódcy Zielonych i FDP zachowywali się tak, jakby uzgodnili między sobą, co mają powiedzieć. Lindner i Baerbock mówili o nowym początku, przełomie, potrzebie odnowy.

W poniedziałek rano szef frakcji Zielonych w Bundestagu Anton Hofreiter potwierdził, że rozmowy jego partii z FDP są już zaplanowane. – Odbędą się w wąskim gronie. Zobaczmy, co nas łączy i co każda ze stron musiałaby zrobić, byśmy mieli punkty wspólne – oznajmił.

– To sensowne rozwiązanie, byśmy się razem zastanowili, w jaki sposób modernizować nasz kraj – stwierdził z kolei Konstantin Kuhle, wpływowy polityk FDP.



• **Franziska Giffey, Olaf Scholz i Manuela Schwesig z SPD podczas spotkania w siedzibie partii, Berlin, 27 września 2021 r.**

FOT. MICHAEL SOHN/AP

• **Armin Laschet w najbliższych dniach będzie wychodził ze skóry, by przekonać Zielonych i liberalów do swojej oferty**

FOT. MARTIN MEISSNER/AP



Choć diabeł tkwi w szczegółach, Zieloni i liberalowie zapowiadają już wielką modernizację kraju.

A przecież do tej pory to wielkie partie dobierały sobie koalicjantów...

W jakich barwach będzie więc koalicja?

Jednak wyniki CDU i CSU oraz SPD, na które niegdyś głosowało po 40 proc. i więcej wyborców, a dziś ledwo ściągają 25 proc. głosów, to znak, że era wielkich partii ludowych dominujących w niemieckiej polityce chyba się skończyła.

Do niedawna trójczłonowe koalicje rozważano raczej w kategoriach teoretycznych, a nie realnych opcji. Po wyborach w 2017 r. rozmowy o koalicji jamajskiej CDU, FDP i Zielonych (nazwa od kolorów partii, które składają się na barwy flagi Jamajki) po kilku tygodniach zostały zerwane. Teraz to właśnie taka koalicja jest jedyną opcją, która zapewniłaby CDU/CSU utrzymanie się u władzy. Jedyną możliwością, by kanclerzem został polityk SPD, jest z kolei Ampelkoalition, czyli czerwono-żółto-zielona koalicja światła drogowych.

Wyniki CDU i CSU oraz SPD, na które niegdyś głosowało po 40 proc. i więcej wyborców, a dziś ledwo ściągają 25 proc. głosów, to znak, że era wielkich partii ludowych dominujących w niemieckiej polityce chyba się skończyła

W tej chwili obydwa scenariusze wydają się prawdopodobne.

Armin Laschet wychodzi ze skóry, Olaf Scholz zachowuje stoicki spokój

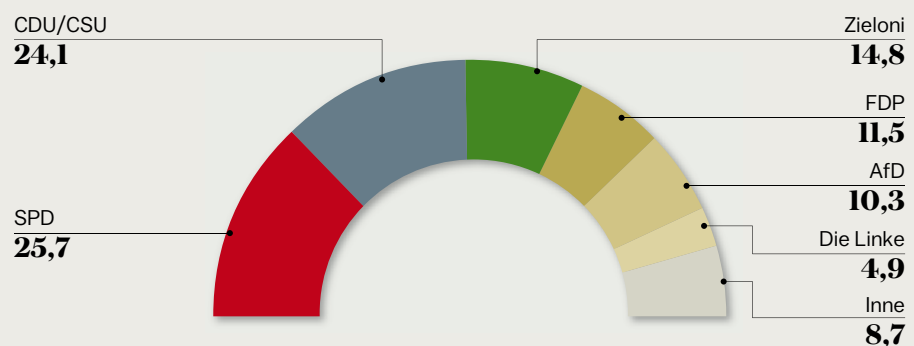
Armin Laschet w najbliższych dniach będzie dosłownie wychodził ze skóry, by przekonać Zielonych i liberalów do swojej oferty. To dla niego kwestia politycznego przeżycia. Tylko tworząc nowy rząd, będzie mógł zmyć z siebie winę za słabą kampanię i hańbiącą wyborczą porażkę (dwa i pół miesiąca temu CDU miała przecież 30 proc. poparcia). By nie dopuścić do głosu partyjnych krytyków, którzy najchętniej usunęliby go z fotela szefa CDU, planuje szybkie rozmowy w sprawie nowej koalicji i najwyraźniej jest gotów zaoferować bardzo wiele Zielonym i liberalom.

Pytanie, czy jego szczodrość w rozdziale stanowisk zaakceptuje partia. Mimo jego pośpiesznych ruchów w CDU słychać już wezwania do „odnowy” i wyciągnięcia konsekwencji.

Olaf Scholz w kampanii zachowywał stoicki spokój, uznając, że to najlepsza metoda na zmęczenie i skompromitowanie przeciwnika. Laschet, desperacko walcząc o przeżycie, będzie popełniał błędy, a być może po prostu się wyłoży. Scholz wykorzysta to we własnych negocjacjach z Zielonymi i FDP. ●

Wyniki wyborów do Bundestagu 2021

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BUNDESTAGSWAHL

Wybory w Niemczech

Jak będzie wyglądał przyszły niemiecki rząd?

Wygrała ściślej zjednoczona Europa

Wielński



Aby wygrać wybory w Niemczech, należy przekonać obywateli, że załagodzi się ich lęki. Że zapewni się im poczucie bezpieczeństwa, stabilności, spokoju. Świat będzie się zmieniał, ale w niemieckich heimatach wszystko będzie tak jak dawniej. Langsam, czyli powoli. Poczucie bezpieczeństwa, przekonanie, że w niespokojnych czasach ktoś panuje nad chaosem i troszczy się o obywateli – to Niemcom, neurotycznemu narodowi, dawała Angela Merkel. Merkel-Raute, romb Merkel, czyli charakterystyczny sposób, w jaki kanclerz składała dłonie, stał się symbolem pokoju i spokoju, jaki zapewniała kanclerz. To dlatego sensacją jest, że Niemcy odmówili masowego poparcia namaszczonego przez Merkel Arminowi Laschetowi i wskazali raczej na polityka konkurencyjnego obozu politycznego, socjaldemokratę Olafa Scholza.

Kto najbardziej przypomina Merkel
Laschet od początku zmagał się z łatką „brata łąty”, polityka, który wprowadzić byłby świetnym sąsiadem, ale nie nadaje się na kanclerza. 17 lipca w spustoszonej przez katastrofalną powódź Erfstadt dał się przyłapać fotografom, jak śmieje się z opowiadanych na stronie dowcipów. Większość Niemców go wówczas skreśliła. To, że chadecja uzyskała mimo wszystko 25-procentowy wynik, to efekt interwencji kanclerz Merkel, która na ostatniej prostej kampanii zdecydowała się na wspólne publiczne występy z Laschetem. Na wizerunkowym kryzysie Lascheta wypłynął Olaf Scholz, który w kampanii, podrabiając gesty Merkel i jej zdystansowaną retorykę, prezentował się jako odpowiedzialny i kompetentny mąż stanu, który może przeprowadzić kraj przez burzliwe wody. Na jego korzyść grało to, że był w rządach Merkel ministrem w czasach, gdy Niemcy osiągnęły gospodarcze turbulencje po globalnym kryzysie finansowym dekadę temu oraz podczas kryzysu wywołanego pandemią koronawirusa. W ten sposób przekonał wielu Niemców,

że najlepiej zastąpi ich „Mutti”, matkę narodu. Doszło do sytuacji, że SPD poparło aż 1,4 mln wcześniejszych wyborców CDU. **Koniec stagnacji – dobra wiadomość dla UE**
Bez względu na to, jak rozstrzygną się międzypartyjne targi o to, kto zostanie kanclerzem, sygnał z Niemiec jest dobry dla Europy. Przyszły niemiecki rząd będą współtworzyć liberałowie i Zieloni, dwie wychylone w przód partie, które wymuszają na swoim koalicyjnym partnerze – albo SPD, albo CDU – przeobrażenia w niemieckim społeczeństwie i gospodarce. Zastój, którym charakteryzowały się ostatnie lata rządów Merkel, wreszcie się skończy, Niemcy będą dawać reszcie Europy impulsy do rozwoju. Złą wiadomością jest to, że tworzenie rządu trzech partii będzie długotrwałe. Do czasu jego powstania, a potem okrzepnięcia nowego kanclerza głos Niemiec w Europie i na świecie będzie cichszy. A czasy niespokojne, trzeszczy nawet między Europą a USA. Rosja będzie zaś na pewno ostro testować tworzący się nowy nie-

miecki układ polityczny. Trzeba się liczyć z kolejnymi prowokacjami. **Nowy rząd w Berlinie to zła wiadomość dla rządu PiS**
Polski rząd przez ostatnie sześć lat korzystał z życzliwości Angeli Merkel. Odchodząca kanclerz to jedyny znaczący niemiecki polityk o polskich korzeniach, do tego zafascynowany fenomenem polskiej „Solidarności”. Ze strony następcy Merkel, kimkolwiek będzie, takiej życzliwości nie należy się już spodziewać. Trudno też sobie wyobrazić, by liberałowie, a zwłaszcza Zieloni, przymykali oczy – tak jak politycy dotychczasowego rządu z Merkel na czele – na to, co dzieje się w Polsce. Czyli mówiąc wprost – na łamanie praworządności i praw człowieka, ograniczanie demokracji i wolności mediów. Nowy rząd będzie te rzeczy nazywać po imieniu. Problem w tym, że PiS wykorzysta to do rozkręcania antyniemieckiej histerii. Dwadzieścia lat temu prof. Bronisław Geremek polsko-niemieckie pojednanie nazywał cudem. To, że Polacy i Niemcy, zwykli obywatele swoich krajów, mogą żyć jak dobrzy sąsiedzi, stało się czymś normalnym. Teraz ta normalność będzie coraz bardziej zagrożona. ● **Bartosz T. Wielński**

Materiał promocyjny Visa

JAK BEZPIECZNIE ROBIĆ ZAKUPY W SKLEPIE INTERNETOWYM?

Gdy sięgamy po kartę, smartfon lub tablet, by zapłacić z Visa za zakupy w internecie, chronią nas liczne warstwy zabezpieczeń, wykorzystujące najnowocześniejsze technologie. Warto jednak dodać do nich jeszcze jedną warstwę – własną uwagę, która także może stanowić pomoc w starciu z internetowymi oszustami. O czym powinniśmy pamiętać, robiąc zakupy w sieci?

W pandemii płatności cyfrowe stały się na tyle dużym ułatwieniem, że część z nas zmieniła swoje nawyki zakupowo-płatnicze. Do nowej sytuacji zaczęli dostosowywać się także sprzedawcy, zwłaszcza ci drobni. To właśnie uruchomienie działalności w internecie często decydowało o przetrwaniu ich biznesów, a potem rozwoju. Wzrost zainteresowania cyfrowym kanałem sprzedaży wśród drobnych sprzedawców potwierdzają dane – od czerwca 2020 r. wzrósł on z 27 proc. do 43 proc.¹. Zakupy internetowe są bezpieczne, jednak zawsze powinniśmy zachować czujność, bo ich popularność wpływa na aktywność cyberprzestępców

Nowe artykuły i nieznane nam sklepy

Jeśli jesteśmy zainteresowani nowym produktem, warto zapoznać się z jego opisem, zdjęciami, a także opiniami innych użytkowników. Co powinno zwrócić naszą uwagę? Na przykład znacznie zaniżona cena w porównaniu do innych sklepów. Warto wiedzieć, że płacąc kartą Visa, w niektórych sytuacjach możemy skorzystać z procedury chargeback. Wasz bank może spróbować odzyskać od sprzedawcy pieniądze za uszkodzone lub niedostarczone towary. Inną kwestią jest robienie zakupów w sklepie internetowym, z którym wcześniej nie mieliśmy styczności. Warto zajrzeć wtedy do jego regulaminu, by poznać zapisy dotyczące dostaw czy reklamacji.

Nietypowe wiadomości z linkami

Nowe technologie pozwalają śledzić przesyłki, które zamawiamy przez internet. Otrzymujemy więc wiele maili – to m.in. potwierdzenie dokonania transakcji, informacje od firmy kurierskiej o nadaniu przesyłki czy planowanej dostawie. W takich wiadomościach często znajdują się linki. Jednak zanim pokusimy się o kliknięcie w nie, warto upewnić się, czy mail przyszedł do nas z właściwego adresu. Czasami



jeden zmieniony znak w adresie powinien sprawić, że zapali nam się czerwona lampka. Również wtedy, gdy dostaniemy SMS od firmy kurierskiej, że musimy dopłacić kilka złotych do naszej przesyłki, klikając w podany link. Takie i podobne sytuacje mogą być próbą oszustwa, dlatego powinniśmy na nie uważać.

Bezpieczne płatności Visa w internecie

Visa to znacznie więcej niż karta płatnicza. Visa od wielu lat zarządza dynamiczną siecią ludzi, partnerstw i produktów na całym świecie z korzyścią dla drobnych sprzedawców i kupujących. Właśnie dlatego nie należy obawiać się chwili, w której płacimy Visa za internetowe zakupy. Choć to ważny moment, transakcje są wtedy zabezpieczone kilkoma warstwami zabezpieczeń. Na przykład dane waszej karty Visa chroni m.in. specjalny cyfrowy „token”, który pozwala odczytać dane wyłącznie przez uprawnione do tego podmioty. Ponadto Visa oferuje bankom wsparcie technologiczne, dzięki czemu mogą one ocenić, czy karty, z których korzystacie, należą na pewno do was.

Wkrótce zakupy w internecie mogą stać się jeszcze łatwiejsze – wszystko za sprawą Visa Mobile. Z tego innowacyjnego rozwiązania mogą korzystać już pierwsi klienci. Po wyborze Visa Mobile w bramce płatniczej wystarczy wpisać numer telefonu na stronie internetowej, a następnie zaakceptować transakcję w aplikacji. Polska jest pierwszym krajem, w którym Visa wdrożyła tę usługę.

¹ Badanie „The Visa Back to Business Study. 2021 Outlook” zrealizowano na dziewięciu rynkach, <https://usa.visa.com/dam/VCOM/blogs/visa-back-to-business-study-jan21.pdf>

Partia i Spółki

Tak się załatwia posady w

Mogą być mierni, ale są wierni – PiS nie kryje, kogo posyła do państwowych spółek. Metody różne: na wujka, na premiera albo córkę leśniczego. Tak władza rozdaje tysiące posad

Iwona Szpala

Wrzesień 2020 r. Wicerecownik PiS Radosław Fogiel przepytany jest w RMF FM, dlaczego w spółkach skarbu państwa jest tyle osób związanych z obozem władzy, a wielu z nich nie ma odpowiednich kwalifikacji. I dlaczego jest w nich tak mało niezależnych ekspertów.

– Z podobnym problemem mierzyliśmy się, kiedy sprawowaliśmy władzę w latach 2005-07. Wtedy poszliśmy w kierunku bardzo eksperckim właśnie otwartych konkursów, jeśli chodzi o rady nadzorcze. Trafiali tam eksperci z rynku, trafiali osoby z tytułami naukowymi, z SGH, z innych uczelni. No i problem okazał się taki, że ich sposób myślenia o gospodarce, o zarządzaniu był zupełnie sprzeczny z tym, co Prawo i Sprawiedliwość ma w swoim programie – odpowiada szczerze Fogiel.

Siedem lat wcześniej, w 2013 r., prezes PiS i lider parlamentarnej opozycji Jarosław Kaczyński wyjaśnia, co odróżnia obóz patriotyczny od rządzących z PO-PSL. To podstawy moralne – tradycja, zasady, wiara. – Ale jest także zjawisko powszechne, które można traktować jako swego rodzaju matkę innych niesprawiedliwości. Tym zjawiskiem jest korupcja, nepotyzm, kolesiostwo, które rozlało się dzisiaj po kraju w rozmiarach wcześniej nieznanymi. Ono występowało od 1989 roku, było tego bardzo dużo także w komunizmie, ale dzisiaj można powiedzieć, że sytuacja została doprowadzona do skrajności – mówi Kaczyński.

Obajtek i totalna czystka

Jesień 2015 r., PiS przejmując władzę. W państwowych spółkach i agencjach zaczyna się wielka karuzela z posadami.

W partyjnej centrali przy ul. Nowogrodzkiej ceni się takich ludzi jak wójt Pcimia Daniel Obajtek, którego premier Beata Szydło robi prezesem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – bastionu ludowców. Choć nie ma doświadczenia, potrafi się wykazać, wy-mówienia z ARiMR są masowe: zwalnia 1,6 tys. osób. Przy tej okazji Obajtek mówi z obrzydzeniem o panoszących się w Agencji nepotyzmie i prywacie.

Zwolnione posady masowo zajmują ludzie Zjednoczonej Prawicy, o czym rozpisuje się lokalna prasa. „Po blisko 10 latach pracy na stanowisku kierowniczym z posadą pożegnał się Jan Michalak. Jego miejsce zajął kuluszkowianin Mariusz Kotynia, radny powiatowy oraz szef powiatowych struktur Prawa i Sprawiedliwości. Na jego zastępcę powołany został radny Rady Miejskiej w Kuluszkach, pracownik ARiMR oraz członek kuluszkowskiego PiS Arkadiusz Loba, który zastąpił odwołanego z tej funkcji Wacława Bombę z Galkówka” – informuje wiosną 2016 r. portal Kuluszki.pl.

Dziś Obajtek robi karierę jako prezes Orlenu. Jego obecna życiowa partnerka ma dyrektorską posadę w Energa Operator, należącej do Energi SA z grupy Orlen. Od 2016 r. zasiada też w kolejnych radach nadzorczych państwowych firm.

Szyszko i „córka leśnika”

Przed posiedzeniem rządu w czerwcu 2017 r. kamera Polsatu nagrywa ciekawą scenę. Do szefa MON Mariusza Błaszczaka podchodzi minister środowiska Jan Szyszko, wręcza mu kopertę i mówi: – To jest... taka córka leśniczego...

Błaszczak jest nieco strapiiony, bo wie, że za plecami ma media. – A to jest kamera Polsatu – odpowiada. Ale Szyszko to nie zniechęca, mówi „dobrze”, oddaje Błaszczakowi przesyłkę: – Proszę pana, ona prosiła, żebym panu to przekazał. Niech pan przeczyta, dobrze?

Dwa tygodnie później Szyszko jest gościem radiowej Jedynki. Prowadzący mówi, że cała Polska kibicuje „córce leśniczego”, by znalazła pracę. Pyta, czy się udało. Minister przyznaje, że hasło zrobiło furorę i jest z tego dumny, bo zwróciło uwagę na zawód leśnika. Informuje, że córką leśnika była „Inka”, czyli zamordowana w 1946 r. przez komunistyczny reżim Danuta Siedzikówna, która niedawno dostała pomnik. Zaś sam zawód to wielkie dziedzictwo patriotyczne, potem podaje, ilu leśników zostało rozstrzelanych przez Niemców i Sowieców.

Czy to wszystko znalazło się w kopercie do ministra Błaszczaka? Minister nie wie: – Jak się kogoś spotka jako poseł albo przyjaciel, gdy ten ktoś powie „oddaj pan taką kopertę tamtemu” – a takie koperty są bardzo często i w Sejmie, i gdzie indziej – to ja taką kopertę przekazuję.

Mówi, że nie zaglądał do środka. Skąd wiedział, że autorką jest córka leśnika? Tu minister musi sprostować, że najprawdopodobniej nie była to córka leśnika, „tylko inna”.

Szef MSWiA i ministru środowiska nie wracali już do tematu koperty, zawiadomiona przez PO prokuratura odmówiła śledztwa. Onet cytował fragmenty uzasadnienia szefa Prokuratury Okręgowej w Warszawie Pawła Błachowskiego (stanowisko objął za „dobrej zmiany”) o tym, że „załatwienie sprawy oznacza osiągnięcie przez sprawcę pożądanego przez osobę trzecią stanu rzeczy, który mają ułatwić albo wręcz umożliwić posiadane przez sprawcę wpływy (...). Zachowanie Ministra Środowiska Jana Szyszki należy ocenić jako przekazanie pomiędzy ministrami korespondencji, jedynie z prośbą o zapoznanie się z jej treścią. Ze strony Ministra Środowiska nie wystąpiło żadne oczekiwanie co do pożądanego następstwa, jakie mają nastąpić po przeczytaniu zawartości wręczonej koperty”.

Prokurator przyznał, że całość „odbiega od standardowego obiegu dokumentacji”, ale „wszelkie przypuszczenia co do zawartości koperty i łączenie jej przekazania przez Jana Szyszkę z popełnieniem przestępstwa uznać należy za pozbawione racjonalnych podstaw i nieuprawnione”.

Znajomi Kaczyńskiego

Kulisami karier w państwie PiS zajęła się wtedy Nowoczesna Ryszarda Petru, wiosną 2016 r. rozkręciła akcję „Misiewiczze”. Powstaje pierwszy internetowy zbiór pisowskich nominatów. Lista liczy 277 nazwisk.



• **Pracę na państwowych posadach znaleźli m.in. ojciec wizytystki prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego i jego kuzyn**

FOT. SEAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
GAZETA

Nowoczesną zainspirowała kariera Bartłomieja Misiewicza, przybocznego ówczesnego szefa MON Antoniego Macierewicza. Od 2015 r. Macierewicz był wśród polityków, którzy mieli znaczący wpływ na kadry w spółkach skarbu państwa. Wg portalu OKO.press pracę dostała ponad setka protegowanych ministra.

Misiewicza, rocznik 1990, Macierewicz obdarowywał licznymi zaszczytami – zrobił szefem gabinetu politycznego, rzecznikiem MON, posłał do rad nadzorczych. Nowoczesna pisała: „Nazwa naszej akcji nawiązuje bezpośrednio do postaci Bartłomieja Misiewicza (...), którego Antoni Macierewicz odznaczył Złotym Krzyżem za Zasługi dla Obronności oraz nominował do rady nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Ta ostatnia decyzja stała się symbolem polityki nominacji PiS w spółkach skarbu państwa. Bartłomiej Misiewicz dostał to stanowisko, mimo że nie ukończył kursu dla członków rad nadzorczych, nie ma ukończonych studiów ani doświadczenia w branży zbrojeniowej. Do nominacji wystarczyło mu poparcie Antoniego Macierewicza”.

Do władz PGZ dołączył też szef Klubów „Gazety Polskiej” w Łomiankach i mąż właścicielki apteki Aronia Rado-

ław Obolewski, w której chwilę pracował i Misiewicz. Obaj stracili potem stanowiska, Misiewicz wyleciał z PiS, potem zainteresowała się nimi prokuratura. Zarzuty: „niegospodarność, powoływanie się na wpływy oraz fałszowanie dokumentów przy okazji zawierania umów przez spółkę PGZ SA”. Akt oskarżenia wpłynął do sądu latem tego roku.

Na liście „Misiewiczów” znalazła się praca np. dla brata ówczesnego szefa MSZ Witolda Waszczykowskiego, zająca dla ludzi od Zbigniewa Ziobry. Był też Andrzej Grządziel. Ojciec makijażystki prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego i działacz PiS został szefem biura ARiMR w Opatowie. Janina Goss, przyjaciółka domu Kaczyńskich, dostała rady nadzorcze w PGE i Banku Ochrony Środowiska.

W radzie PGE znalazł miejsce adwokat Grzegorz Kuczyński, który reprezentował w sądach Kaczyńskiego. Kuzyn prezesa PiS Jan Maria Tomaszewski został doradcą zarządu TVP. Zaś Zbigniew Lasek, były ochroniarz Kaczyńskiego, został szefem ds. bezpieczeństwa w PKN Orlen.

Na listę „Misiewiczów” Nowoczesna zapisała też prezesa Tauronu Zdzisława Filipa, kolegę premier Beaty Szydło z podstawówki. Jej koleżanka Sabina Bigos-Jaworowska, dyrektor szpitala w Oświęcimiu, dostała radę nadzorczą spółki PL.2012. Zaś były asystent Radosław Włoszek odnalazł się w radzie nadzorczej TVP i w zarządzie spółki Balice-Airport.

Szef SKW dostaje CV

Wówczas mechanizm załatwiania posad się rozkręcał. Z tamtych czasów pochodzi mail Piotra Bączka, debiutującego w roli

Zbigniew Lasek, były ochroniarz Kaczyńskiego, został szefem ds. bezpieczeństwa w PKN Orlen

państwie Kaczyńskiego

szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowe-
go, który złożył mandat radnego Grójca.

Maile opublikowała strona Poufnaroz-
mowa.com. To tu od czerwca ujawniana
jest korespondencja szefa KPRM Micha-
ła Dworczyka, zdobyta przez hakerów.

Historia jest ze stycznia 2016 r., Bączek
w SKW się mebluje, szuka też odpowied-
nich ludzi, których mógłby ulokować
w spółkach skarbu państwa. W tej spr-
awie odzywa się „Milek”, znajomy z TVP,
zaczyna słowami „Cześć kolego Pułkow-
niku, gratulacje...”

Pisze, że zgodnie z sugestią podsyła
kilka CV, w tym własne. Proponuje spo-
tkanie, ale już teraz ręczy głową za kan-
dydatów i ich poglądy. Radcę prawnego
Bartłomieja Atysa „zna od 1990 r. z LO”,
dwóch pozostałych – z TVP: „radca praw-
ny Dawid Łukasiewicz przyszedł ze mną
do TVP za pierwszych rządów PiS, dr To-
masz Ogrodnik – współpracuje ze mną
od lat w TVP”.

Zaznacza, że rekomendowani „nadają
się ewentualnie do rad nadzorczych, a nie
na stanowiska, gdyż każdy z nich ma już
świetną pracę lub własną działalność, co
zważywszy na ich bardzo mocne c.v., nie
może dziwić”.

„Milek” objaśnia, jakby widział zaciąg
w praktyce: „Radcowie prawni i doktro-
rzy nauk ekonomicznych mogą zasiadać
w Spółkach Skarbu Państwa. Inni, np. ja,
tylko w spółkach niższego szczebla (córk-
kach, wnuczkach itd.)”.

W maju 2016 r. radca Łukasiewicz do-
łączył do rady nadzorczej Fabryki Broni
„Łucznik”. Miłosz Sosnowski, którego CV
dostał Bączek (to prawdopodobnie autor
maila), dziś zasiada w radzie nadzorczej
Enea Nowa Energia.

Rodziny Szydło i Kamińskiego

W 2018 r. systemem rozdawania posad
zajęli się politycy PSL. Powstał internet-
owy wykaz samorządowców PiS wraz
z ich zarobkami, którzy łączyli manda-
ty z pracą dla państwowych spółek pod
hasłem „Sami Swoi”.

Na liście jest 150 nazwisk. Otwiera ją
Krzysztof Skóra, były prezes KGHM i rad-
ny sejmiku Dolnego Śląska, podliczony
przez autorów na ponad 2 mln zł. Tuż za
nim jest Paweł Śliwa, radny sejmiku Ma-
łopolski i wiceprezes PGE. Podium zamy-
ka radny sejmiku Dolnego Śląska Rado-
sław Poboł z KGHM, podsumowany na
ponad 1 mln zł.

W 2018 r. pojawił się też temat dzie-
ci polityków PiS, które śladami rodzi-
ców zajmowały państwowe посады albo
dzięki dobrym relacjom „w pisowskiej ro-
dzinie” miały ułatwiony start do karier.

W sierpniu Mazowiecka PO zrobiła
krótki przegląd sytuacji: „Nikodem Ma-
tusiak, syn posła PiS, został pełnomoc-
nikiem Jastrzębskiej Spółki Węglowej”,
„Syn Ryszarda Czarneckiego dostał po-
sade w PGZ”, „Córka Jana Szyszki, by-
łego ministra – posada w Narodowym
Funduszu Ochrony Środowiska”, „Syno-
wa posłanki Beaty Sobeckiej wicedyrekt-
or ARI MR”, „Syn Tchórzewskiego, mini-
stra energii, został prezesem przedsię-
biorstwa energetycznego”, „Syn Smoliń-
skiego, wiceministra [infrastruktury i bu-
downictwa], kierownikiem w Enerdze”,
„Córka posłanki Kłoc posada w Krajowym
Ośrodku Wsparcia Rolnictwa”.

W listopadzie 2018 r. robi się głośno
o Kacprze Kamińskim. To syn koordyna-
tora służb specjalnych Mariusza Kamiń-
skiego, którego zatrudnił Bank Światowy.
Kamiński junior ma 29 lat, jest doradcą

wicedyrektora wykonawczego, w insty-
tucji nie przechodził przez kolejne szcze-
ble kariery. Dołączył z rekomendacji pre-
zesa NBP Adama Glapińskiego.

Mariusz Kamiński oświadczył „Wybor-
czej”, że wcale nie zabiegał o posadę dla
syna. A ówczesna rzeczniczka rządu mówi-
ła, że „dzieci polityków są młodymi, wy-
kształconymi, znającymi języki ludźmi,
którzy decydują o wyborze własnej dro-
gi życiowej. Nie można dzieci polityków
wywieźć na bezludną wyspę tylko dlatego,
że polityk dotyka różnych obszarów”.

Brudziński, czyli „wujek” od PGE

W listopadzie 2018 r. – jak wynika z ma-
ila opublikowanego niedawno przez stro-
nę Poufnarozmowa.com – Joachim Bru-
dziński dostaje wiadomość zaczynającą
się od słów: „Cześć wujku...”. Jest wówczas
szefem MSWiA, ma doskonale notowa-
nia na Nowogrodzkiej. W mailu chodzi
o pracę w państwowych spółkach, bliscy
szukają zajęcia, zaś Brudziński ma moż-
liwości. Dostaje dwa CV.

Autorka ma 25 lat i pisze: „Myśleliśmy
nad twoją propozycją, jednak nadal skła-
nialibyśmy się w stronę Rzeszowa, nawet
ze względu na studia czy możliwość wy-
najęcia mieszkania. Nie chcemy jednak
robić kłopotów i jeśli będzie problem ze
znalezieniem czegoś w Rzeszowie, to Grupę
Azoty Tarnów również bierzemy pod
uwagę. W pierwszej kolejności myśleli-
śmy o PGE, pod kątem dystrybucji albo
eksploatacji sieci, pracę w jednostkach
terenowych typu pogotowie, utrzymanie
ruchu lub pracę w elektrowni w obrębie
Rzeszowa”.

Kuczmierowski: „w imię pseudopolitycznych gierek psuje się coraz lepiej funkcjonującą spółkę”

I dalej: „Dotychczas w Tauronie mie-
liśmy podobne stanowiska, była to pra-
ca techniczna ściśle związana z elektry-
ką, praca biurowo-terenowa i na takim
kierunku by nam zależało. Jednak zda-
jemy sobie sprawę, że nie tak łatwo speł-
nić takie oczekiwania, dlatego cierpliwie
czekamy na propozycję wujka. Jeśli cho-
dzi o inne konkretne firmy, to Elektrobu-
dowa, Elektromontaż, Zakład Wykonaw-
stwa Sieci Elektrycznych, Eltor, El-Bud.”

Autorka informuje, że są gotowi do
zajęć od marca, na koniec poźdrowia.

Właściciele CV można z łatwością zna-
leźć w serwisie LinkedIn. Współbohater
maila faktycznie pracował w latach 2018-
19 w Tauronie jako specjalista ds. realiza-
cji inwestycji. Pracę zakończył w marcu
2019 r. i zaczął kolejną w PGE w Rzeszo-
wie, na stanowisku specjalisty ds. rozwoju
sieci. Zimą 2020 r. objął nową posadę: jako
inżynier ds. automatyki i zabezpieczeń.

„Tłuste koty” mimo uchwały

Korespondencja wychodzi na jaw w po-
łowie sierpnia, to czas, gdy w PiS trwa za-
rządzona przez Jarosława Kaczyńskiego
sanacja. Czyli zakaz zatrudniania we wła-
dzach państwowych spółek mężów, żon,
dzieci, rodzeństwa oraz rodziców posłów
i senatorów PiS, opisany uchwałą.

Kaczyński jest zadowolony, bo została
przyjęta na kongresie jednomyślnie. Jest
też w niej zapis dopuszczający wyjątki od
reguły: nie obejmuje osób, które „zostały
zatrudnione/pracują w strukturach spół-



• Projekt po-
wstał w ramach
Programu
Dziennikarstwa
Śledczego
przy wsparciu
Czytelników
„Gazety Wy-
borczej” oraz
Fundacji Gazety
Wyborczej

ek Skarbu Państwa ze względu na swoje
kompetencje, doświadczenie zawodowe
i jednocześnie doszło do nadzwyczajnej
sytuacji życiowej”.

To także czas, gdy w internecie krąży
lista 357 „Tłustych kotów” z państwowych
spółek, które namierzył PSL. „A jak Azoty!
Piśowcy obsiedli je jak muchy... sami
wiecie co. Tylko w zarządach i radach
nadzorczych doliczyliśmy się aż 31 tł-
ustych kotów. Kogo tam nie ma!? Są byli
województwie, radni sejmikowi, powia-
towi, miejscy i gminni”.

Poniżej lista dziesięciu nazwisk. Pier-
wszy jest Tomasz Hinc, były wojewoda za-
chodniopomorski, przy innych dopiski
„team Ziobro”, „team Kowalski” – czyli
zaciąg Solidarnej Polski.

Po dwóch tygodniach sanacji wychod-
zi też na jaw, że pracę w państwowym
Banku Gospodarstwa Krajowego dostał
poseł Lech Kołakowski. Jest doradcą pre-
zesa, a nowa aktywność zbiegła się z je-
go powrotem do klubu PiS.

Żale człowieka Morawieckiego

Po miesiącu strona Poufnarozmowa.com
odslania kulisy walki o spółki skarbu
państwa, które toczą najważniejsi poli-
tycy partii rządzącej. Tym razem auto-
rem maili jest Michał Kuczmierowski,
pisał je na początku 2020 r., gdy chwia-
ła się jego pozycja we władzach Polskiej
Grupy Zbrojeniowej.

Korespondencja krąży między Mate-
uszem Morawieckim i Michałem Dwor-
czykiem. Kuczmierowski jest człowiekiem
premiera, harcmistrzem ZHR, z zasługa-
mi dla PiS. To on w 2010 r. stawiał harcer-
ski krzyż przed Pałacem Prezydenckim,
od którego zaczął się jeden z rozdziałów
sporu o katastrofę smoleńską. Zawodo-
wo był związany z bankiem BZ WBK za
prezesury Morawieckiego, po 2015 r. od-
powiadał za marketing w PKO BP, które-
mu szefował Zbigniew Jagiello, przyja-
ciel premiera.

Kuczmierowski jest w opalach. „Ma-
teusz – pisze – miałem rozmowę z wice-
ministrem Maciejem Maleckim, który
w MAP nadzoruje PGZ – zakomunikował
mi, że z początkiem przyszłego tygodnia
będą chcieli mnie, wraz z całym zarzą-
dem, odwołać, ponieważ doszli do prze-
konania, że najlepszym rozwiązaniem
jest opcja zero – gdzie każdy z politycz-
nych graczy musi się cofnąć o pół kroku”.

Dalej graczy opisuje. To Mariusz Błasz-
czak, szef MON, który „stracił zabawkę
w postaci PGZ”, Mariusz Kamiński, szef
MSWiA i koordynator służb specjalnych,
„bo odwołany będzie R. Domagalski” [Ra-
dosław Łabędzki-Domagalski]. To też Mo-
rawiecki z Dworczykiem, „bo odwołany
będzie [Witold] Słowik i ja”.

Chwali ministra Maleckiego za kultu-
rę i to, że dobrze mówił o jego „dokona-
niach” w spółce. Ale na tym kończą się
komplementy. Píše Morawieckiemu:
„nie widzę powodu, dla którego ty miał-
byś stracić człowieka w zarządzie (do
mojej pracy nie było zastrzeżeń – mam
najlepszą opinię RN), zresztą taka decy-
zja może też być odebrana jako atak na
Twoją pozycję” (...). Merytorycznie znam
PGZ jak nikt i szkoda by to moje doświad-
czenie stracić...”

Dodaje, że sprawę przemysłał, po-
sprawdzał na spokojnie fakty: „jeśli jest
tak, że powodem odwołania mnie ma
być to, że Błaszczak wymusił to na Sasi-
nie, aby na złość zrobić Dworczykowi, to
jednak jest skandal i w taki głupi sposób
nie powinno się rozporządzać w Akty-

wach Państwowych – a do tego podwa-
żanie autorytetu Premiera. I, jeśli mogę,
rekomenduję nie pozwolenie na takie (jak
rozumiem) nieuzgodnione działania.”

Kuczmierowski wcześniej ustalił w ku-
luarach, że na czele spółki ma stanąć An-
drzej Kensbok, którego od 2015 r. PiS wy-
syła do władz kolejnych agencji i spółek.

Opisuje Morawieckiemu, jak z resor-
tu aktywów państwowych Sasina przy-
szła informacja o zbliżającej się „akcji ze-
ro” w PGZ: „Dziś opowiadał to Sasin, po-
dobno po uzgodnieniach z Nowogrodzką.
Chodzi oczywiście o politykę – Błasz-
czak, Kamiński, Dworczyk i ty. Podobno
była jeszcze opcja zostawienia kogoś, ale
po ostatnich ustaleniach z Nowogrodzką
mają zacząć działać”. Usłyszał też: „damy
ich na otarcie lez np. do Poczty Polskiej,
bo tam też jest opcja zero”.

Kuczmierowski komentuje: „To gene-
ralnie z perspektywy państwa to jest ja-
kaś żenada... w imię pseudopolitycznych
gierek psuje się coraz lepiej funkcjonują-
cą spółkę. I to o takim znaczeniu dla bez-
pieczeństwa. Nie było ani jednego zarzu-
tu merytorycznego”.

Pisze o innych personaliach, że z Kens-
bokiem miałby podobno przyjść do PGZ
Wojciech Pietrzak. Nazywa go zaufanym
współpracownikiem Sasina z Wołomi-
na: „31 lat, prowadzi budki z bułkami na
uczelnianach... ze znanej rodziny (kilku bra-
ci) Pietrzaków z Zielonki/Wołomina, którą
Sasin aktualnie rozstawia po spółkach”.

Śle Morawieckiemu listę „kluczowych
osiągnięć w PGZ”, informuje, że dostał ją
też Dworczyk. To „na potrzeby rozmów
w mojej sprawie na Nowogrodzkiej.” Uru-
chamia innych stronników – rozmawiał
z „Chłudzim” [chodzi o prezesa KGHM
Marcina Chłudzińskiego], który dekla-
rował pomoc z Kensbokiem.

Rusza kontratak. Za Kuczmierowskim
u Kaczyńskiego wstawia się Dworczyk,
„długo na tematy zbrojeniowe i mój te-
mat rozmawiał z Prezesem”. Włącza się
prezes PGE Wojciech Dąbrowski, dobry
znajomy Sasina i Błaszczaka. Idzie z ni-
mi rozmawiać, podobnie jak z Maleckim.
Działa też Morawiecki: „Wiem, że Ty mia-
łeś jakieś rozmowy (przede wszystkim
z Naczelnikiem) – jeśli to nie jest tajemni-
ca to na czym dzisiaj stoimy? Czy jest coś
co jeszcze mogę w tej sprawie zrobić?”.

Morawiecki odpowiada, że jest „so-so”,
„Chłudzi powinien wpłynąć na Kensboka,
który powinien powiedzieć, że bez ciebie
(pamięć instytucjonalna) on tam nie chce
wchodzić, bo >mina na minie<.” Kucz-
mierowski: „zobaczmy, czy tak zrobi”.

Obrona się nie udaje, w lutym Kucz-
mierowski traci posadę w PGZ. Z sekto-
ra zbrojeniowego przechodzi do Agen-
cji Rezerw Materiałowych, jest tam sze-
fem, potem zostaje prezesem Rządowej
Agencji Rezerw Strategicznych.

Sasin: O partię nie pytamy

Za uchwałą sanacyjną odpowiada mini-
ster Sasin. Od lipca, według nieoficjalnych
informacji, uchwała kosztowała posady
tylko kilkanaście osób.

Próbował się tego dowiedzieć senator
KO Krzysztof Brejza. Napisał do mini-
stra Sasina. W odpowiedzi dostał stresz-
czenie zapisów kodeksu spółek handlo-
wych z taką informacją: „Przepisy nie
przewidują obowiązku podania infor-
macji o przyczynach rezygnacji lub od-
wołania (...). Niemożliwe jest ustalenie
liczby osób, których rezygnacja mogła
mieć związek ze wspomnianą przez pa-
na senatora uchwałą”. ●

Partia i Spółki

Pieć sieci w energetyce

Orlen, Lotos i PGNiG to formalnie niezależne spółki. Ale kluczowe stanowiska w nich objęli menedżerowie Daniela Obajtka i jego protektora – wicepremiera Jacka Sasina. Swoje wpływy mają tam i inni prominentni politycy PiS.

Andrzej Kublik

Próżno w historii Polski znaleźć drugiego człowieka, który w takim tempie przejął władzę nad branżą paliwową, jak Daniel Obajtek. Przez wiele lat był wójtem Pcimia pod Krakowem, który pewną popularność zyskał podczas propagandowych akcji PiS i został wtedy nazwany przez prezesa tej partii Jarosława Kaczyńskiego „Obajtek wszystko może”.

I rzeczywiście: po wyborczym zwycięstwie PiS w 2015 r. Daniel Obajtek wzniósł się na stanowisko prezesa rządowej Agencji Rozwoju i Modernizacji Rolnictwa, w 2017 r. przesiadł się na fotel prezesa koncernu energetycznego Energa, a rok później został wyniesiony na stanowisko prezesa Orlenu, największej firmy paliwowej w Polsce i całej Europy Środkowej.

Na prezesa Orlenu Obajtko desygnował były minister energii Krzysztof Tchórzewski. Ale skrzydła Obajtek rozwinął w pełni, gdy w połowie listopada szefem nowego Ministerstwa Aktywów Państwowych został Jacek Sasin, przejmując nadzór nad państwowymi spółkami energetycznymi i paliwowymi.

Już niespełna miesiąc później Daniel Obajtek ogłosił plan przejścia przez Orlen koncernu Energa. Zaraz potem do zarządu PGNiG nowej kadencji powołano paru dotychczasowych podwładnych Obajtka, tempa nabrały też negocjacje Orlenu z Komisją Europejską w sprawie zezwolenia na przejście od państwa kontroli nad konkurencyjnym koncernem paliwowym Lotos z Gdańska.

„To jest przede wszystkim zupełnie niezwykle człowiek, jeżeli chodzi o talent organizacyjny, dynamikę, łatwość podejmowania decyzji, i to celnych decyzji, słusznych decyzji. Tutaj, można powiedzieć, w tym naszym zbiorze różnego rodzaju osób, które mają kwalifikacje do tego, żeby zrobić dla społeczeństwa w szerszym tego słowa znaczeniu coś dobrego, on jest taką bardzo wyróżniającą się postacią” – mówił w styczniu tego roku o Obajtku prezes PiS Jarosław Kaczyński i nazwał go „gwiazdą”.

Po takiej laurce zaczęto się nawet zastanawiać, czy Kaczyński nie lansuje Obajtka na nowego premiera.

Ale nawet taki talent, jakim według prezesa PiS jest obecny prezes Orlenu, sam wszystkiego nie zrobi. W praktyce jest silny mocą swojej drużyny. A w przypadku państwowych spółek oznacza to także uwzględnienie interesów rządzących polityków.

Ludzie prezesa Obajtka

W trakcie swojej bajkowej kariery Daniel Obajtek wypływał na nieznane mu wcześniej wody. Dopiero obejmując władzę w Orlenie, miał doświadczenia w kierowaniu organizacjami większymi i bar-

dziej złożonymi niż Pcim. I swoje rządy w Orlenie rozpoczął od największej czystki w historii tego koncernu, zastępując wielu menedżerów od lat zatrudnionych w tym koncernie własnymi, zaufanymi ludźmi.

Część z nich to znajomi Daniela Obajtka z Pcimia. Tacy jak mieszkający w tej miejscowości **Józef Węgrecki**, który pracę w branży energetycznej zaczął jeszcze w PRL, a do 2017 r. przez ćwierć wieku był prezesem i współnikiem firmy Remak-Krak zajmującej się remontami i budową instalacji energetycznych.

W połowie 2017 r. Węgrecki został wiceprezesem spółki koncernu Energa, którego szefem cztery miesiące wcześniej został Obajtek. Osiem miesięcy później Obajtek został prezesem Orlenu, a jednocześnie Węgreckiego powołano do rady nadzorczej Orlenu. Sześć tygodni później Józef Węgrecki zrezygnował z posady w radzie nadzorczej Orlenu i tego samego dnia został członkiem zarządu koncernu ds. operacyjnych.

Zaufaną szefa Orlenu z Pcimia jest **Zofia Paryła**. Od końca zeszłego stulecia była księgową w firmie Elektroplast należącej do wujka Daniela Obajtka. Obecny szef Orlenu pracował tam, zanim w 2006 r. został wójtem Pcimia. Gdy w 2017 r. objął stanowisko szefa Energi, Paryła dostała posadę wiceprezesa spółki Energa Centrum Usług Wspólnych, a dwa lata później została wiceprezesem ds. finansowych Lotosu, nad którym kontrolę planował przejąć Orlen Obajtka.

Ale prawdziwa kariera była jeszcze przed nią. Gdy nadzór nad Lotosem przejął wicepremier Jacek Sasin, Zofia Paryła przesiadła się na fotel szefa Lotosu.

Podobną drogę przeszła **Katarzyna Woś**, która karierę zaczynała na początku tego stulecia w firmie elektroinstalacyjnej TT Plast. Według ujawnionych przez „Wyborczą” taśm Obajtka obecny szef Orlenu miał instruować pracownika firmy elektroinstalacyjnej TT Plast, aby zaszkodzić konkurencyjnej firmie swojego wujka. Od końca zeszłej dekady Woś pracowała w przedstawicielstwie Elektroluksa. Gdy w 2017 r. Daniel Obajtek został szefem Energi, dostała stanowisko wiceszefowej spółki Energa Informatyka i Technologie.

A gdy Obajtka postawiono na czele Orlenu, Katarzyna Woś przeszła do zarządu Unipetrolu, czeskiej spółki Orlenu.

Gdy Daniel Obajtek był wójtem Pcimia, kierownikiem referatu organizacyjnego i spraw obywatelskich w urzędzie gminy Pcim była **Joanna Magdalen Zięba**. Obecnie zasiada w radzie nadzorczej spółki Orlen Południe.

Kadrowy włók

Daniel Obajtek zebrał też wokół siebie grupę współpracowników z posad, które kolejno obejmował za rządów PiS.

Jednym z nich jest **Tomasz Wiatrak**, który od 2004 r. pracował w ARMiR. Ominęły go czystki, które w tej Agencji przeprowadził Daniel Obajtek, a nawet awansował na wicedyrektora ds. audytu wewnętrznego.

Gdy Obajtek przeszedł do Energi, Tomasz Wiatrak został w tym koncernie szefem spółki Energa Informatyka i Technologie. A zaraz po objęciu przez Obajtka władzy w Orlenie Wiatrak wszedł do zarządu Unipetrolu, czeskiej spółki koncernu, i teraz jest jego prezesem. Z kolei gdy w zeszłym roku Orlen przejął kontrolę nad Energa, Tomasz Wiatrak dostał fotel w radzie nadzorczej spółki Energa OZE (dawniej Energa Wytwarzanie).

Karierę w ARiMR za rządów SLD-PSL zaczęli także **Janusz Jakub Szurski** i **Wioletta Kandziak**. Szurski był szefem działu prawnego ARiMR, a Kandziak – kadrową. Miotła Obajtka ich nie tknęła i wraz z nim przeszli przez Energa do Orlenu: Szurski do kierowania działem prawnym, a Kandziak – kadrami.

Wraz z Obajtkiem pracę w ARiMR jako wiceszef biura zarządu podjął **Robert Harasimiuk**, prawnik, który wcześniej reprezentował byłego trenera polskiej reprezentacji piłkarskiej Franciszka Smudę w sporze z ówczesnie posłem PiS, byłym piłkarzem Janem Tomaszewskim. Harasimiuk przeszedł za rządów Obajtka na takie samo stanowisko jak w ARiMR do koncernu Energa. A kiedy Obajtek został szefem Orlenu, Harasimiuk



• Cykl „Partia i Spółki” to wspólny projekt śledczy „Gazety Wyborczej”, Onetu i Radia Zet. 50 dziennikarzy i analityków Biq-Data od miesięcy analizowało powiązania zarządów i rad nadzorczych spółek skarbu państwa i ich spółek córek. Czytajcie wszystkie teksty na wyborcza.biz/partiaispolki

w tym koncernie został już szefem biura zarządu.

Krag miliarderów

Część bliskich współpracowników Daniela Obajtka wcześniej pracowała w firmach znanych polskich przedsiębiorców.

Najbardziej wyróżnia się grupa dawnych menedżerów firmy Tele-Fonika Kable z Myślenic, rodzinnego miasta obecnego szefa Orlenu. Firmę tę stworzył jeden z najbogatszych Polaków Bogusław Cupiał.

W firmie Cupiała dwie dekady pracował **Michał Róg**, który od jesieni 2018 r. odpowiada w zarządzie Orlenu za handel hurtowy i międzynarodowy, czyli np. za gigantycznej wartości kontrakty na import ropy naftowej. Michał Róg jest także znajomym Daniela Obajtka z Pcimia.

Po wielu latach pracy w Tele-Fonice do Orlenu kierowanego przez Daniela Obajtka przeszli też **Krzysztof Majka** (na fotel wiceprezesa spółki IKS Solino zarządzającej największymi w Polsce podziemnymi magazynami ropy naftowej), **Ryszard Pilch** (wiceprezes Unipetrolu), **Marcin Strojny** (w zarządzie Orlen Oil).

Z Tele-Foniki wywodzi się również **Przemysław Wacławski**, który po objęciu przez Obajtka rządów w Orlenie dostał posadę w zarządzie Unipetrolu, a po przejściu przez Jacka Sasina nadzoru nad PGNiG przesiadł się do zarządu gazowego koncernu.

Wyróżnia się też grupa menedżerów związanych w przeszłości z firmami Zygmunta Solorza-Żaka, właściciela telewizji Polsat.

Dziennikarzem i prezydentem tej telewizji był **Artur Burak**. Potem był rzecznikiem spółki zarządzającej Stadionem Wrocław, którą kierował **Robert Pietrzym**.



Do rady nadzorczej Orlenu premier wprowadził Jadwigę Lesisz. To żona Cezariusza Lesisza, bliskiego współpracownika Kornela Morawieckiego, ojca premiera. Cezariusz Lesisz był asystentem poselskim Kornela Morawieckiego, a potem szefem gabinetu politycznego wicepremiera Mateusza Morawieckiego

Partia i Spółki



• **Daniel Obajtek rozwinął w pełni skrzydła, gdy szefem nowego Ministerstwa Aktywów Państwowych został Jacek Sasin, przejmując nadzór nad państwowymi spółkami energetycznymi i paliwowymi.**

FOT. TOMASZ
NIESLUCHOWSKI /
AGENCJA GAZETA



• **Patrycja Klarecka pracowała w Banku Zachodnim WBK za prezesury Mateusza Morawieckiego, teraz jest w zarządzie Orlenu**

Po wyborczym zwycięstwie PiS Pietryszyn został prezesem Lotosu, rezygnując dla tego stanowiska z posady w zarządzie PZU. Za Pietryszynem podążył Burak, obejmując posady dyrektora marketingu najpierw w PZU, a następnie w Lotosie. Jesienią 2018 r. Pietryszyn stracił fotel prezesa Lotosu. A Artur Burak został zastępcą dyrektora marketingu i komunikacji koncernu Energa, w którym władzę objął wtedy Daniel Obajtek. Nie dziwi więc, że wraz z Obajtkiem Burak przeniósł się do Orlenu na stanowisko dyrektora wykonawczego ds. komunikacji korporacyjnej, a następnie członka zarządu Orlenu.

Niemal 14 lat w należącem do Zygmunta Solorza Invest-Banku (obecnie Plus Bank) pracowała **Iwona Waksmundzka-Olejniczak**. Po wyborczym zwycięstwie PiS przeszła do kontrolowanego przez państwo Banku Ochrony Środowiska. A gdy w lutym 2018 r. Daniel Obajtek przejął władzę w Orlenie, znalazła się wśród jego pierwszych nowych współpracowników.

W zeszłym roku po przejęciu przez Orlen kontroli nad Energą dostała fotel w zarządzie tego koncernu, a od kilku miesięcy pełni obowiązki prezesa Energi. Jednocześnie zasiada w radach nadzorczych innych spółek Orlenu: w Unipetrolu, Orlen Upstream i Baltic Power.

Krag Sasina

Gdy Jacek Sasin przejął nadzór nad koncernami energetycznymi, na menedżerskich posadach pojawili się w nich współpracownicy wicepremiera.

Jacek Sasin przyjął przy tym podobną zasadę jak Daniel Obajtek: promuje swoich zaufanych z najbliższego sąsiedztwa. Tyle że nie jest to Pcim, lecz Żabki, Kobyłka, Wołomin, rodzinne strony Jacka Sasina i jego matecznik polityczny.

Pierwszą jaskółką tych zmian była nominacja wiosną 2019 r. na wiceprezesa PGNiG **Robertą Perkowskiego**, który do tego czasu przez 12 lat był burmistrzem Żabek, rodzinnej miejscowości Jacka Sasina. Gdy Perkowski wszedł do zarządu PGNiG, koncern ten był jeszcze nadzorowany przez ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego. Ale tyl-

To jest przede wszystkim zupełnie niezwykle człowiek, jeżeli chodzi o talent organizacyjny, dynamikę, łatwość podejmowania decyzji, i to celnych decyzji, słusznych decyzji – mówił o Danielu Obajtku prezes PiS Jarosław Kaczyński

ko Perkowski pozostał ze starego składu w kolejnym zarządzie PGNiG wybranym już pod nadzorem Sasina.

Być może w rewanżu po przejęciu przez Sasina nadzoru nad PGNiG z zarządu PGNiG Termika, ciepłowniczej spółki gazowego koncernu, nie wypadł **Jarosław Głowacki**, były zastępca prezydenta Siedlec, rodzinnego miasta i matecznika politycznego Krzysztofa Tchórzewskiego. To Tchórzewski jako minister energii wypromował swojego kranjaka na prezesa PGNiG Termika. A po przejęciu nadzoru nad PGNiG przez Sasina Jarosław Głowacki został tylko przesunięty na wiceprezesa Termiki.

Jedną ze strategicznych spółek PGNiG jest EuRoPol Gaz, spółka PGNiG i Gazpromu, do której należy tranzytowy gazociąg jamalski do Niemiec. W tej spółce minister aktywów państwowych, czyli Jacek Sasin, ma szczególne uprawnienia: zatwierdza powołania i odwołania menedżerów desygnowanych przez PGNiG do władz EuRoPol Gazu.

Zaraz po przejęciu przez Sasina nadzoru nad PGNiG przedstawicielem tego koncernu w radzie nadzorczej EuRoPol Gazu został **Łukasz Hołubowski**, który od początku 2020 r. był dyrektorem nadzoru właścicielskiego w resorcie Sasina, a wcześniej był prezesem jednej ze spółek Orlenu, czyli podwładnym Daniela Obajtka. Wiosną 2020 r. Hołubowski odszedł z Ministerstwa Aktywów Państwowych, a potem także z rady nadzorczej EuRoPol Gazu.

Jego miejsce zajął **Józef Wierzbowski**, który od wielu lat jest bliskim znajomym Sasina. Gdy w stołecznym ratuszu za rządów Lecha Kaczyńskiego Jacek Sasin zamienił na fotel zastęp-

cy burmistrza Śródmieścia stanowisko kierownika urzędu stanu cywilnego, jego następcą był właśnie Wierzbowski. Potem Wierzbowski został zatrudniony przez burmistrza Wołomina Ryszarda Madziara, jednego z najbliższych współpracowników Jacka Sasina.

Obecnie Józef Wierzbowski jest dyrektorem pionu zarządzania przedsiębiorstwem w PGNiG Termika, ciepłowniczej spółce gazowego koncernu. A za rządów Jacka Sasina w Ministerstwie Aktywów Państwowych dostał fotel w radzie nadzorczej nie tylko EuRoPol Gazu, ale także PZU.

W tym roku nowym członkiem rady nadzorczej EuRoPol Gazu został kolejny współpracownik Sasina z powiatu wołomińskiego. To **Jakub Kowaleczko**, były radny PiS z Kobyłki. W zeszłym roku dostał już fotel w Lotos Kolej, spółce koncernu paliwowego Lotos, który nadzoruje wicepremier Sasin. W tym roku dostał też fotel w radzie nadzorczej Fundacji PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza.

W PGNiG pracował także młodszy brat Jakuba Kowaleczko, **Kamil Kowaleczko**, były przewodniczący komitetu PiS w Kobyłce, a przez kilka miesięcy 2019 r. – wiceburmistrz Żabek, rodzinnego miasta Jacka Sasina. Posadę w PGNiG Kamil Kowaleczko porzucił jednak dla stanowiska dyrektora departamentu komunikacji Ministerstwa Aktywów Państwowych, czyli biura prasowego resortu Sasina.

Krag Morawieckiego

Od połowy 2018 r. do listopada 2019 r. nadzór nad Orlenem sprawował osobiście premier Mateusz Morawiecki. W tym czasie kilku jego bliskich współpracowników zostało zatrudnionych we władzach największego polskiego koncernu paliwowego.

Członkiem zarządu Orlenu została **Patrycja Klarecka**, która pracowała w Banku Zachodnim WBK za prezesury Mateusza Morawieckiego, a za rządów PiS była początkowo prezesem Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości podległej Morawieckiemu.

Ponadto posadę w zarządzie Orlenu dostał **Armen Konrad Artwich**, który także pracował w Banku Zachodnim WBK za prezesury Morawieckiego. Za rządów PiS Artwich początkowo był zastępcą dyrektora departamentu doskonalenia regulacji gospodarczych w Ministerstwie Rozwoju, kierowanym wtedy przez obecnego premiera. Potem został dyrektorem departamentu prawnego w kancelarii premiera Morawieckiego.

Sekretarzem rady nadzorczej Orlenu jest **Anna Wójcik**, która była dyrektorem biura ministra w resortach rozwoju i finansów kierowanych przez Mateusza Morawieckiego. Potem została dyrektorem biura prezesa rady ministrów Mateusza Morawieckiego.

W radzie nadzorczej Orlenu zasiada także **Jadwiga Lesisz**, żona Cezariusza Lesisza, bliskiego współpracownika Kornela Morawieckiego, ojca premiera, w strukturach podziemnej Solidarności Walczącej. Po wyborczym zwycięstwie PiS Cezariusz Lesisz był asystentem poselskim Kornela Morawieckiego, a potem szefem gabinetu politycznego wicepremiera Mateusza Morawieckiego. Gdy w 2018 r. Mateusz Morawiecki objął fotel premiera, Cezariusz Lesisz został szefem rządowej Agencji Rozwoju Przemysłu.

W radzie nadzorczej Unipetrolu, czeskiej spółki Orlenu, fotel dostał **Przemysław Humięcki**, kolejny z bliskich współpracowników premiera Morawieckiego. Do wyborczego zwycięstwa PiS w 2015 r. Humięcki był analitykiem

Banku Zachodniego WBK, którym kierował wtedy Mateusz Morawiecki. A w rządzie PiS Humięcki został szefem gabinetu politycznego ministra finansów Mateusza Morawieckiego, a od 2018 r. stanął na czele gabinetu politycznego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego.

Krag Kamińskiego

Wśród menedżerów zatrudnianych przez Daniela Obajtka wyróżnia się grupa byłych funkcjonariuszy CBA, którzy w tej formacji podjęli pracę po jej stworzeniu przez Mariusza Kamińskiego, obecnego ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Szefem gdańskiej delegatury CBA za rządów Kamińskiego był **Wiesław Jasiński**. Po wyborczym zwycięstwie PiS został on wiceministrem finansów oraz generalnym inspektorem kontroli skarbowej i generalnym inspektorem informacji finansowej. Z tych stanowisk ustąpił w styczniu 2017 r. A dwa miesiące później został szefem biura audytu w koncernie Energa, w którym fotel prezesa objął właśnie Daniel Obajtek. Od połowy 2017 r. Jasiński jest wiceprezesem spółki Energa-Operator.

W 2007 r. pracę w CBA tworzonej przez Mariusza Kamińskiego podjęła **Adrianna Sikorska**, wcześniej zatrudniona w policji. W Orlenie kierowanym przez Daniela Obajtka została wiceszefową biura kontroli i bezpieczeństwa oraz prezesem spółki Orlen Ochrona. Gdy pod koniec 2019 r. Daniel Obajtek ogłosił plan przejścia Energi przez Orlen, Adrianna Sikorska została powołana na wiceprezesa Energi ds. komunikacji.

W CBA pracowała również **Sylvia Kobyłkiewicz**. Gdy w pierwszych latach rządów PiS „skarbowkę” nadzorował Wiesław Jasiński, Kobyłkiewicz pełniła obowiązki dyrektora urzędu kontroli skarbowej w Katowicach, a potem w Krakowie.

W 2017 r. w koncernie Energa kierowanym przez Daniela Obajtka została dyrektorem audytu i bezpieczeństwa spółki Energa Wytwarzanie, a potem awansowała na dyrektora departamentu finansów grupy kapitałowej Energa. W lutym 2018 r. wraz z Obajtkiem przeszła do Orlenu, w którym początkowo kierowała biurem audytu, kontroli finansowej i zarządzania ryzykiem korporacyjnym. Ale już po trzech miesiącach została członkiem zarządu ds. finansowych, a potem prezesem Orlen Upstream, spółki wydobywczej Orlenu, która największe złoża ma w Kanadzie.

Po przejęciu przez Orlen kontroli nad Energą Sylvia Kobyłkiewicz dostała też fotel w radzie nadzorczej tego koncernu. Zasiada też w radzie nadzorczej spółki Orlen Paliwa.

Bliskim przyjacielem Mariusza Kamińskiego jeszcze ze studenckich czasów jest **Paweł Przychodzeń**. Razem działali w Lidze Republikańskiej. Po wyborczym zwycięstwie PiS Przychodzeń pracował w Centrum Usług Wspólnych kancelarii premier Beaty Szydło, był też prezesem spółki Operator ARP zajmującej się zarządzaniem i przygotowaniem do inwestycji nieruchomości z zasobów ARP.

W zeszłym roku Paweł Przychodzeń został wiceprezesem Poczty Polskiej odpowiedzialnym za logistykę i infrastrukturę. Miał być jednym z menedżerów Poczty zaangażowanych w przygotowanie „wyborów kopertowych”. Po fiasku tego roku planu i skandalu z pieniędzmi zmarnowanymi na niedoszele „wybory kopertowe”, jesienią zeszłego roku Przychodzeń zrezygnował ze stanowiska w zarządzie Poczty Polskiej. Wiosną tego roku został wiceprezesem PGNiG Termika. ●

Neosędziowie biorą się za Izbę

Neosędziowie, którzy w Izbie Cywilnej stanowią mniejszość, przepchnęli swych kandydatów na jej prezesa.

Ewa Ivanova

W poniedziałek odbyło się trzecie podejście do wyłonienia kandydatów na prezesa Izby Cywilnej. Swoich ludzi na stółka prezesowski przeforsowali neosędziowie, którzy stanowią mniejszość w izbie (10 osób). 14 „starych” sędziów opuściło obrady, ale tym razem kworum wynosiło zalewie 1/3 członków zgromadzenia.

Dlaczego starzy sędziowie zbojkotowali wybory kandydatów na prezesa? Po pierwsze dlatego, że trwa zgromadzenie wyborcze z czerwca (zostało jedynie odroczone do wydania orzeczeń TSUE w sprawie statusu nowych sędziów SN), zatem to obecnie trwające jest prawnie wadliwe. Po drugie, nawet gdyby zostali, to wśród trzech kandydatów na prezesa i tak znalazłby się przedstawiciel neosędziów i z pewnością tę kandydaturę wybrałby prezydent.

Przypomnijmy: nowe zgromadzenie wyborcze zwołała pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska jako komisarz zarządzający tymczasowo Izbą Cywilną. Jest ona jednym z neosędziów tej izby. Wcześniej była wiceministrem sprawiedliwości w rządzie PiS. Zgodnie z przepisami prezydent Andrzej Duda może wybrać prezesa izby spośród trzech osób przedstawionych mu przez zgromadzenie sędziów izby.

Trzy kroki do skutku

Pierwsze obrady zgromadzenia zwołanego przez Manowską odbyły się 7 września. Doszło do sporów w kluczowej kwestii: prawidłowości zwołania zgromadzenia i skuteczności ewentualnego wyboru kandydatów.

W posiedzeniu wzięło wtedy udział 23 z 26 sędziów Izby. W jego trakcie 13 „starych” sędziów postanowiło opuścić salę, więc zabrakło kworum (2/3 zgromadzenia) potrzebnego do podjęcia decyzji. W swym oświadczeniu przypomnieli, że czerwcową



• „Starzy” sędziowie domagali się zmiany prowadzącej zgromadzenie. Zarzucają Małgorzacie Manowskiej (na zdjęciu), że nagminnie łamie procedurę i pomija wnioski składane przez większość

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

– Ponownie – tak jak przy wyborze kandydatów na stanowisko Pierwszego Prezesa SN – rażąco naruszano przepisy, byleby zrealizować polityczną decyzję – ocenia sędzia Włodzimierz Wróbel

uchwała zgromadzenia dotycząca jego odroczenia w związku z oczekiwaniem na wyroki TSUE „nie została uchylona, obowiązuje i nie ustaly przyczyny jej podjęcia”. „Przyczyny te dotyczą również osobiście przewodniczącej zgromadzenia” – podkreślili legalni sędziowie w Izbie Cywilnej.

„Wybór Prezesa Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, którego uprawnienia dotyczą mię-

dzy innymi wyznaczania składów orzekających, przeprowadzony w wadliwej procedurze wyborczej, pogłębi jedynie chaos prawny, czego chcemy uniknąć” – ostrzegali „starzy” sędziowie.

Manowska zwołała kolejne posiedzenie na 16 września. Tym razem kworum było zmniejszone do 1/2 członków zgromadzenia. Ale sytuacja się powtórzyła: 13 legalnych sędziów opuściło obrady.

W poniedziałek kworum miało być jeszcze mniejsze – co najmniej 1/3 członków zgromadzenia. To oznacza, że mniejszość wbrew woli większości może przeforsować kandydatów, którzy zostaną przedstawieni Dudzie.

Tym razem było 24 członków zgromadzenia, z czego 14 „starych”, czyli większość. Legalni sędziowie składali wnioski o zaniechanie kontynuacji zgromadzenia, ale Manowska, prowadząca obrady, odmawiała ich przegłosowania.

„Starzy” sędziowie podjęli więc własną uchwałę, w której przesuwają obrady „co najmniej do 7 października”. Na 6 października zaplanowano bowiem przed TSUE sprawę związaną z pytaniami prawnymi SN do-

tyczącymi statusu neosędziów w SN. Legalni członkowie izby wnosili także o poddanie pod głosowanie wniosku o zwrócenie się zgromadzenia do prezydenta o zmianę prowadzącej zgromadzenie. Zarzucają Manowskiej, że jako przewodnicząca obradom „nagminnie łamie procedurę wyborczą”, ignoruje uchwałę zgromadzenia z czerwca, a także odmawia poddania pod głosowanie wniosków składanych przez większość.

„Te uchybienia uniemożliwiają dokonanie wyboru takich kandydatów na stanowisko prezesa Izby Cywilnej SN, którzy – jak wymaga tego ustawa – cieszyliby się niekwestionowanym autorytetem w środowisku i zostaliby wybrani w niebudzącej wątpliwości procedurze, co legitymizowałaby do sprawowania urzędu” czytamy w stanowisku.

Kandydaci mniejszości

Po opuszczeniu obrad przez „starych sędziów” mniejszość przystąpiła do wyboru kandydatów na prezesa. Zgłoszone zostały trzy osoby:

• Mariusz Łodko (wcześniej był w Izbie Dyscyplinarnej; zasiadał w składzie, który odmówił

Dziemianowicz-Bąk dołączyła do SLD

Frakcja SLD w Nowej Lewicy ma w swoich szeregach posłankę Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk. – Podejmuję tę decyzję w chwili, gdy na lewicy dochodzi do potrzebnego i ważnego zjednoczenia – wyjaśniła.



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA GAZETA

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk jest jedną z bardziej popularnych posłanek Lewicy, w ostatnich wyborach wystartowała jako kandydatka bezpartyjna. „Zdecydowałam się na dołączenie do Nowej Lewicy, do frakcji SLD, po dwóch latach dobrej, owocnej współpracy zarówno Sejmie, jak i w okręgu” – napisała w mediach społecznościowych.

I dodała: „Tak jak przez ostatnie dwa lata starałam się wnieść postulaty strony społecznej do Sejmu, tak jak broniłam praw obywateli na demonstracjach czy interweniując w zakładach pracy, gdy dochodziło do nadużyć wobec pracowników – tak od dziś chcę być także

głosem lewicy społecznej w strukturach partyjnych”.

Na Lewicy niespokojnie od tygodni

Nowa Lewica, która łączy środowiska SLD i Wiosny, oficjalnie zadebiutuje w początkach października. Wtedy planowany jest zjednoczeniowy kongres i wybór dwóch przewodniczących. O stanowiska będą zabiegać Włodzimierz Czarzasty i Robert Bieroń, dziś liderzy frakcji

SLD i Wiosna. Na razie trwa nabór działaczy. W przypadku Sojuszu towarzyszą temu publiczne awantury.

W szeregach Lewicy niespokojnie jest od wielu tygodni. Czarzasty, który przyjmuje do frakcji, uznał, że to okazja do pozbycia się wewnętrznej opozycji, która próbowała go w lipcu obalić. Pucz zakończył się niepowodzeniem, Włodzimierz Czarzasty część niechętnych mu polityków zawiesił w prawach, innym odmówił miejsca w Nowej Lewicy. Najgłośniejsze było o posle Andrzeju Rozenku, który stracił szanse na partyjną legitymację Nowej Lewicy, gdy ogłosił, że na zjednoczeniowym zjeździe chce kandydować przeciwko obecnemu liderowi frakcji SLD.

Czarzasty nie ma najlepszej opinii w szeregach własnej partii, część działaczy oskarża go o łamanie zasad partyjnej demokracji. Teraz zajmuje go program powstającej formacji, która ruszyła w Polskę, by posłuchać wyborców.

„Polsce potrzeba silnej lewicy”

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk polityczne szlify zdobywała w Razem, odchodziła po trzech latach, w lutym 2019 r. Była wówczas w zarządzie krajowym. Poszło m.in. o przyszłe sojusze, budowanie list wyborczych na lewicy. Dziemianowicz-Bąk przekonywała do współpracy z Wiosną w wyborach do PE, liderom nie udało się wówczas dogadać.

„Powodów mojej decyzji jest wiele i są złożone. Jak to często bywa, w ich centrum leży różnica zdań co do kierunków, w jakich zmierzają organizacja. Nie bez znaczenia są także styl oraz metody jej działania w ostatnim czasie, z którymi się głęboko nie zgadzam” – tłumaczyła wtedy swoje odejście.

Teraz Dziemianowicz-Bąk dołącza do projektu Czarzastego i Biedronia, jak pisze w mediach społecznościowych: zjednoczenie jest ważne nie tylko dla lewicy, ale tak-

że dla Polski, która silnej lewicy potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek. „Dziś, kiedy polska scena polityczna, zarówno po stronie rządowej, jak i znacznej części opozycji, zdominowana jest przez prawicę, kiedy kolejne partie skracają w prawo, zarzucają »konserwatywną kotwicę«, kiedy z jednej strony prawica z rządu odbiera samodzielnym matkom ulgi, z drugiej prawica z opozycji walczy ze związkami zawodowymi, jest jasne, że tylko lewica daje nadzieję na budowę sprawiedliwego, bezpiecznego, nowoczesnego państwa dobrobytu”.

I dalej: „Kiedy prawica z rządu buduje na granicy płot z drutu kolczastego, a lider prawicy z opozycji kibicuje straży granicznej łamiącej konwencję genewską, tylko silna lewica daje nadzieję na humanitarne traktowanie ludzi uciekających przed wojną i prześladowaniami”.

• **Iwona Szpala**

Cywilną

uchYLENIA immunitetu sędzi Beacie Morawiec; potem został przeniesiony przez Manowską do Izby Cywilnej; w przeszłości pracował w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie),
• Marcin Łochowski (wcześniej był w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej SN, potem został przeniesiony przez Manowską do Izby Cywilnej; w przeszłości pracował w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie),
• Joanna Misztal-Konecką (profesorka związana z KUL, w przeszłości pracowała w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie).

Wszyscy zgodzili się kandydować, ale tylko Misztal-Konecka zaprezentowała swą kandydaturę. Wcześniej opinia publiczna miała okazję ją poznać, kiedy kontrolowany przez PiS Trybunał Julii Przyłębskiej w czerwcu 2020 r. uznał, że neosędziowie w SN nie mogą przechodzić weryfikacji, także tej przeprowadzanej przez SN. Pytania do trybunału w tej sprawie skierowała trójka – z udziałem Misztal-Koneckiej – bo w rozpatrywanej przez nich sprawie strona wniosła o wyłączenie neosędziów, obawiając się wadliwości ich powołania.

W pierwszym głosowaniu Misztal-Konecka uzyskała 10 głosów zgromadzenia, a pozostali kandydaci – żadnego. W drugim głosowaniu Łochowski dostał 4 głosy, a Mariusz Łodko – 6.

„Powtórka manipulacji prowadzących do wyboru przez polityków własnego prezesa Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. Wbrew woli Zgromadzenia Sędziów Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, grupa osób powołanych na to stanowisko w wadliwej procedurze, z udziałem niekonstytucyjnej KRS, przekaże Prezydentowi listę kandydatów na Prezesa Izby Cywilnej” – ocenił sędzia SN Włodzimierz Wróbel.

„Nie ma dla nich znaczenia, że za chwilę Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej będzie rozstrzygał o tym, czy mogą orzekać jako sędziowie” – dodał, nawiązując do planowanego na 6 października wyroku TSUE w sprawie statusu neosędziów.

Sędzia Wróbel przypomniiał, że prezes Izby pełni wiele funkcji związanych z orzekaniem i organizacją pracy innych sędziów. Ma bezpośredni wpływ na to np., jacy sędziowie w jakich sprawach orzekają.

„Politycy, w trwającym procesie podporządkowywania sobie Sądu Najwyższego, tak zmienili ustawę, żeby nawet nieliczna grupa mianowanych przez nich sędziów mogła wskazać osobę, którą Prezydent mianuje na Prezesa Izby. Nawet jednak w tym wypadku konieczne jest przestrzeganie wynikającej z prawa procedury. Ponownie jednak, tak jak przy wyborze kandydatów na stanowisko Pierwszego Prezesa SN, rażąco naruszano przepisy, byleby zrealizować polityczną decyzję” – pisze sędzia Wróbel. ●

ZNP grozi protestem

Tysiąc złotych więcej do wypłaty za cztery dodatkowe godziny przy tablicy?
ZNP odpowiada ministrowi Czarnekowi, że to „skrajny przejaw lekceważenia nauczycieli”, który daje „poważny argument do podjęcia działań protestacyjnych”.

Karolina Słowik

– Mamy dość arogancji i braku szacunku zarządzających oświatą wobec ponad 600-tysięcznej grupy zawodowej nauczycieli – powiedział na poniedziałkowej konferencji szef Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz. Przedstawił stanowisko prezydium ZNP w sprawie zmian w Karcie nauczyciela zaproponowanych w zeszłym tygodniu przez MEiN: – W pełni je odrzucamy – podkreślił Broniarz. – Podwyżka płac kosztem podwyżki pensum oznacza, że nauczyciele sami ponoszą jej koszty – zaznaczył. – Panie ministrze, nie tak buduje się prestiż naszego zawodu.

Broniarz przypomniał najważniejszy postulat wszystkich centrali związkowych: domagają się powiązania nauczycielskich pensji ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce. O to samo walczyli również dwa lata temu podczas strajku nauczycieli. – Żądamy uniezależnienia naszych płac od woli polityków – mówił Broniarz. – To jest przedmiotem inicjatywy ustawodawczej przygotowanej przez ZNP, pod którą właśnie zbieramy podpisy – podkreślił.

Swój udział w dalszych rozmowach z ministerstwem i samorządowcami (mają odbyć się 21 października) ZNP uzależnia od zmiany stanowiska MEiN w sprawie nowego systemu wynagradzania nauczycieli. Broniarz zapytany, czy będzie kolejny strajk, odpowiedział: – Manifestacja w Warszawie w udział

łem nauczycieli i organizacji pozarządowych planowana jest w najbliższym czasie. Przed kolejnym posiedzeniem Sejmu. O dalszych krokach będziemy informować.

Tysiąc złotych za wyższe pensum

Co ministerstwo edukacji zawarło w swojej ubiegłotygodniowej propozycji dla nauczycieli? Pensum większe o cztery godziny dla wszystkich nauczycieli (z wyjątkiem tych od wychowania przedszkolnego), a dodatkowo – zobowiązanie do bycia dostępnym w szkole przez osiem godzin tygodniowo (na rozmowy z rodzicami, indywidualne rozmowy z uczniami, wycieczki, rady pedagogiczne). Likwidacja jednego stopnia awansu (zniknie nauczyciel kontraktowy, a zamiast stażu będzie czteroletnie przygotowanie do zawodu). 50 dni urlopu wypoczynkowego. Do tego likwidacja dodatku uzupełniającego i tysiąca złotych na start dla stażystów oraz ujednolicenie dodatku wiejskiego (dla każdego stopnia awansu zawodowego wyniesie 300 zł).

Od 1 września 2022 r. wzrost wynagrodzenia zasadniczego (uzależnione od poziomu wykształcenia nauczycieli i stopnia awansu zawodowego) miałby wyglądać następująco:
• dla nauczyciela stażysty z 2949 zł do 4010 zł,
• dla nauczyciela mianowanego z 3445 zł do 4540 zł,
• dla nauczyciela dyplomowanego z 4046 zł do 5040 zł.

Podwyżka płac kosztem podwyżki pensum oznacza, że nauczyciele sami ponoszą jej koszty. Panie ministrze, nie tak buduje się prestiż naszego zawodu

SŁAWOMIR BRONIARZ

prezes ZNP

Związkowcy niezadowoleni

Żadna z centrali związkowych nie zareagowała entuzjastycznie na te propozycje. Sławomir Wittkowicz z Forum Związków Zawodowych skomentował to tak: – Podwyżka? Jaka podwyżka? Chyba zapłata za cztery godziny pensum. W tym samym tonie wypowiada się rzeczniczka oświatowej „Solidarności” Monika Ćwiklińska: – Uważamy, że te propozycje są nie do przyjęcia. Nie ma śladu powiązania wynagrodzeń nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce. Nie rozumiem, czym ma się różnić zastąpienie słowa „przeciętne” na „średnie”. Wciąż to politycy będą ustalać kwotę bazową, i to od polityków wciąż będą zależeć nasze pensje. A przecież chodziło nam o to, by było one zależne od wskaźników gospodarczych – dodaje.

Ćwiklińska podkreśliła, że „Solidarność” nie zgadza się na podwyższenie pensum. – Sami mamy sfinansować sobie podwyżkę. Poza tym to będzie oznaczać zwolnienia. Bo co ma zrobić nauczyciel wczesnoszkolny? Skąd weźmie dodatkowe godziny? Przecież dzieciom nie dadadzą lekcji – podkreśliła. – Z kolei osiem godzin w tygodniu w szkole poza pensum? Piękna wizja. Ale gdzie my mamy się podziać? Już brakuje sal. Nie każdy ma kąt do pracy, swój kantorek czy zaplecze. To nierealne – ocenia. I dodaje: – Jesteśmy niemiłe zaskoczeni. To złe świadczy o naszej władzy. Stosunek do nauczyciela jest wciąż negatywny, nie docenia się naszej pracy. Wiele grup zawodowych występuje o podwyżki. Innym nie każe się na większą pensję np. pracować dwa razy szybciej – mówi Ćwiklińska.

Wiceminister Dariusz Piontkowski tłumaczył na konferencji, że pomysł wprowadzenia ośmiu godzin w szkole to nie tylko szansa na skupienie się na pracy z uczniem, ale też próba uporządkowania czasu pracy nauczyciela, pokazanie rodzicom, że wynosi on przecież 40 godzin tygodniowo, oraz wyeliminowanie sytuacji, że nauczyciel dostępny jest dla nich całą dobę. ●

Plan obostrzeń

Limity miejsc w autobusie, zakaz zgromadzeń, a może nawet powrót maseczek na powietrzu – to scenariusze obostrzeń, które rząd może wprowadzić tej jesieni.

– Mamy do czynienia z trendem wzrostowym zakażeń, ale też widzimy realnie, że szczepienia działają – mówił wczoraj minister zdrowia Adam Niedzielski. Według prognoz, które przytoczył, pod koniec września Polska będzie notować średnio ok. tysiąca zakażeń, a do końca października – 5 tys. zakażeń dziennie.

Niedzielski zapewnił, że na razie rząd wciąż stawia na przekonywanie do szczepień, zamiast ogłaszać obostrzenia. Choć ich plan jest gotowy.

– Mamy przygotowany wariant, który będzie punktowo, prawdopodobnie na poziomie powiatów wprowadzał obostrzenia – in-

formował wiceminister zdrowia Waldemar Kraska. Wariant będzie uwzględniał dwie zmienne – liczbę zaszczepionych osób na danym terenie i wzrost nowych zakażeń. Ważny głos ma też należeć do sanepidu analizującego sytuację miejscowych szpitali.

Obostrzenia w pierwszej kolejności dotkną liczby uczestników zgromadzeń i pasażerów komunikacji. Według radia RMF jako kolejny jest rozważany powrót do maseczek na powietrzu.

Obostrzenia wciąż będą wprowadzane rozporządzeniami. Rząd przygotował jak na razie tylko jeden projekt ustawy – dający pracodawcy możliwość wglądu do certyfikatów szczepień pracowników. Tych niezaszczepionych rząd proponuje wysyłać na bezpłatne urlopy lub przesuwac na inne stanowiska. Projekt nie trafił jeszcze pod obrady Sejmu. ●

Dominika Maciejasz



Ostatnie godziny życia Gabi i synka!

Wyślij SMS o treści GABRYŚIA pod numer 7412 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)

Nie uwierzysz, ale miałam dom. Nie jakiś bogaty, ale taki zwyczajny. Miałam dach nad głową, swoje kilka metrów kwadratowych, ziółb, gdzie mi syпали owies i miałam nawet człowieka, takiego niskiego, siwego Pana zawsze w podartych spodniach z wielkimi kieszeniami, który klepał mnie czasem po karku i mówił „Gabryśia, no już, dobra kobyła, dobra”.

Nie uwierzysz, ale byłam kiedyś piękna. Wszyscy cmokali, jak mnie prowadzono, a ja wtedy unosiłam się kopytami wysoko nad ziemię i uderzałam nimi o beton z hukiem. Och, jak ja szalałam po naszym trawniku przy stodole! Mój siwy Pan klaskał przy ogrodzeniu, a ja biegałam wkoło drzew co sił w nogach. Potem biegał za mną mój maleńki Gwoździk. Wtedy nim się zachwycałam, mną już mniej. Ale to było bez znaczenia. Mój siwy Pan zawsze mnie poklepał, mamrocząc „moja kobyła. No, dobra kobyła”. Nic mi więcej nie trzeba było. Byłam dobra kobyła. Koniowi to wystarczy.

Nie uwierzysz, ale myślałam, że tak będzie zawsze. Wschody, gdy wychodziłam na mokrą trawę, a Gwoździk za mną, trochę niezdarnie, z popłatanyimi nogami. Ale szło to moje dziecko, jak tylko umiało, a ja popychałam go chrapami. Nawet nie wiem, kiedy był ten pierwszy raz, gdy mnie minął radośnie w drzwiach stodoly i wypadł na trawę pierwszy. Popatrzyłam i pomyślałam: och! Jaki on już duży! Nie uwierzysz, jak czas szybko mija...

Wierzyłam mu, gdy przyjechała ciężarówka, a mój siwy Pan mnie wyprowadził, a za mną mojego synka. I kiedy prowadził mnie podwórzem, i po tym wielkim trapię, na szczycie poklepał mnie po karku i powiedział że łzami w oczach „dobra kobyła, dobra”. Nie uwierzysz, ale potem odwrócił się i mnie tam zostawił. Próbowałam się wyrwać, biec za nim, ale on szybko zniknął, w swoich podartych spodniach z wielkimi kieszeniami.

Nie uwierzysz, ale nie rozumiałam, co zrobiłam złe. Byłam przecież dobra kobyła.

Nie wiem, czy masz wielkie kieszenie i stare spodnie. Nie wiem nawet, kim jesteś, tam po drugiej stronie. Ale to Ciebie błagam dziś o życie. Dla mnie i dla mojego Gwoździka.

Potrzebuję 16 700 zł, abyśmy przeżyli. Ja i mój mały Gwoździk. Mamy czas do 29 września.

Nie uwierzysz, ale ciągle mam nadzieję, że chociaż Polska ubija 30 000 koni rocznie, to ja naiwnie wierzę, że będzie mi dane żyć, aż do ostatniego tchu. I wierzę, że dla nas zdarzy się cud.

Dlatego patrzę dziś w obiektyw i szukam wzrokiem kogokolwiek, kto uwierzy równie mocno jak ja. Że jestem dobra kobyłą...

Możesz im pomóc dokonując darowizny z tytułem GABRYŚIA na konto: PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <https://centaurus.org.pl/rkkmy/>



Awans sędziego za podpis?

We wtorek prezydent ma zdecydować o nowych powołaniach sędziowskich. Szanse na awans ma sędzia Sebastian Petlik, prezes Sądu Rejonowego w Sulęcinie, choć jego działalność budzi wiele zastrzeżeń.

Ewa Ivanova

Petlik dostał rekomendację do Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim od nowej upolitycznionej KRS pod koniec lipca.

„Zwracamy się do Pana Prezydenta (...) o wnikiwe rozpatrzenie tej kandydatury” – piszą w piśmie do Andrzeja Dudy sędziowie z Sulęcina – Bartłomiej Starosta, Joanna Górczak oraz Tomasz Błaszczewicz. Przypominają, że pod rządami prezesa sąd w Sulęcinie – konkretnie wydział cywilny – został praktycznie sparaliżowany. „Czujemy się w obowiązku poinformowania o tym Pana Prezydenta, co może pozwoli uniknąć wręczenia nominacji sędziowskiej osobie, która na to nie zasługuje”.

Jak zarządzał prezes Petlik

Od połowy lutego 2021 r. do końca czerwca w Wydziale Cywilnym Sądu Rejonowego w Sulęcinie nie orzekał żaden sędzia. To w dużej mierze efekt delegacji prezesa sądu Petlika. Decyzją ministra sprawiedliwości trafił on na półroczną delegację do Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim. Pod decyzją o delegacji sędziego podpisała się Anna Dalkowska, ówczesna wiceminister sprawiedliwości.

W efekcie sprawy Petlika musiały trafić do dwójki pozostałych sędziów z wydziału. Jeden z nich – Bartłomiej Starosta, członek Iustitii i przewodniczący Forum Współpracy Sędziów – miał być przewodniczącym, drugi – Tomasz Błaszczewicz – miał zastępować go pod jego nieobecność. Wszystko odbyło się bez zgody samych zainteresowanych i odbiło się na ich zdrowiu. Dwójka sędziów trafiła na długotrwałe zwolnienia lekarskie.

Sędzia Starosta uznał, że prezes, próbując mu narzucić funkcję przewodniczącego wydziału, przekroczył uprawnienia. Złożył zażalenie do rzecznika dyscyplinarnego i prokuratury.

– Rzecznik dyscyplinarny odmówił wszczęcia sprawy. Zrobiła to prokuratura, ale później sprawę umorzyła – mówi „Wyborczej” sędzia Starosta. Na decyzję prokuratury złożył zażalenie.

W sprawie interweniował także Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich. Zwracał uwagę, że delegacja Petlika sparaliżowała możliwość rozpoznawania spraw w sądzie. W odpowiedzi ministerstwo przekonywało, że sytuacja się unormuje, gdy dwaj sędziowie wrócą ze zwolnień, a prezes wróci z delegacji 30 czerwca.

Sędzia Petlik ma ochotę na awans

Ale sytuacja się nie „unormowała”. Dwójka sędziów po powrocie ze zwolnień lekarskich poszła na zaległe urlopy. Natomiast prezes Petlik ma ochotę na awans do Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim.

Prezesem tego sądu jest Jarosław Dudzicz. Zawrotną karierę zrobił za „dobrej zmiany” dzięki Zbigniewowi Ziobrze. Ministrowi sprawiedliwości zawdzięcza także delegację: jako

sędzia Sądu Rejonowego w Słubicach został skierowany do orzekania w gorzowskim sądzie okręgowym.

Niedawno Sąd Najwyższy uznał, że jego delegacja na czas pełnienia funkcji prezesa jest wadliwa, i uchylił wyrok wydany z jego udziałem. Z tego powodu Dudzicz obecnie nie orzeka, ale jest członkiem neo-KRS. Co ciekawe, jego kandydaturę do tego gremium poprał niegdyś sędzia Petlik.

Czy delegacja Petlika i konkurs do sądu prezesa Dudzicza mają związek z tym podpisem? Sędziowie, z którymi rozmawiamy, postrzegają to w kategoriach nagrody czy transakcji wiązanej. Sędzia Petlik zdecydowanie zaprzecza.

– Zarówno zgłoszenie na delegację, jak i zgłoszenie mojej kandydatury w procesie nominacji na sędziego sądu okręgowego były moimi przemyślanymi decyzjami, mającymi na względzie chęć dalszego rozwoju zawodowego. Za nimi nie stoją żadne argumenty pozamerytoryczne, jak choćby sugerowane kumoterstwo – mówił prezes Petlik „Gazecie Lubuskiej”.

Sędziowie przypominają, że pod rządami prezesa sąd w Sulęcinie został praktycznie sparaliżowany. „Czujemy się w obowiązku poinformowania o tym Pana Prezydenta” – piszą do Andrzeja Dudy

Rekomendacja KRS

Pod koniec lipca upolityczniona KRS rekomendowała Petlika w konkursie do Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim. Za jego awansem głosowało 13 członków, w tym Dudzicz. Nie przeszkadzało im, że Petlik został negatywnie oceniony przez wizytatora. Sędziowie z Sulęcina mówią „Wyborczej”, że ma słabą stabilność orzecznictwa i najwyższą zaskarżalność orzeczeń.

Rada nie pochyliła się także nad innymi istotnymi kwestiami. Zastępca rzecznika dyscyplinarnego przy Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie bada, czy Petlik dopuścił się deliktów dyscyplinarnych. Postępowanie jest w fazie wyjaśniającej, a prezes został wezwany do złożenia wyjaśnień.

Z naszych źródeł wynika, że sędziowie zarzucają Petlikowi, że działał z pokrzywdzeniem wierzycieli bliskiej mu osoby. Jak czytamy w korespondencji do prezydenta: sędzia „podjął się spłaty części z wielu długów osoby najbliższej, ale postawił warunek, że osoba ta podaruje mu swoje mieszkanie, żeby on sam się zabezpieczył i żeby wierzyciele nie mogli obciążyć tej nieruchomości hipoteką”. Sędziowie z Sulęcina zarzucają także, że Petlik rażąco naruszył zasady bezstronności: rozpoznawał sprawy wniesione lub dotyczące jego znajomych. „To nie buduje zaufania do wymiaru sprawiedliwości” – piszą sędziowie z Sulęcina.

Członkowie zespołu neo-KRS, który wstępnie oceniali Petlika, nie mieli takich rozterek. „Za rekomendacją kandydata przemawiały: bogate i wieloletnie doświadczenie zawodowe, w tym wieloletnie doświadczenie orzecznicze i szeroka wiedza prawnicza” – czytamy w rekomendacji. ●

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124 w zw. z art. 124 a oraz art. 114 ust. 3 i 4 – ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r., poz. 1990 ze zm.), zwana dalej u.g.n.

Starosta Wejherowski zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w obrębie geodezyjnym Strzebielino, gmina Łęczyce, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 295/8, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez udzielenie zezwolenia na przeprowadzenie inwestycji celu publicznego – posadowienie na w/w nieruchomości przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego – tj. gazociągu średniego ciśnienia PE o średnicy 160mm, w trybie art. 124 w zw. z art. 124 a u.g.n.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili i udokumentowali swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wejherowie – Referat Gospodarki Nieruchomościami pok. 228 w dniach pn. – pt. w godz. 7.30-15.30, tel. 58 572-94-76.

OGŁOSZENIE 34126624

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie, VI Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt VI Ns 410/19, z wniosku Konwentu Zakonu Bonifratrów pod wezwaniem Św. Ryszarda Pampuri w Warszawie z udziałem miasta stołecznego Warszawy o stwierdzenie nabycia spadku po Hieronimie Świątecznej, wzywa spadkobierców Hieronimy Franciszki Świątecznej z domu Kowieskiej, córki Antoniego i Anny, zmarłej dnia 8 czerwca 2019 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Sapieżyńskiej 3, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34126982

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku

pod sygnaturą akt XII Ns 1511/18 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Ireny Kuschel

o stwierdzenie zasiedzenia na rzecz Ireny Kuschel należącego do Antoniego Stefanowskiego udziału we współwłasności nieruchomości położonej w miejscowości Graniczna Wieś przy ul. Gdańskiej 7,

stanowiącej działki nr 53, nr 112 i nr 119, dla której Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ w Gdańsku prowadzi księgę wieczystą nr GD1G/00012087/3. W ww. księdze wieczystej jako współwłaściciele nieruchomości widnieją Antoni Stefanowski (syn Alberta i Elżbiety) w udziale 1/2 i Irena Kuschel (córka Michała i Leokadii) w udziale 1/2.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców Antoniego Stefanowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie zasiedzenia.

OGŁOSZENIE 34127021

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA ŁĘCZYCA

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na **sprzedaż nieruchomości** położonej w Łęczycy przy **ul. Poznańskiej 25**, oznaczonej numerem ewidencyjnym – działka nr 767/5 o powierzchni 0,0860 ha (KW nr LD1Y/00034185/0) wraz z udziałem ½ części w działce nr 767/6 (KW nr LD1Y/00034185/0). Przetarg odbędzie się **7 grudnia 2021 roku o godz. 9.00 w Urzędzie Miejskim w Łęczycy** przy ul. Marii Konopnickiej 14 w sali konferencyjnej (parter).

Nieruchomość zabudowana jest II-kondygnacyjnym budynkiem mieszkalno-usługowym oraz budynkiem gospodarczym. Budynek mieszkalny częściowo zniszczony w wyniku pożaru.

Obiekt wpisany do Gminnej Ewidencji Zabytków. Dla przedmiotowej nieruchomości brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta Łęczycy. Nieruchomość nie jest obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi i nie jest przedmiotem zobowiązań.

cena wywoławcza wraz z udziałem w gruncie: 495.000,00 zł wadium: 25.000,00 zł

Wadium winno być wpłacone w kasie Urzędu Miejskiego w Łęczycy lub na konto Urzędu Miejskiego – **Bank Spółdzielczy Ziemi Łęczyckiej w Łęczycy nr: 68 9029 0000 2001 0104 4933 0011** w terminie **do dnia 29 listopada 2021 roku /włącznie/**. Na dowódzie wpłaty wadium winny znajdować się **imiona i nazwiska wszystkich osób nabywających nieruchomość**. Pełna treść ogłoszenia dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Łęczycy pod adresem: www.leczyca.info.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.leczyca.info.pl oraz na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Łęczycy.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Łęczycy przy ul. Marii Konopnickiej 14 (pokój nr 42, II piętro) – tel. (24)721-03-30.

OGŁOSZENIE 34126515



Rada Nadzorcza
Częstochowskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego Sp. z o.o.,
Sobuczyna, ul. Konwaliowa 1, 42-263 Wrzosowa
sekretariat@czpk.czest.pl

zaprasza do składania ofert na badanie sprawozdania finansowego Spółki za rok obrotowy 2021/2022, oraz sprawozdania skonsolidowanego Grupy Kapitałowej Częstochowskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego.

Oferta powinna zawierać:

- Informację o firmie (NIP, doświadczenie zawodowe wraz z listą jednostek, w których badano sprawozdanie finansowe w ostatnich latach).
- Oświadczenie o spełnianiu warunków zgodnie z art. 66 ustawy o rachunkowości z dnia 29 września 1994 r. (tekst jednolity, Dz.U. z 2002 r. nr 76, poz. 694 z późn. zmianami).
- Odpis aktu rejestrowego Biura Krajowej Rady Biegłych Rewidentów.
- Sposób i harmonogram badania. Konieczny udział biegłego rewidenta w inwentaryzacji na koniec roku sprawozdawczego.
- Cenę netto w PLN uwzględniającą wszystkie koszty, jakie musi ponieść oferent; warunki płatności.
- Imienny skład zespołu, który będzie dokonywał badania (doświadczenie biegłych rewidentów w branży ochrony środowiska, w szczególności gospodarki odpadami).

Oferty należy składać w terminie do 14.10.2021 r.

Bliższych informacji udziela Główna Księgowa, tel. (34) 327 53 20.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty lub jej odrzucenia bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE 34123069

wyborcza

TV

CO PIĄTEK
Z „WYBORCZĄ”

SPRAWDŹ, CO WARTO OBEJRZEĆ

▣ kanały sportowe ▣ krzyżówka
▣ sudoku ▣ kanały informacyjne

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34127247

500 plus do ZUS

30

• Tylu pracowników Częstochowskiego Centrum Świadczeń straci pracę, bo rząd postanowił przekazać wypłacanie 500 plus do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. To jedna trzecia wszystkich zatrudnionych w tym Centrum

Jastrzębie-Zdrój. Mural, który oczyszcza powietrze



FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA GAZETA

Na bloku przy ulicy Krakowskiej powstał mural antysmogowy. Jego metr kwadratowy oczyszcza powietrze z takim samym skutkiem jak jedno dorosłe drzewo. Mural ma blisko 200 m kw., zastępuje więc niewielki las. Mural został wykonany przy użyciu farby antysmogowej, która neutralizuje tlenki azotu, zmniejsza zanieczyszczenie powietrza formaldehydem, zapobiega rozwojowi grzybów i pleśni na powłocie oraz eliminuje nieprzyjemne zapachy.

Projekt muralu wybrali mieszkańcy Jastrzębia-Zdroju. Jego autorką jest Izabela Szulc z miejscowości Chyby. ● **Adrian Karpeta**

Poznań. Religia w szkołach

Nielegalne oświadczenia

W szkołach trwa zbieranie informacji na temat uczęszczania na nieobowiązkowe lekcje religii i etyki. Niektóre szkoły w Poznaniu zbierają podpisy na pismach potwierdzających niezapisanie dziecka na te zajęcia.

Alicja Lehmann

W szkołach ponadpodstawowych w Poznaniu na religię nie chodzi około 60 proc. nastolatków. W podstawówkach – 84 proc. uczniów. Teoretycznie i zgodnie z prawem o możliwość uczęszczania na religię (oraz etykę) proszą rodzice. I takie oświadczenia szkoły dają im do podpisu. Ale są też placówki, które wymagają pisemnego zrzeczenia się lekcji religii, i niewielu rodziców wie, że praktyki takie są nielegalne.

Oświadczenie o rezygnacji
W ubiegłym roku szkolnym córka pani Katarzyny rozpoczynała naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Na zebraniu z wychowawcą dostała do podpisania oświadczenia o uczestnictwie dziecka w lekcjach religii i etyki. Mogła wybrać jeden albo drugi przedmiot lub oba jednocześnie i zgłosić chęć uczestnictwa. Mogła też nie wybrać żadnego. Natomiast jeśli nie zdecydowała się na religię, musiała podpisać oświadczenie o rezygnacji z lekcji. Z zajęć etyki na piśmie zrezygnować nie musiała. – Wtedy podpisałam to oświadczenie, ale później dowiedziałam się, że nie miałam takiego obowiązku. Gdy zatem w tym roku znowu dostałam podobne kartki, odmówiłam podpisania się pod rezygnacją – mówi.

Poznańskie szkoły nie mają jednego, odgórnego wzoru oświadczeń. O ich treści decydują dyrektorzy. I podczas gdy w szkołach obowiązują oświadczenia o treści: „Wyrażam wolę, aby mój syn/córka uczestniczył/uczestniczyła w lekcjach religii rzymskokatolickiej”, są też ta-

kie o brzmieniu: „Oświadczam, że syn/córka nie będzie uczestniczyć w lekcjach religii”. Okazuje się, że te drugie są nielegalne.

– Rodzice, którzy chcą, by ich dziecko uczęszczało na religię, wypełniają stosowne oświadczenie, potwierdzające chęć uczestnictwa. Raz wypełnione oświadczenie jest ważne i nie trzeba go ponownie wypełniać przy okazji każdego początku roku szkolnego. Natomiast nie ma czegoś takiego jak oświadczenie negatywne. Wolę nieuczestnictwa w lekcjach religii podpisują tylko ci rodzice, którzy wcześniej podpisali chęć i zmienili zdanie. Dziecko mogą wypisać z religii w każdym momencie i bez podania przyczyny – mówi Hanna Janowicz, kierowniczka I Oddziału Organizacji Szkół i Placówek Oświatowych w Wydziale Oświaty Urzędu Miasta Poznania. Dodaje, że wydział co roku przypomina dyrektorom,

Jak nie chodzą na religię

60

PROC.

• To odsetek uczniów poznańskich szkół ponadpodstawowych, którzy nie chodzą na religię w ubiegłym roku szkolnym. Liczenie deklaracji w tym roku jeszcze trwa

że zbieranie oświadczeń negatywnych jest niezgodne z prawem.

Co robić?

W internecie rodzice wymieniają się treściami szkolnych oświadczeń i radzą, jak zachować się w takiej sytuacji. „Co proponujecie z tym zrobić?” – pyta mama na jednej z facebookowych grup i dołącza zdjęcie niewypełnionego jeszcze druku. Na kartce czytamy w tytule: „Oświadczenie o rezygnacji z uczęszczania na lekcje religii”, a pod miejscem na dane i podpis prośba o zgodę na zwolnienie dziecka z zajęć i wzięcie za nie odpowiedzialności, jeśli religia wypadnie na skrajnych lekcjach. Odnośnie do pierwszej części pisma internauci radzą: „Przekreślić i napisać: nie dotyczy” – napisał jeden z nich. „To proste: jeśli Twoje dziecko jest zapisane na zajęcia z religii, to jak najszybciej wypełnij i złóż w sekretariacie szkoły!!! Jeśli nie jest zapisane, to daj do pokolorowania swoim pociechom” – ironizował inny. Ktoś inny zaproponował odpowiedź: „Szanowny Panie/Pani, zgodnie z rozporządzeniem MEN z dnia i tak dalej, zajęcia religii organizuje się na wniosek zainteresowanych. Nie jestem zainteresowana i proszę o nieindagowanie mnie w tej sprawie w przyszłości”.

W Poznaniu wydział oświaty nie ma jeszcze informacji o liczbie deklaracji na ten rok szkolny. Czeką na informacje ze szkół, w których do końca września powinno zakończyć się ich zbieranie. Dyrektorzy poznańskich szkół mówią jednak, że liczba uczęszczających na religię uczniów systematycznie spada. Obecnie uczniowie mogą wybrać religię, etykę, oba przedmioty albo żadnego. W pierwszej połowie tego roku Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki, zapowiadał, że chce wprowadzić obowiązek wyboru jednego z nich. Na razie te plany nie weszły w życie. ●

Kraków

Najpiękniejszy dom świata



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dom pod Krakowem uznano za najpiękniejszy na świecie. Małopolska Chata Podcieniowa nawiązuje do polskiej architektury drewnianej.

Małopolska Chata Podcieniowa projektu warszawsko-krakowskiej pracowni BXB to – według jury prestiżowego konkursu Architecture & Design Awards 2021 – najpiękniejsza prywatna rezydencja świata. Dom stoi nie w Lanckoronie, choć to na jej drewnianej zabudowie z podcieniami wzorował

się projektant, ale w okolicach Dołinek Podkrakowskich.

Ponad 300-metrowa rezydencja powstała dla rodziny dwa plus dwa. Projekt Małopolskiej Chaty Podcieniowej był już kilkakrotnie nagradzany. Zdjęcia gotowego domu pracownia pokazała dopiero teraz. Jej budowa kosztowała wg architekta tyle, ile statystycznie kosztuje budowa domu – metr średnio 3-4 tys. zł. Formą Chata nawiązuje do architektury drewnianej. ●

Magdalena Kursa

STUDIO SUPERMIASTA „GAZETY WYBORCZEJ”

„Polski ład” i 100 dni Fijołka

W Studiu Supermiasta „Gazety Wyborczej” gościć będziemy dziś Beatę Moskal-Staniewską, Konrada Fijołka, Jacka Karnowskiego i Jacka Majchrowskiego. Zapraszamy od godz. 11. Naszym pierwszym gościem będzie prezydent Rzeszowa – mija właśnie 100 dni od momentu, gdy Konrad Fijołek objął ten urząd. Jak ocenia ten czas? Jakie ma plany na kolejne miesiące? O to zapyta Mikołaj Chrzan, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. W drugiej części dyskusja z prezydentami Świdnicy – Beatą Moskal-Staniewską, Krakowa – Jackiem Majchrowskim – oraz Sopotu – Jackiem Karnowskim. Porozmawiamy o tym, jakie skutki dla samorządowych budżetów będą miały reformy zaplanowane w ramach „Polskiego Ładu”. ● **Paula Skalnicka-Kirpsza**

Opozycja krytykuje Macro

Miliardy euro wpompowane we francuską gospodarkę, by ratować ją przed skutkami kryzysu sanitarnego, przynoszą efekty. Tymczasem opozycja zarzuca prezydentowi uprawianie kampanii wyborczej kosztem podatnika.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Od początku września prezydent Emmanuel Macron mnoży obietnice: półtora miliarda euro dla Marsylii – na transport, renowację szkół, kulturę; 600 mln euro na ubezpieczenie rolników od katastrof naturalnych lub złych zbiorów; 2 mld euro na wydłużoną o rok premię na renowację termiczną. 6 mln najbiedniejszych rodzin dostanie pod koniec roku czek o wartości 100 euro, by pokryć wzrost kosztów energii, a na rozwój transportu publicznego na prowincji rząd przeznaczy 400 mln euro. Z kolei położne od stycznia doczekają się wreszcie podwyżki pensji o sto euro (40 mln euro rocznie), a dla kobiet do 25. roku życia antykoncepcja stanie się bezpłatna (21 mln euro rocznie). Natomiast plan dla trzymilionowej rzeszy freelancerów – obniżenie obowiązkowych składek i prawo do bezrobocia (raz na pięć lat) – będzie kosztował państwo ok. 300 mln euro.

Prezydent zapowiedział również stworzenie funduszu reparacyjnego dla walczących w Algierii po stronie Francji żołnierzy Harkis, a także ich dzieci i wnuków. To elektorat, o który zabiega zarówno prawica, jak i skrajna prawica.

Do tego w październiku rząd ma ujawnić szczegóły wartego co najmniej 2 mld euro planu pomocy w zdobywaniu zatrudnienia dla młodych bez wykształcenia i bez pracy między 18. a 25. rokiem życia. Oraz plan inwestycyjny „Francja 2030”, który przewiduje 30 mld euro wydatków na innowacje rozłożone na najbliższe pięć lat.

Kampania kosztem podatnika

– Prezydent w ciągu dwóch tygodni wydał ok. 7 mld euro. To całkowicie nieodpowiedzialne – grzmiał w wywiadzie radiowym jego główny konkurent na prawicy Xavier Bertrand. – Uprawia kampanię wyborczą książeczką czekową Francji! Polityka masowego wsparcia zagrożonej przez pandemię

gospodarki zwana „bez względu na koszty”, w ramach której rząd wydał w ciągu dwóch lat 130 mld euro, siedem miesięcy przed wyborami stała się według niego zawziętą walką o reelekcję.

– Kasa państwa płonie – wtóruje mu inna pretendentka do najwyższego urzędu Valérie Pécresse.

Tego samego zdania są zarówno skrajnie lewicowy poseł Alexis Corbiere z partii La France Insoumise, jak i Damien Abad, szef senackiego klubu prawicowej partii Republikańskiej.

– Projekt budżetu 2022 r. to konkurs pt. „Kto chce wygrać miliardy” – zżyma się ten ostatni, podczas gdy rada ministrów przedstawiła 22 września projekt budżetowy (454 mld euro, w tym 143 mld deficytu), ostatni przed końcem kadencji i tradycyjnie hojny.

Niepokojący open bar wydatków

Budżet ministerstw w 2022 r. wzrośnie o 11 mld euro. MSW dostanie w sumie 1,5 mld euro na podwojenie liczby policjantów na ulicach (w ciągu 10 lat), nowe mundury i odnowę komisariatów. Resort edukacji otrzyma natomiast dodatkowe 1,7 mld euro, z czego 700 mln na place dla nauczycieli.

– Rozumiem, że ortodoksję budżetową zmiotła pandemia, ale rząd nadal wydaje bez umiaru. Sytuacja jest niepokojąca – mówi Jean-François Husson, członek parlamentarnej komisji ds. finansów.

– Nie ma żadnego planu oszczędnościowego. Open bar aż do wyborów – eskaluje krytykę jej wiceprezydent Charles de Courson.

Zdaniem opozycji rząd zarzucił wszelkie reformy strukturalne – emerytur, zasiłków dla bezrobotnych, sektora państwowego. Zwiększone wydatki będą więc pokrywane z kredytów. Zadłużenie Francji w przyszłym roku ma wynieść 114 proc. jej PKB (spadek o 2 pkt w stosunku do 2021 r.).

Trybunał Obrachunkowy odmówił na razie oceny realności proponowanego budżetu, bo czeka na brakujące elementy.



Zdaniem opozycji rząd zarzucił wszelkie reformy strukturalne. Zwiększone wydatki będą więc pokrywane z kredytów. Zadłużenie Francji w przyszłym roku ma wynieść 114 proc. jej PKB

– Sytuacja jest zbyt niepewna, by móc pozwolić sobie na taką licytację wydatków czy obniżanie podatków – uważa jednak jego prezes Pierre Moscovici.

Francja powoli wychodzi z kryzysu

Minister gospodarki Bruno Le Maire broni projektu budżetowego i przypomina, że Francja nadzwyczaj dobrze sobie radzi z wychodzeniem z kryzysu pandemii (6 proc. wzrostu gospodarczego w tym roku, 4 w przyszłym).

– To wydatki inwestycyjne. Chroniliśmy kraj podczas lockdownów, a teraz chcemy ożywić

produkcję, gospodarkę, konsumpcję. Dążymy do tego, by mieć największy wzrost gospodarczy w Europie. I to działa – zapewnia sprawozdawca ds. budżetu Laurent Saint-Martin, precyzując, że tak naprawdę zapowiedziane przez prezydenta wydatki to raczej... 17 mld euro. Tylko że w tym zawarte są zarówno pomoce jednorazowe (czek na energię), jak i rozłożone na kilka lat (plan Marsylia) lub wręcz przewidziane na przyszłą kadencję (Harkis).

Za, ale przeciw

Według najnowszego badania opinii społecznej OpenWay 87 proc. Francuzów popiera politykę rządu masowego wspierania gospodarki w czasie pandemii. Równocześnie aż 58 proc. krytykuje politykę gospodarczą Macrona i uważa, że ich siła nabywczą spadła podczas jego kadencji.

– Wbrew pozorom to dobry wynik. Tradycyjnie bowiem bilans prezydenta po pięciu latach jest źle oceniany (François Hollande – 78 proc., Nicolas Sarkozy – 70 proc.). Tymczasem Macron cieszy się pozytywną oceną aż 42 proc. społeczeństwa, i to mimo głębokiego cienia pandemii na swojej kadencji – uważa Frédéric Micheau, dyrektor instytutu sondażowego.

– Gorzej, że połowa badanych uważa, iż jego polityka przynosi korzyści głównie kla-

Schronienie znaleźli w Warszawie

Reżim komunistyczny wypędził z kraju artystę Hamleta Lavastidę i poetkę Katherine Bisquet. Wypuścił z więzienia dwoje innych młodych dysydentów. Ale innych zamyka.

Do więzienia Villa Marista, gdzie trzymano od czerwca Hamleta Lavastidę, znanego artystę, agencji służby bezpieczeństwa przyjechali w sobotę i zabrali go do polskiego konsulatu, gdzie wystawiono mu od ręki wizę. Stamtąd w eskorcie 20 agentów bezpieki został odwieziony na lotnisko w Hawanie i wsadzony do samolotu do Madrytu. W Warszawie jest jego małoletni syn, który chodzi tu do szkoły.

O uwolnienie Lavastidy, który kilka lat temu korzystał z programu rezydencjalnego warszawskiego Centrum Sztuki Współczesnej, a następnie zamieszkał w Warszawie, apelowały liczne instytucje i artyści i organizacja Human

Rights Watch, a także kilka zagranicznych PEN Clubów. Interwiniowała także polska ambasada w Hawanie, która zapowiedziała, że Lavastida, jeśli zostanie wypuszczony z aresztu, od razu dostanie polską wizę.

Chciał odnowić wizę

Kubańska bezpieka zabrała też przebywającą w areszcie domowym poetkę Katherine Bisquet. Ją także przewieziono do ambasady RP, gdzie dostała wizę, a następnie na lotnisko. Razem z Lavastidą przyjechała przez Madryt do Warszawy. Bisquet uniemożliwiono przed odlotem pożegnanie się z rodzicami, którzy zostali na Kubie.

Zwolnienie Hamleta Lavastidy z więzienia nastąpiło nagle i nikt się tego nie spodziewał. Aresztowano go 21 czerwca, kiedy przeleciał do Hawany z Berlina, gdzie wystawiano jego grafiki. Na Kubę wrócił dobrowolnie, żeby odnowić pol-

ską wizę, bo chciał polecieć do Polski – odwiedzić syna i partnerkę.

Rodzinie powiedziano, że zostanie postawiony przed sądem za „podleganie do przestępstwa”. Hamlet zamierzał zaprojektować i wypuścić „banknoty” z symbolami kubańskich ruchów artystycznych San Isidro i 27N, które od ponad roku buntują się przeciw dyktaturze komunistycznej, cenzurze i domagają się wolności. W tej sprawie korespondował z innymi artystami na portalach społecznościowych, które dyktatura śledzi, bo uważa je za platformę „cyberwojny” prowadzonej przeciw Kubie przez państwa imperialistyczne.

Aresztowanie Lavastidy poprzedziła nagonka w publicznych mediach za „działalność wywrotową na imperialistycznym żołdzie”. Groziło mu do roku więzienia.

Dyktatura aresztowała także działaczy grup San Isidro i 27N,

m.in. jego lidera Luisa Manuela Otera Alcántare.

Nie wiadomo, na jakich warunkach wypuszczono Lavastidę. Formalnie każdy Kubańczyk może wrócić do kraju bez konieczności przedłużania paszportu ani specjalnego zezwolenia, jeśli przebywał za granicą do 24 miesięcy. Nakaz wyjazdu bez prawa powrotu, czyli karne wypędzenie z kraju, byłby nielegalny.

Kubańska dyktatura ma coraz większy kłopot ze zbuntowanymi artystami, bo w lipcu niespodziewanie dołączyły do nich tysiące Kubańczyków

Masowe aresztowania

Kubańska dyktatura ma coraz większy kłopot ze zbuntowanymi artystami, bo w lipcu niespodziewanie dołączyły do nich tysiące Kubańczyków. 11 lipca przez kraj przetoczyły się żywiołowe demonstracje przeciw dyktaturze. Aresztowano ponad tysiąc osób. Jedna zginęła, zabita przez policję. Niektórzy uczestnicy protestów zostali skazani na więzienie lub obóz pracy. Inni zwolnieni warunkowo. Jeszcze inni, ponad 300 osób, są nadal trzymani w więzieniach i czekają na proces. Dysydenci oceniają, że władza traktuje ich jak zakładników.

Kilka dni temu reżim zwolnił z więzienia po pięciu miesiącach aresztu bez sądu innych młodych buntowników: Thaisa Mailéna Franco Beníteza i Yuisana Cancio, aresztowanych w Hawanie w czasie pokojowego protestu 30 kwietnia. Zwolnieni są warunkowo, bo reżim grozi im procesem. ●

Maciej Stasiński

na

som wyższym, a ma negatywne skutki dla klasy robotniczej (to zdanie 58 proc. badanych) i klasy średniej (64 proc.). Pokutuje wciąż etykieta prezydenta bogaczy, która przylgnęła do niego na początku kadencji – analizuje Micheau.

Bogactwo trzeba najpierw wytworzyć

– To likwidacja podatku od fortuny w 2018 r. sprawiła, że polityka gospodarcza Macrona jest uważana za niesprawiedliwą, faworyzującą zamożnych – tłumaczy politolog Chloé Morin.

Prezydent obniżył dodatkowo podatki od przedsiębiorstw (11 mld euro mniej wpływów), wprowadził jednorazową opłatę ryczałtową od kapitału w wysokości 30 proc. Wszystko to w celu – jak tłumaczył wielokrotnie – zwiększenia atrakcyjności Francji dla inwestorów i przedsiębiorców.

– Nie można prowadzić polityki socjalnej, gdy brakuje polityki nastawionej na produktywność. Nie da się bowiem dzielić bogactwa, którego się nie wytworzyło – odparł krytykę prezydent.

Równocześnie zreformował progi podatkowe i (stopniowo) zlikwidował podatek na rzecz miejsca zamieszkania, na czym skorzystało blisko 18 mln Francuzów. A kasa państwa straciła 52 mld euro w ciągu pięciu lat. Macron zmniejszył też obowiązkowe składki na ubezpieczenia społeczne, dzięki czemu pensje wzrosły o 1,8 proc. Z kolei reforma „100 procent zdrowia” ma na celu zapewnienie bezpłatnego dostępu do opieki zdrowotnej.

Jak wyliczyło Francuskie Obserwatorium Koniunktury Ekonomicznej jeszcze przed wybuchem pandemii, w wyniku działań rządu w latach 2018-20 siła nabywcza Francuzów wzrosła o 17,3 mld euro.

– O ile jednak klasa średnia zyskała na reformach jakieś 200 euro w skali roku, o tyle bogacze – ponad 9 tys. A 10 proc. najbiedniejszych miało do dyspozycji mniej pieniędzy – podkreśla Mathieu Plane, jeden z autorów raportu OFCE.

Mimo etykiety prezydenta bogaczy, według opublikowanych w piątek badań opinii społecznej BVA-Orange, Macrona siedem miesięcy przed wyborami pozytywnie ocenia 48 proc. Francuzów. Przy czym we wrześniu, miesiącu anonsów kolejnych nowych wydatków, sympatia doń wzrosła o 6 pkt. ●

◀ **Prezydent Francji Emmanuel Macron przemawia podczas wizyty w akademii policyjnej w Roubaix w północnej Francji, 14 września 2021 r.**

FOT. LUDOVIC MARIN / AP

▼ **W weekend na wielu stacjach benzynowych (na zdjęciu: stacja w Manchesterze) brakowało paliwa**

FOT. JON SUPER / AP

Brytyjskie kolejki i braki

Izba handlu nazwała ustępstwa gabinetu Borisa Johnsona „wylaniem naparstka wody na ognisko”. Rząd jednak konsekwentnie mówi firmom, że muszą inwestować w pracowników na miejscu, bo dużej liberalizacji prawa imigracyjnego nie będzie.

Stanisław Skarżyński

LONDYN

Od kiedy Wielka Brytania wyszła z Unii Europejskiej, organizacje handlowe i transportowe oraz producenci żywności regularnie wysyłają do rządu wezwania o poluzowanie zasad zatrudniania pracowników z UE. Gabinet Borisa Johnsona konsekwentnie te apele odrzucał i instruował firmy, by zatrudniały Brytyjczyków.

W ostatnich tygodniach jednak sytuacja stała się absurdalna. W kraju, w którym w zasadzie wszystko jest, a ludność stać na zakupy, braki pracowników w sektorze transportu powodują bezustanne braki w zaopatrzeniu, co prowadzi do konsumenckiej paniki dalej nakręcającej problemy.

Ostatnią odsłoną są paliwa – w sobotę w nocy na co najmniej 200 stacjach benzynowych w kraju zabrakło jakiegoś ich rodzaju, co nie wynika z braku benzyny i oleju napędowego, ale z braku kierowców cystern, które je dowożą.

Czego dziś nie ma?

Agata, naukowczyni z Londynu, wylicza na Facebooku: służba zdrowia SMS-em poinformowała o zawiesze-

niu rutynowych badań krwi z powodu braku próbek; szkoła informuje, że z powodu braku kierowców dzieci w szkole nie dostaną mleka; supermarket na stronie internetowej ostrzega, że mogą być problemy z dostępnością mrożonek.

Dokładnie w tym samym czasie w pół drogi między Oksfordem a Banbury na stacji benzynowej nie było żadnej kolejki.

– Nie wiem, może rzeczywiście jest trochę większy – zastanawia się sprzedawczyni, kiedy pytam, czy widzą zwiększony ruch. – Centrala tylko wysłała nam informację, żebyśmy zamawiali dostawy paliwa jak najwcześniej.

– Dzień dobry! Czegoś dziś nie ma? – Takimi słowami wita się z uśmiechem ze sprzedawczynią starsza pani w sklepie spożywczym w pobliskim mieście.

– Dziś mamy wszystko!

Rzeczywiście, lodówka z mrożonkami, która od tygodnia wyglądała jak ofiara sabotażu, jest wypchana tak, że produkty wypadają po otwarciu drzwi.

– To przez brak kierowców. Dostaliśmy instrukcję, że jeśli klienci kupują za dużo, na zapas, mamy podejść i uspokoić, że wszystko jest w magazynach i że to tylko problemy logistyczne – tłumaczy mi sprzedawca. – Wczoraj wieczorem przyjechała ciężarówka z zaopatrzeniem, więc wszystko jest, ale my tu mamy bardzo małą przestrzeń magazynową i tak naprawdę potrzebujemy dostaw codziennie, a najlepiej ze dwa razy dziennie. A są takie dni, że nie dostajemy nic poza pocztą, pieczywem i prasą.

Potrzeba 90 tysięcy wiz

W weekend gabinet Borisa Johnsona w końcu nieznacznie ugął się pod oczekiwaniami firm i ogłosił, że wyda pięć tysięcy tymczasowych

trzymiesięcznych wiz dla kierowców i kolejne 5,5 tys. dla pracowników ferm drobiu. Zdaniem rządu ma to pozwolić złagodzić problemy w okresie przed świętami Bożego Narodzenia.

Według organizacji handlowych i transportowych to jednak kropla w morzu potrzeb. Brytyjska Izba Handlu w oświadczeniu nazwała te ustępstwa „wylaniem naparstka wody na ognisko”. Brytyjskie Stowarzyszenie Transportu Drogowego stwierdziło, że takie liczby „to rysa na powierzchni” problemu, a wizy ważne przez trzy miesiące „nie będą wystarczające ani dla firm, ani atrakcyjne dla kierowców”.

Organizacja Logistics UK szacuje, że w Zjednoczonym Królestwie potrzeba nie 5 tys., lecz 90 tys. kierowców ciężarówek, bo istniejące braki pogłębiła pandemia, zmiany w podatkach, brexit, mało atrakcyjne warunki pracy i zdominowanie tej branży przez mężczyzn w wieku pozwalającym przejść na emeryturę.

Stowarzyszenie Hodowców Drobiu również wyraziło niezadowolenie z liczby przyznanych sektorowi, krótkoterminowych wiz.

Inwestujcie w miejscowych pracowników

Minister transportu Grant Shapps w każdej wypowiedzi podkreśla, że celem polityki rządu jest niedopuszczenie do pogorszenia pozycji szukających atrakcyjnych ofert pracy i szkolenia Brytyjczyków.

– Nie chcemy znaleźć się w sytuacji, w której odpowiedzialność za wszystkie problemy jest sprowadzanie tańszej siły roboczej z Unii, a nie inwestowanie w pracowników na miejscu. Z drugiej strony nie mogą biernie przyglądać się powstawaniu długich kolejek. Ale w dłuższej perspektywie, czy jest to rolnictwo, czy prowadzenie TIR-ów, mamy 1,6 mln osób, którym w tym miesiącu skończy się postojowe [wprowadzone na czas pandemii]. Chcemy, by mogły one zostać przeszkolone i zająć te miejsca pracy – argumentował min. Shapps w rozmowie z Andrew Marrem na antenie BBC. ●



Nike 25 lat
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

Kto zostanie
25. laureatem
NAGRODY
LITERACKIEJ
„NIKE” 2021?

JUBILEUSZOWA
GALA NIKE
na: wyborcza.pl

NIEDZIELA,
3 października, godz. 20.00

TEGOROCZNI NOMINOWANI:

Kasper Bajon, Krzysztof Fedorowicz, Aleksandra Lipczak, Grzegorz Piątek,
Jacek Podsiadło, Zbigniew Rokita, Monika Śliwińska

ZDROWIE

Ile kosztuje wyjazd

Jedziemy do sanatorium

Wzrosła wysokość dopłat pacjentów do wyżywienia i zakwaterowania w sanatoriach. Ale i tak o wyjeździe do uzdrowiska marzy wiele osób. Sprawdź, jak to zrobić.

Marcin Czyżewski

Na pobyt w sanatorium finansowany przez NFZ zawsze trzeba było długo czekać, a pandemia koronawirusa jeszcze wydłużyła ten okres. Jesienią zeszłego roku – w odpowiedzi na dużą liczbę zakażeń – działalność polskich uzdrowisk została czasowo zawieszona. Była to dramatyczna decyzja dla wielu osób, które oczekują na leczenie i rehabilitację w związku z wieloma schorzeniami.

Leczenie uzdrowiskowe i rehabilitacja uzdrowiskowa zostały wznowione od 11 marca tego roku. Jednak teraz, jak informuje NFZ, średni czas oczekiwania na sanatorium to blisko dwa lata, w zależności od oddziału wojewódzkiego NFZ. Jeszcze wiosną było to 16 miesięcy.

– Skierowania na leczenie uzdrowiskowe są potwierdzane z uwzględnieniem daty ich wpływu do oddziału wojewódzkiego NFZ, co oznacza, że w pierwszej kolejności z leczenia uzdrowiskowego korzystają osoby, które oczekują najdłużej – wyjaśnia Biuro Komunikacji Społecznej Narodowego Funduszu Zdrowia.

SZCZEPIENIE LUB TEST

I NFZ zapewnia, że pacjenci podczas leczenia uzdrowiskowego mogą czuć się bezpiecznie, ponieważ personel udzielający świadczeń w uzdrowisku został zaszczepiony, obiekty uzdrowiskowe spełniają restrykcyjne normy sanitarne Głównego Inspektoratu Sanitarnego, a wszyscy pacjenci przebywający w sanatorium mają negatywny wynik testu na obecność koronawirusa lub zostali zaszczepieni.

Uzdrowiska przekonują również, że bezpieczeństwo kuracjuszy jest priorytetem. We wszystkich przestrzeniach obowiązuje konieczność zachowania dystansu, w tym także na korytarzach, w jadalniach oraz w bazyli zabiegowej. Zabiegi planowane są na konkretne godziny, a personel szczególnie uczula kuracjuszy, żeby stosowali się do harmonogramu i nie gromadzili przed gabinetami. Obowiązuje konieczność noszenia maseczek, a pojemniki ze środkami dezynfekującymi umieszczone są w wielu miejscach na terenie uzdrowisk.

Pacjenci, którzy czekają na leczenie uzdrowiskowe, mogą je rozpocząć na podstawie skierowania potwierdzonego przez oddział wojewódzki NFZ. O terminie rozpoczęcia leczenia zostają poinformowani listownie lub telefonicznie.

NFZ podkreśla, że warunkiem rozpoczęcia leczenia jest zaszczepienie pacjenta przeciwko COVID-19 dwiema dawkami szczepionki lub negatywny wynik testu diagnostycznego w kierunku SARS-CoV-2. – Informacja o terminie i miejscu wykonania testu zostanie wysłana SMS-em. Nie jest potrzebne żadne dodatkowe skierowanie na badanie. Testy finansuje Narodowy Fundusz Zdrowia. O wyniku testu przed wyjazdem poinformuje pacjenta uzdrowisko, do którego pacjent został skiero-

wany. W przypadku negatywnego wyniku testu uzdrowisko potwierdzi telefonicznie rozpoczęcie leczenia. Co ważne, jeżeli pacjent został zaszczepiony, nie ma obowiązku wykonania testu w kierunku SARS-CoV-2 – wyjaśnia Biuro Komunikacji Społecznej NFZ.

JAK WYJECHAĆ DO SANATORIUM

2 Do sanatorium mogą pojechać osoby cierpiące na: schorzenia układu nerwowego, dróg oddechowych, nadciśnienie, choroby kardiologiczne, choroby ortopedyczno-urazowe, dróg moczowych czy nerki. W uzdrowisku w zależności od miejsca, w którym jesteśmy, i od naszych potrzeb będziemy korzystać m.in. z kąpeli leczniczych i ćwiczeń w basenach, kuracji pitnych i inhalacji, natrysków, biczów szkockich, masażu wodnych, zawijań i okładów, masażu leczniczych czy gimnastyki.

Co ważne, na leczenie uzdrowiskowe mogą być kierowani pacjenci wystarczająco sprawni, by odbyć podróż do uzdrowiska, samodzielnie i zdolni do korzystania z zabiegów leczniczych.

O wyjazd do sanatorium finansowany przez NFZ mogą się ubiegać osoby, które są ubezpieczone w funduszu. Pacjenci muszą mieć skierowanie od lekarza, który ma podpisaną umowę z NFZ lub pracuje w przychodni, która podpisała taką umowę. Wystawiając skierowanie, lekarz ma obowiązek dokładnie opisać stan zdrowia pacjenta i określić przeciwwskazania do zabiegów z udziałem naturalnych surowców leczniczych. Skierowanie wraz z dokumentacją lekarską trzeba wysłać pocztą lub zanieść do naszego oddziału NFZ.

Na zaakceptowanie lub odrzucenie skierowania fundusz ma 30 dni. Powiadomi nas o tym listownie. Przyczyny odmowy mogą wynikać wyłącznie ze względów medycznych. One również muszą zostać podane na piśmie.

Gdy NFZ poinformuje nas, że brakuje miejsc w sanatorium, zostajemy umieszczeni na liście oczekujących. Fundusz powiadomi nas, który mamy numer w kolejce i jaki jest przybliżony czas oczekiwania na potwierdzenie skierowania. O terminie wyjazdu dostaniemy informację listownie na minimum 14 dni przed turnusem.

ODPŁATNOŚĆ

3 Pacjent ponosi koszty przejazdu do sanatorium i z powrotem, a także częściowo płaci za koszty wyżywienia i zakwaterowania. Odpłatność za pobyt w sanatorium uzdrowiskowym jest różna ze względu na sezon oraz standard zajmowanego pokoju. Taniej jest w pierwszym sezonie rozliczeniowym (od 1 października do 30 kwietnia), a drożej – w drugim (od 1 maja do 30 września).

Uwaga! Od marca 2021 roku wzrosła wysokość dopłat pacjentów do wyżywienia i zakwaterowania w sanatoriach.

Cena za pokój jest uzależniona od jego standardu, a także od sezonu, w którym chcemy przyjechać na leczenie. I tak za dobę pobytu zapłacimy:

- w pokoju jednoosobowym z łazienką w pierwszym sezonie – 31 zł, w drugim – 38,9 zł;
- w pokoju jednoosobowym bez łazienki w pierwszym sezonie – 23,7 zł, w drugim – 31,6 zł;
- w pokoju jednoosobowym w studiu w pierwszym sezonie – 24,8 zł, w drugim – 35,6 zł;
- w pokoju dwuosobowym z łazienką w pierwszym sezonie – 18,6 zł, w drugim – 26 zł;
- w pokoju dwuosobowym w studiu w pierwszym sezonie – 15,7 zł, w drugim – 23,7 zł;
- w pokoju dwuosobowym bez łazienki w pierwszym sezonie – 13,5 zł, w drugim – 18,6 zł;
- w pokoju wieloosobowym z łazienką w pierwszym sezonie – 11,9 zł, w drugim – 14,1 zł;
- w pokoju wieloosobowym w studiu w pierwszym sezonie – 11,3 zł, w drugim – 12,9 zł;
- w pokoju wieloosobowym bez łazienki w pierwszym sezonie – 10,1 zł, w drugim – 11,3 zł.

NFZ nie płaci za pobyt opiekuna pacjenta ani za dodatkowe koszty obowiązujące w miejscu położenia zakładu (np. opłata klimatyczna), a także za koszty zabiegów przyrodolecniczych i rehabilitacyjnych niezwiązanych z celem pobytu w sanatorium.

Żadnych opłat za wyżywienie i zakwaterowanie nie ponoszą: dzieci i młodzież do lat 18, a jeśli nadal się uczą – do 26. roku życia, a także dzieci w znacznym stopniu niepełnosprawne i uprawnione do renty rodzinnej, a także osoby dorosłe będące w znacznym stopniu niepełnosprawności od urodzenia lub gdy niepełnosprawność pojawiła się przed 16. rokiem życia.

ILE TRWA LECZENIE

4 W przypadku osób dorosłych zalecane jest korzystanie z leczenia uzdrowiskowego (ambulatoryjnego i sanatoryjnego) oraz rehabilitacji w sanatorium nie częściej niż raz na 18 miesięcy. Kolejne skierowanie możemy złożyć do naszego oddziału wojewódzkiego NFZ dopiero po upływie 12 miesięcy od dnia, w którym skończyło się poprzednie leczenie uzdrowiskowe.

Długość pobytu w sanatorium lub szpitalu uzdrowiskowym jest uzależniona od rodzaju leczenia oraz od tego, czy skierowanie dotyczy osoby dorosłej, czy dziecka.

- pobyt w szpitalu uzdrowiskowym trwa 21 dni dla osoby dorosłej i 27 dni dla dziecka i w obu przypadkach jest bezpłatny,
- pobyt w sanatorium uzdrowiskowym trwa 21 dni i jest częściowo odpłatny dla osoby dorosłej, zaś w przypadku dziecka jest bezpłatny,
- pobyt w szpitalu uzdrowiskowym na rehabilitacji uzdrowiskowej trwa 28 dni i jest bezpłatny,
- w sanatorium uzdrowiskowym na rehabilitacji uzdrowiskowej trwa 28 dni i jest częściowo odpłatny.

Uzdrowiskowe leczenie ambulatoryjne dorosłych i dzieci trwa od 6 do 18 dni. Pacjenci ponoszą koszty pobytu, we własnym

zakresie zapewniając sobie zakwaterowanie i wyżywienie. NFZ finansuje tylko zabiegi.

REHABILITACJA PO COVID-19

5 Około jednej trzeciej pacjentów ma powikłania po przechorowaniu COVID-19. Najczęściej są to: problemy z oddychaniem, zmniejszona ogólna sprawność organizmu, mniejsza tolerancja wysiłku fizycznego, bóle mięśniowo-stawowe, zaburzenia lękowe i depresyjne. Osoby, które przeszły COVID-19, mogą się wybrać do uzdrowisk na specjalną rehabilitację finansowaną przez NFZ. Dzięki niej powinny poprawić swoją sprawność oddechową, zwiększyć wydolność wysiłkową i krążeniową. Rehabilitacja ma również pozytywnie wpłynąć na ich kondycję psychiczną.

Z rehabilitacji po COVID-19 można skorzystać na podstawie skierowania, które wystawi pacjentowi lekarz ubezpieczenia zdrowotnego mający umowę z NFZ, jednak nie później niż sześć miesięcy po zakończeniu leczenia związanego z COVID-19. Lekarz podejmie decyzję o skierowaniu pacjenta do programu na podstawie wyników kilku badań, m.in. badań obrazowych RTG lub MR lub TK klatki piersiowej, aktualnej morfologii, CRP, badania EKG i innej dokumentacji medycznej dotyczącej leczenia COVID-19 lub objawów pocovidowych. Wyniki badań lekarz dołącza do skierowania.

Do rehabilitacji kwalifikowani są pacjenci, u których występują m.in. powikłania lub następstwa po przebytych COVID-19 w zakresie układu oddechowego lub układu krążenia lub układu nerwowego lub narządu ruchu, spadek siły mięśniowej lub stopień nasilenia duszności.

W programie uczestniczą placówki, które mają podpisaną umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia na realizację takich świadczeń i są wpisane na wykaz podmiotów udzielających świadczeń covidowych. Każda musi mieć odpowiednią kadry i wyposażenie. Ich listę można znaleźć na stronie NFZ. Warto sprawdzić, czy dana placówka ma wolne miejsca, i wtedy przesłać tam skierowanie.

Jednym z uzdrowisk, które już od kilku miesięcy prowadzi rehabilitację pacjentów po COVID-19, zarówno w formie komercyjnej, jak i finansowanej przez NFZ, jest Uzdrowisko Ustroń. Adam Rybicki, dyrektor medyczny i wiceprezes zarządu Uzdrowiska Ustroń, podkreśla, że z rehabilitacji może skorzystać w tej chwili 70 pacjentów. Zainteresowanie jest duże, a najbliższe wolne terminy są na grudzień tego roku. – Rehabilitacja po COVID-19 to ważny element powrotu do zdrowia, dlatego wszystkich, którzy przeszli zakażenie koronawirusem, zachęcamy do skorzystania z pomocy lekarzy i fizjoterapeutów – mówi Rybicki.

Program gwarantuje od dwóch do sześciu tygodni kompleksowej rehabilitacji po COVID-19.

Obejmuje m.in.: kinezyterapię ze szczególnym uwzględnieniem treningu wytrzymałościowego, ćwiczeń oddechowych, ćwiczeń efektywnego kaszlu, ćwiczeń ogólnousprawniających, ćwiczeń na wolnym powietrzu, opukiwanie i oklepywanie klatki piersiowej, drenaże ułożeniowe, inhalacje indywidualne, masaże czy treningi relaksacyjne. ●

Architekci odkrywają „lex deweloper”

– Nie taki „lex deweloper” straszny – twierdzi Robert Szumielewicz, przewodniczący Mazowieckiej Okręgowej Izby Architektów. Jego zdaniem dzięki PiS-owskiej specustawie miasta mogą szybciej reagować na nowe wyzwania.

Jakub Łukaszewski

„Lex deweloper» wcale nie okazał się taki straszny. Umożliwia miastu modyfikację tego, czego do tej pory nie mogło wprowadzić w normalnym trybie zmiany planu miejscowego, w tym zmianę przeznaczenia terenu z funkcji usługowej, przemysłowej na mieszkaniową” – napisał w liście do „Wyborczej” Robert Szumielewicz, przewodniczący Mazowieckiej Okręgowej Izby Architektów.

W „Wyborczej” podsumowaliśmy ostatnio wprowadzoną przez PiS w 2018 roku specustawę (popularnie zwaną „lex deweloper”), która miała ułatwić pracę deweloperom i sprawić, że będą budować więcej mieszkań. Miała im w tym pomóc możliwość zignorowania planów miejscowych (decydują, co na danym terenie może powstać), co było powszechnie krytykowane przez architektów, samorządowców i społeczników. Wszyscy obawiali się, że budowanie wbrew planom miejscowym powiększy chaos przestrzenny w polskich miastach.

Dla garstki desperatów

Tyle że – jak wykazaliśmy – na razie „lex deweloper” ma marginalne znaczenie dla nowych inwestycji, bo deweloperzy rzadko korzystają z budowania za pomocą tej ścieżki. A jeśli nawet, to najwięcej osiedli z „lex deweloper” powstaje w mniejszych miastach, gdzie nie ma aż takiego zapotrzebowania na nowe mieszkania jak w dużych miastach.

Wyjątkiem jest Warszawa, która już zgodziła się na kilka inwestycji w ramach specustawy mieszkaniowej. Podaliśmy nawet pozytywny przykład ze stolicy, który pokazuje, że warszawscy radni, zgadzając się na inwestycję w trybie „lex deweloper”, byli w stanie wymóc na deweloperze budowę szkoły publicznej nie tylko dla mieszkańców nowego osiedla, ale wręcz dla dzieci z całej okolicy.

– To prawda, że „lex deweloper” pozwala szybko reagować na potrzeby miasta. Jednak



• Budowa nowych osiedli w warszawskim Ursusie, wrzesień 2021 r. FOT. MACIEK JĄZWIECKI / AGENCJA GAZETA

jest to tylko proteza, która nie może zastąpić systemowego podejścia do planowania przestrzennego, które w Polsce kuleje – podsumowuje trzy lata z „lex deweloper” krytyk architektury Jakub Głaz. I tym samym przyłącza się do środowiskowego utyskiwania nad tą specustawą. Architekt miejski w Poznaniu Piotr Sobczak nazywa „lex deweloper” narzędziem dla desperatów.

„Lex deweloper” może modyfikować miasto

Dlatego może dziwić, że w obronie „lex deweloper” stanął przewodniczący Mazowieckiej Okręgowej Izby Architektów. Szumielewicz sam przypomina, że gdy wprowadzano „lex deweloper”, samorządy bały się, że stracą kontrolę nad nowo powstającą zabudową. Wspomina o aktywistach, którzy „spodziewali się nieładu przestrzennego nieprzyjaznego mieszkańcom”, oraz o ekologach, którzy „drżeli o zmniejszenie ilości zieleni”, bo „lex deweloper” pozwala przecież na budowę w parkach.

Jednak zdaniem Szumielewicza „lex deweloper” nie okazał się taki straszny. „Umożliwia miastu modyfikację tego, czego do tej pory nie mogło wprowadzić w normalnym trybie zmiany planu miejscowego, w tym zmianę przeznaczenia terenu z funkcji usługowej, przemysłowej na mieszkaniową” – napisał architekt w liście do „Wyborczej”.

Przewodniczący Mazowieckiej Izby Architektów przypomina, że niektóre miasta wdrożyły zabezpieczenia pozwalające efektywnie

Zdaniem przewodniczącego Mazowieckiej Izby Architektów deweloperzy powinni odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcą budować szybko i szybko zarobić, czy wolą latami czekać na zmianę planów miejscowych i „na papierze” liczyć przyszłe zyski

korzystać z zapisów specustawy mieszkaniowej. To np. wymóg konsultacji społecznych z aktywistami i mieszkańcami, po których deweloperzy są skoryzy zmieniać projekt na rzecz inwestycji niższej, mniej przytłaczającej, ale np. z większą ilością zieleni. Albo uchwalone przez radnych lokalne standardy urbanistyczne, które ograniczają dowolność stosowania specustawy i zaostrzają niektóre wytyczne nawet o połowę – np. odległość od przystanków tramwajowych, szkół czy przedszkoli. – Dzięki temu zminimalizowano liczbę potencjalnych negatywnych skutków ustawy, a co za tym idzie – pozwolono na przygotowanie dobrych projektów, z których są zadowoleni inwestorzy, samorządy i mieszkańcy – uważa Szumielewicz.

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego inwestycje przeprowadzone w trybie „lex deweloper” to zaledwie promil nowych osiedli w Polsce?

Zdaniem przewodniczącego Mazowieckiej Izby Architektów deweloperzy powinni odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcą budować szybko i szybko zarobić, czy wolą latami czekać na zmianę planów miejscowych i „na papierze” liczyć przyszłe zyski. – Czas to pieniądz. Jeśli deweloperom zależy na szybkiej realizacji inwestycji, powinni czerpać zyski z tej ustawy – twierdzi Szumielewicz.

Plany miejscowe nie nadążają za wyzwaniami miast

Architekt podpowiada inwestorom, jak szybko, sprawnie i skutecznie przeprowadzić procedurę „lex deweloper”: – Najpierw trzeba wybrać odpowiednich architektów i urbanistów wyspecjalizowanych w temacie „lex deweloper” i skorzystać z ich wiedzy oraz

ekspertyzy. Następnie przeprowadzić konsultacje z lokalną społecznością, wysłuchać propozycji mieszkańców i aktywistów na temat zagospodarowania przestrzeni, na której mają powstać nowe mieszkania. A z władzami miasta ustalić sposób partycypowania w publicznych inwestycjach, jak szkoły, drogi, parki.

Również projektanci z pracowni BBGK Architekci uważają, że dzięki „lex deweloper” można szybciej niż w przypadku zmiany planu miejscowego adaptować miasto do zmieniających się potrzeb. Jako przykład podają warszawski Służewiec Przemysłowy, który z biurowej monokultury przekształca się, choćby z powodu pandemii, w bezludną pustynię. – Plany miejscowe nie są w stanie nadążyć za współczesnymi wyzwaniami miast. – Zatem intencja ustawodawcy, aby wprowadzić akt prawny o ułatwieniach, odpowiadająca na deficyt mieszkań oraz konieczność szybszego reagowania na współczesne problemy miast, wydaje się słuszna – mówi w branżowym serwisie Architektura i Biznes Wojciech Kotecki z BBGK.

PZFD: „lex deweloper” może zatrzymać ludzi w mieście

W podobnym tonie wypowiadają się także autorzy raportu przygotowanego przez Polski Związek Firm Deweloperskich i firmę doradczą JLL. Zwracają uwagę na dramatyczny spadek liczby nowych osiedli budowanych w Warszawie, co w najbliższym czasie będzie windować ceny i tak drogie już mieszkania, a w efekcie tego lokale te będą coraz trudniej dostępne dla klientów.

Zdaniem autorów raportu taka sytuacja na warszawskim rynku mieszkaniowym to w dużej mierze wynik zbyt wolnego tempa uchwalania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego oraz opieszałość procedur administracyjnych. Dlatego widzą – podobnie jak Szumielewicz i BBGK Architekci – potencjał drzemący w „lex deweloper”.

„Należałoby aktywnie podejść do przekształceń sposobu użytkowania terenów. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych kilku latach zapotrzebowanie na nowe obiekty handlowe i biurowe będzie mniejsze od przewidywanego dwa lata temu. Zlokalizowanie nowych mieszkań w rejonach skupisk nowych biurowców znacznie poprawi strukturę funkcjonalną miasta, zracjonalizuje nieco zapotrzebowanie na transport publiczny, ograniczy trend ucieczki inwestycji poza miasto” – czytamy w raporcie opublikowanym w połowie września. ●

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
pierwszego Przewodniczącego
Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych



Alfreda Miodowicza

Wyrazy współczucia dla

Rodziny i Bliskich

składa

Prezes Zarządu Fundacji WSPARCIE
Wiesław Jacenty Krzyżanowski
wraz z pracownikami

PiS i UE

Unijne kłamstwo Kaczyńskiego

PiS kłamie, jakoby brukselska biurokracja podejmowała decyzje za plecami rządów krajowych. Tymczasem każdy rząd – pisowski też – od samego początku wie o wszystkich inicjatywach i bierze udział w ich przygotowaniu.

Smolar

Strasząc Unię Europejską za jej działania związane z naruszaniem praworządności w Polsce i grożąc, że Polska może z niej wystąpić, Jarosław Kaczyński ponownie zastosował strategię wrzeszczącego bachora.

„Być [w UE], ale nie za wszelką cenę” – ogłosił Ziobro. Terlecki zasugerował polexit: Unia ma być taka, „jaka jest dla nas do przyjęcia... Bo jeżeli pójdzie tak, jak się zanoszi, że pójdzie, to musimy szukać rozwiązań drastycznych” na wzór brytyjski. W sukurs rażno ruszył Suski, wzywając do zwycięskiego zwycięstwa: „Walczyliśmy z okupantem niemieckim. Walczyliśmy z okupantem sowieckim. Będziemy walczyć z okupantem brukselskim”.

Wrzeszczącego bachora odwiedziła jednak zaniepokojeni proeuropejscy wyborcy PiS. Kaczyński odrząbił odwrót. Posypały się prounijne wypowiedzi, że gadanie o polexicie to wytwór wrażeń propagandy opozycji i TVN... Komitet Polityczny PiS w specjalnej uchwale, a Najwyższy Przywódca w wywiadzie dla PAP zapewnili o pragnieniu uczestnictwa suwerennej Polski w UE.

Uchwała nie osłabia jednak następstw wieloletnich ataków, które budują obraz Unii jako tworu zewnętrznego, obcego interesom narodowym, w którym nieodpowiadający przed nikim urzędnicy narzucają rozwiązania służące przede wszystkim Niemcom (Kaczyński dla PAP), są odpowiedzialni za brexit, niemożność uporania się z pandemią, problemami gospodarczymi i za inne katastrofy. Efektem jest wzrost do 17 proc. liczby Polaków, którzy widzą przyszłość kraju poza UE.

Najbardziej szkodliwy, bo oddziałujący na obawy i poczucie braku wpływu obywateli jest argument, jakoby decyzje w UE były podejmowane bez podstaw demokratycznych przez biurokratów unijnych z pominięciem interesów państw członkowskich i bez demokratycznej kontroli parlamentów narodowych oraz wyborców.

Polacy są w ten sposób okłamywani, gdyż unijna legislacja znajduje się pod stałym nadzorem rządów i parlamentów narodowych.

Przyjrzyjmy się temu procesowi:

1. Tylko Komisja Europejska posiada prawo do inicjatywy ustawodawczej.
2. Komisja przygotowuje propozycje legislacyjne w następstwie własnych analiz i konsultacji lub z inicjatywy rządów i rozmaitych aktorów zainteresowanych jakimiś rozwiązaniami sektorowymi.
3. Komisja informuje COREPER – Radę Stałych Przedstawicieli (ambasadorów), którzy spotykają się co najmniej raz na tydzień, omawiają zamierzenia i projekty legislacyjne oraz informują o nich swoje rządy.
4. Komisja, podobnie jak Rada UE czy Parlament, jest zobowiązana do konsultacji propozycji z komitetem regionów (niezależnie wybranymi samorządowcami) i z komitetem ekonomiczno-społecznym, tj. z przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego, organizacjami zrzeszającymi pra-

codawców, związkami zawodowymi, rolniczymi, konsumenckimi, rozmaitymi grupami interesów itp.

Notyfikowane są również formalnie odpowiednie komisje Parlamentu Europejskiego.

Rządy od samego początku wiedzą o każdym projekcie i są w stanie dokonać oceny krajowych skutków nowych propozycji legislacyjnych. Na długo więc przed otrzymaniem finalnego projektu mogą je skonsultować z innymi podobnie myślącymi rządami, by forsować preferowane regulacje bądź zbudować opór wobec skutków uznawanych za negatywne.

5. Po zebraniu opinii w fazie konsultacji komisja opracowuje projekt aktu prawnego.

6. Po przyjęciu projektu przez kolegium komisji, a więc i przez polskiego komisarza, jest on omawiany przez COREPER i przesyłany do ministrów resortowych – członków Rady UE, Parlamentu Europejskiego, parlamentów narodowych oraz do komitetu regionów.

7. W państwach członkowskich propozycja jest uzgadniana między resortami, dokonuje się oceny skutków danej regulacji. Po otrzymaniu opinii ministrów rządu formułują swoje stanowisko w formie instrukcji negocjacyjnej dla ministra do rokowań na forum Rady UE.

8. Komisja prowadzi konsultacje z komisjami Parlamentu Europejskiego i z ministrami w Radzie UE, starając się doprowadzić do zbliżenia stanowisk. Wypracowana wersja, z zaznaczeniem rozbieżności, trafia ponownie do Rady Stałych Przedstawicieli państw, a później pod formalne obrady Rady UE. Zasiadający w niej resortowi ministrowie wszystkich państw (a nie eurokraci) negocjują i wypracowują kompromisy – lub nie.

9. Ostateczna wersja dyrektywy jest przyjmowana jednogłośnie lub w formule głosowania większościowego – w zależności od określonej w traktacie o funkcjonowaniu Unii Europejskiej kategorii sprawy – przez Radę UE lub w bardziej drastycznych przypadkach przez Radę Europejską, czyli szefów rządów, jak też przez Parlament Europejski.

A zatem wszyscy wszystko wiedzą na każdym etapie.

Polscy krytycy braku unijnej demokracji wiedzą, czym się zajmuje sejmowa komisja do spraw UE i senacka komisja spraw zagranicznych i UE, które, podobnie jak odpowiednie komisje wszystkich parlamentów państw członkowskich, opiniują i przegłosowują każdą legislację unijną, uwzględniając stanowisko rządu.

Odwolując się do zasady pomocniczości, parlamenty narodowe mogą wyrazić zastrzeżenie, jeżeli uznają, że korzystniejsze byłoby rozstrzygnięcie danej kwestii na szczeblu krajowym, a nie unijnym.

Krytycy najwyraźniej nie znają mechanizmów żółtej i pomarańczowej karty, które wymagają od komisji ponownej analizy projektu i jego uzasadnienia. Jeśli co najmniej jedna trzecia parlamentów narodowych – lub jedna czwarta w wypadku projektu pra-



• Posel PiS Marek Suski: – Będziemy walczyć z okupantem brukselskim

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

wa dotyczącego przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości – opowie się za wnioskiem o ponowne rozpatrzenie projektu, uruchomiona zostaje procedura żółtej karty. Po analizie KE może wycofać, zmienić lub podtrzymać projekt, uzasadniając swój wybór.

A jeśli ponad połowa parlamentów narodowych opowie się za wnioskiem o ponowne rozpatrzenie projektu, uruchamiana zostaje procedura pomarańczowej karty. Wówczas komisja musi poddać wniosek ponownej analizie i konsultacjom. Jeśli komisja zdecyduje o podtrzymaniu wniosku, uzgodniony tekst jest przegłosowywany przez ministrów w Radzie UE. Trafia następnie pod głosowanie w Parlamencie Europejskim, który dalece nie jest łatwym partnerem ani dla komisji, ani dla Rady.

W wypadku szczególnych kontrowersji projekt trafia pod obrady Rady Europejskiej, tj. szefów państw i rządów państw członkowskich. Wszyscy przyjeżdżają do Brukseli po tygodniach merytorycznych i politycznych deliberacji – telefony między stolicami się grzeją, zawiera się sojusze, składa oferty „coś za coś” i... zazwyczaj osiąga porozumienie. Zazwyczaj nikt nie jest w pełni zadowolony, ale na tym polega słynny „europejski kompromis” – trudny, czasochłonny, ale skuteczny. Skuteczny, bo w ostatecznym rozrachunku uczestnicy – reprezentanci 27 suwerennych państw – biorą pod uwagę nie tylko interes własny, ale też interes Unii jako całości.

W dobrych czasach wypracowanie „europejskiego kompromisu” bywa łatwiejsze, w gorszych wymaga większego wysiłku. Ale zawsze punktem odniesienia są i interesy poszczególnych państw (lub grupy państw), i poczucie, że osiągnięcie kompromisu jest niezbędne dla całego projektu europejskiego – za przykład posłużyć może utrzymanie sankcji wobec Rosji.

Opisany proces ucierania decyzji ukazuje, że od początku do końca jest on poddany kontroli merytorycznej oraz politycznej rządów państw członkowskich i że niewielka tylko część proponowanej legislacji spotyka się z wetem.

Zarzutowi braku demokratycznych procedur zaprzecza posiadanie przez rządy legitymacji demokratycznej oraz skutecznych narzędzi do prezentowania swoich interesów na forum unijnym. A także to, że wszystkie uzgodnione propozycje legislacyjne są przegłosowywane w parlamentach narodowych.

Szalbierstwo „zjednoczonej pracy” polega i na tym, że rząd, mający wszak większość w Sejmie, nie blokował legislacji unijnych. Nie zawetował celów polityki klimatycznej, co wpływa na podniesienie cen energii, a ostatnio nie zawetował powiązania wypłaty środków z praworządnością. Inni robili to częściej. Najwyraźniej mamy do czynienia z sadomasochistyczną samookupacją...

Apelom o skuteczność towarzyszą dyskusje nad zakresem uprawnień komisji, jej relacjami z Radą i Parlamentem Europejskim, także nad rolą Trybunału Sprawiedliwości UE. Coraz częściej proponowane jest rozszerzenie listy spraw, które by podlegały głosowaniu większościowemu.

Łamiąc zasady praworządności i przez lata zwodząc komisję i Parlament Europejski, rząd PiS zantagonizował je oraz ogromną większość państw, przez co pozbawił się możliwości budowania koalicji. Toteż w miejsce poszukiwania skutecznych rozwiązań do przyjęcia i dla innych, Kaczyński powraca do nierealistycznego mirażu zawarcia nowego traktatu.

Gdy dla obywateli Europy liczy się skuteczność działania Unii Europejskiej, PiS de facto dąży do jej osłabienia, fragmentaryzacji i radykalizacji nastrojów.

W Unii niechybnie kontynuowane będą poszukiwania skutecznych rozwiązań paneuropejskich w walce z wysoce prawdopodobną przyszłą pandemią i z obecnym bezrobociem, szczególnie wśród młodzieży na południu kontynentu, toczyć się będą debaty o metodach stymulowania innowacyjnego rozwoju gospodarczego i tworzenia podstaw przyszłego rozwoju i bezpieczeństwa, także uporania się z presją migracyjną.

Dla obecnego i przyszłych rządów Polski ogromnym wyzwaniem są pogłębiające się procesy integracyjne wynikające z potrzeb rozwojowych, a także ze zmian w stosunkach z wielkimi mocarstwami, nie tylko z Chinami, ale i ze Stanami Zjednoczonymi, w mniejszym stopniu z Rosją.

Zadaniem polityków, samorządów, ekspertów, dziennikarzy i wszystkich innych uczestników życia publicznego jest dotarcie do obywateli z przesłaniem, że Kaczyński, Ziobro, Morawiecki (lista jest długa) ich oszukują, twierdząc, że „Unia narzuca nam coś”, na co się wcześniej sami nie zgodzili – od traktatu lizbońskiego po „środek za praworządność”.

Ogromna większość Polaków i Polek nie poddała się propagandzie, gdyż wie, że osamotniona Polska ani żadne z państw członkowskich nie będą w stanie samodzielnie uporać się z obecnymi i przyszłymi kryzysami oraz z konkurencyjnością na rynkach globalnych. ●

Eugeniusz Smolar

Eugeniusz Smolar (1945) – analityk oraz członek Rady Centrum Studiów Międzynarodowych, były dyrektor sekcji polskiej serwisu światowego BBC w Londynie

Wtorkowa Środa

W ciemno nie głosuję, od Tuska domagam się jasnych deklaracji



Trąci myszką pomysł Tuska o konsolidacji PO, jej bezideowości i silnym przywództwie. Również hasło „konfliktu cywilizacyjnego”, który ma zastąpić „konflikt polityczny”, nie wydaje się dziś ani nowatorskie, ani porywające.

Konflikt cywilizacyjny z Europą mamy od czasów, gdy różne partie (od lewa po prawo, w tym „bezideowe” PO) montowały w Polsce fundamentalizm religijny i nie potrafiły obronić świeckości państwa, gdy sprzedawały prawa kobiet za nadzieję na wyborcze wsparcie Kościoła, gdy wykluczano z życia publicznego i rodzinne osoby LGBT, gdy oddawano resorty edukacji, kultury i sprawiedliwości w ręce konserwatystów lub ide-

owych katolików, gdy windowano do góry cyników i konformistów.

Tak zwana letnia woda w kranie służyła wzrostowi prawicowego zaściankowego populizmu, który dziś ma u władzy swoich mistrzów. Kaczyński nie spadł z nieba. To produkt działań i zaniedbań wielu partii.

Oczywiście, w obliczu dzisiejszej beznadziei politycznej i całkiem realnego zagrożenia wyjściem z Unii zdecydowana ofensywa Tuska może znaleźć wielu zwolenników i okazać się jedyną szansą na normalność. Przywykliśmy już, że jeden zły przywódca może być pokonany tylko przez innego dobrego, ale też przywódcę (na białym koniu itp.). Zmiana tego narcystycznego modelu uprawiania polityki wydaje się w tej chwili nierealna, choć skądinąd konieczna.

Niepokoim mnie jednak brak ideowości. Zamiatanie pod dywan konfliktów wewnętrznych nie wyeliminuje ich (gdzie Tusk schowa posłankę Fabisiak?). Jeśli jedyną ideą ma być pozostanie w UE i pokonanie PiS (jedno niestety jest tożsame

z drugim), to trochę za mało, by pociągnąć za sobą tłumy.

Tusk odrzuca taktykę przetrwania i buduje taktykę zwycięstwa, ale co dalej? Czy Gowin znów zostanie ministrem sprawiedliwości, a Giertych specjalistą od edukacji (tym razem liberalnym)?

Tusk chce przekształcenia partii z klubu dyskusyjnego w zwartą dyscyplinowaną formację. Tyle że jeśli przez dyskusję rozumieć wymia-

Ja, potencjalna wyborczyni, chciałabym wiedzieć, czy PO jest za świeckim państwem, za prawem osób LGBT do zakładania rodziny, za prawami reprodukcyjnymi kobiet, za nowoczesną edukacją (żaden z ministrów PO tego nie gwarantował)

nę idei, a nie intryg, to w PO takich nie było wiele. Platforma lubiła „dyskutować” we własnym sosie, we frakcjach, grupach i podgrupach, stroniła od intelektualistów, ekspertów i think tanków. A – jak wiadomo – z pustego w próżne nie przelejesz.

Żeby zagłosować na PO, domagam się jasnej deklaracji w sprawach, w których ta partia jasnych deklaracji nigdy nie miała, i to nie z powodu bezideowości, co ze strachu przed utratą władzy. Teraz, gdy ma ją znów zdobyć, ja, potencjalna wyborczyni, chciałabym znać nie tylko ogólniki, że PO stawia na praworządność, Polskę w Europie i demokratyczne instytucje, ale wiedzieć, czy jest za świeckim państwem, za prawem osób LGBT do zakładania rodziny, za prawami reprodukcyjnymi kobiet, za nowoczesną edukacją (żaden z ministrów PO tego nie gwarantował) itp.

Bo głosowanie na partię, o której wiem, że ma być zwarta i gotowa, oraz na jej bardzo fajnego przywódcę, nie wydaje mi się wystarczająco umotywowane. ●

Magdalena Środa

Syndyk masy upadłości sprzeda na poniższych warunkach w drodze aukcji:

1.Dom opieki dla Seniorów usytuowany na Nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę nr 1756/15 o pow. 3626m² zabudowanej budynkiem w którym prowadzony jest całodobowy dom opieki dla seniorów „Willa Seniora” o pow. użytkowej 1014,06 m², budynkiem gospodarczym o pow. użytkowej 98,92 m², nieruchomości gruntowe niezabudowane stanowiące działkę nr 1539/1, 1539/5, 1539/13, 1540, 1730/2, 1731, 1732, 1735/4, 1759/4, 1888/7 o łącznej pow. 7353m², położonym w Buczkowicach ul. Jama 1002, powiat bielski., objętej KW nr BB1B/00039369 /3.

Placówka została wpisana do rejestru placówek, prowadzonego przez Wojewodę Śląskiego pod pozycją PSII.9420.1.6.2012. I posiada obecnie zezwolenie na pobyt 18 pensjonariuszy .

Zgodnie z przepisami prawa o pomocy społecznej, nabywca chcący kontynuować działalność opiekuńczą musi wystąpić do Wojewody Śląskiego z wnioskiem o wydanie zezwolenia, gdyż dotychczasowe zezwolenie nie przechodzi na nowego nabywcę.

Minimalna cena wywoławcza sprzedaży w/w nieruchomości wynosi 1.800.000,00 zł (jeden milion osiemset tysięcy złotych)

Warunkiem przystąpienia do aukcji jest:

– wpłata wadium w wysokości **10 %** ceny wywoławczej przedmiotu aukcji na rachunek bankowy upadłego: **SANTANDER BANK: 74 1090 1740 0000 0001 4440 1721**

– oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem faktycznym i stanem prawnym przedmiotu przetargu i nie wnosi do niego zastrzeżeń oraz wyraża zgodę na wyłączenie rękami za wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558 § 1 kodeksu cywilnego.

– zobowiązanie się nabywcy do pokrycia wszelkich kosztów i ciężarów /podatki, opłaty/ związane z zawarciem umowy sprzedaży oraz z przeniesieniem praw,

– złożenie oświadczenia, że oferent zapoznał się z warunkami i regulaminem aukcji.

Postępowanie upadłościowe prowadzone jest pod sygn. akt **VI GUp 44/20 lik.**

Aukcja odbędzie się w dniu **20 października o godz. 13.30** w siedzibie Sądu Rejonowego Wydział VI Gospodarczy w Bielsku-Białej, ul. Bogustawskiego 24, sala nr 57

Wpłatawadiummusibyćzaksięgowananarachunkubankowymasyupadłości najpóźniejw dniu **18 października 2021 r.**

Syndyk zastrzega sobie możliwość zmiany warunków sprzedaży oraz odwołania aukcji w każdym czasie bez jakichkolwiek roszczeń wobec masy upadłości.Regulamin aukcji oraz informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać pod nr telefonu 604 097 702, 690 080 620 oraz pocztą elektroniczną: syndyk.piotr@gmail.com.

Busko-Zdrój, dnia 24.09.2021 r.
Znak: GKN.6853.39.2021

OGŁOSZENIE STAROSTY BUSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 ze zm.),

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonej w obrębie **Sieślawice, gmina Busko-Zdrój** oznaczonej jako **działka nr 384 o pow. 0.3200 ha** poprzez udzielenie inwestorowi, tj. Polskiej Spółce Gazownictwa Oddział Zakład Gazowniczy w Kielcach, zezwolenia na przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego, tj. gazuociąg średniego ciśnienia PE dn 63 mm o maksymalnym ciśnieniu roboczym 0,5 MPa.

Wobec powyższego wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa.

Zgłoszenia należy składać do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju przy ulicy Kopernika 6, III piętro, pokój nr 21 w godzinach urzędowania: wt., czwartek, piątek, tj. od poniedziałku do piątku: 7.30 – 15.30 lub poprzez kontakt telefoniczny pod numerem telefonu 41 370 50 13 powołując się na w/w znak sprawy.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124a w związku z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.



PPG.6840.14.2021
Liszki, dnia 27 września 2021 roku

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Wójt Gminy Liszki

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Liszki położonej w miejscowości Rączna, gmina Liszki objętej Księgą Wieczystą nr KR1K/00028763/8 utworzonej z działek ewidencyjnych numer 1380/2, 1381/2 i 2202/2 o łącznej pow. 0.3648 ha.

Cena wywoławcza wynosi: 813.000,00 zł brutto (w tym 23% VAT)
(słownie: osiemset trzydzieści tysięcy złotych 00/100)

Wadium wynosi: 150.000,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100)

Przetarg odbędzie się w dniu 30 listopada 2021 roku o godzinie 12:00 w budynku GOPS – Liszki nr 1 (obok OSP Liszki).

Wadium w wysokości **150.000,00 zł** należy wpłacić **do dnia 23 listopada 2021 roku** na rachunek Urzędu Gminy Liszki nr: **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez Krakowski Bank Spółdzielczy oddział w Liszkach.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium przez uczestnika przetargu w pieniądzu (PLN) w podanej wyżej wysokości i terminie – w tytule należy podać: „**wadium dz. nr 1380/2, 1381/2 i 2202/2 obr. Rączna**”.

Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Decyduje data wpływu na konto bankowe Urzędu Gminy Liszki!

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Rączna zatwierdzonym Uchwałą XXIX/327/2017 z dnia 13.01.2017 (Dz.U. z dnia 18.01.2017 poz. 587) **działki nr 1380/2, nr 1381/2 i nr 2202/2** położone w miejscowości **Rączna** znajdują się w terenie zabudowy usługowej **U**.

Pierwszy przetarg na ww. nieruchomość odbył się 24 sierpnia 2021 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Pełna treść ogłoszenia zostanie wywieszona na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Gminy Liszki – Liszki nr 94 oraz opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki www.bip.malopolska.pl/ugliszki w zakładce **GEODEZJA/SPRZEDAŻ DZIAŁEK GMINNYCH** i na stronie internetowej www.liszki.pl w zakładce **Sprzedaż działek gminnych**.

Informacje na temat przetargu można uzyskać pod numerem telefonu: 12 257-65-57 od poniedziałku do piątku w godzinach pracy urzędu.

Wójt Gminy Liszki

www.infopublikator.pl

WYNAJME NOWĄ HAŁĘ MAGAZYNOWĄ o pow. 1200 m²

Hala magazynowa
o wysokim standardzie
z przeznaczeniem pod
magazyn, usługi,
produkcję oraz handel.

**Lokalizacja:
PRZEMYSŁ**

Cena do uzgodnienia.

**Serdecznie
zapraszamy do
kontaktu pod nr
tel. 723 190 832**

OGŁOSZENIE 34126846

Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim X Wydział Cywilny w sprawie z wniosku Asekuracji Sp. z o.o. w Sopocie o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Żeliszewskiej, urodzonej dnia 7 stycznia 1947 r. w Łupowie, córce Franciszka i Marii, zmarłej w dniu 19 sierpnia 2020 r. w Gorzowie Wlkp., ostatnio stałe zamieszkałej w Łupowie, wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku. W korespondencji proszę powołać się na numer sprawy XNs 111/21.

OGŁOSZENIE 34127131

Złote Lwy dla filmu „Wszystkie nasze strachy”

ODSZEDŁEM, ZABIERAJĄC CHRZEŚCIJAŃSTWO

– Ktoś powiedział, żebym poczekał jeszcze pięć czy dziesięć lat i coś się w Kościele zmieni. Ale nic się nie zmienia. Dalsze czekanie jest ponad moje siły – mówi Daniel Rycharski, artysta, gej, katolik i bohater filmu „Wszystkie nasze strachy”.



• **Daniel Rycharski i jego projekt „Krzyż”, z którym przeszedł drogę krzyżową w intencji ofiar homofobii**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA GAZETA

Dawid Dróżdż

Film Łukasza Rondudy i Łukasza Gutta zdobył Złote Lwy festiwalu w Gdyni. „Wszystkie nasze strachy” oparte są na prawdziwej historii Daniela Rycharskiego, artysty wizualnego, mieszkającego i tworzącego w Kurówku, wsi obok Sierpca. W swoich dziełach komentuje m.in. stosunek Kościoła do środowiska LGBT. W filmie wciela się w niego Dawid Ogródnik.

Film skupia się na tragicznym wydarzeniu – samobójczej śmierci przyjaciółki Daniela. Powiesiła się, bo była szykanowana za to, że jest lesbijką. Daniel próbuje nakłonić mieszkańców wsi, aby dostrzegli swoją winę w śmierci dziewczyny.

ROZMOWA Z
DANIELEM RYCHARSKIM

DAWID DRÓŻDŻ: Czujesz się odrzucony przez Kościół?

DANIEL RYCHARSKI: Odczułem odrzucenie w moim kościele w Kurówku. Ksiądz, który zna moją twórczość, odmówił mi powiedzenia paru słów na pogrzebie wujka.

Nie pozwolił mi na to przez moje prace i aktywizm. Według niego jestem spalony.

Ale mam dobre relacje z kilkoma księżmi z okolic Sierpca czy z Warszawy.

W filmie widzimy twoją, graną przez Dawida Ogródnika postać jako zagorzałego katolika, będącego co niedzielę na mszy. Jaki teraz masz stosunek do Kościoła?

– Kościół skompromitował się w ostatnich latach homofobią, antysemityzmem, nienawiścią. Zrobiłem kiedyś pracę „Ku Klux Klan” – strój biskupa przerobiłem na strój Ku Klux Klanu. Piękna tkanina jest wierzchnią warstwą, ale to, co istotne, jest pod powierzchnią. To praca o tym, że Kościół jest piękny, ale może być niebezpieczny.

Film pokazuje moment przelomu w mojej religijności. Z osoby, która lgnęła do Kościoła i potrzebowała go jako instytucji, odszedłem do etapu, w którym odszedłem od niego, zabierając ze sobą to, co najważniejsze, czyli chrześcijaństwo. Kiedyś ktoś z Kościoła Otwartego powiedział mi, żebym poczekał jeszcze pięć czy dziesięć lat i coś się w Kościele zmieni. Ale nic się nie zmienia. Dalsze czekanie jest ponad moje siły.

Ciągle mam jednak bliski kontakt z Kościołem. Kiedy robię kolejne projekty, to konsultuję je z księżmi, czuję się katolikiem.

Na pstryknięcie palcem nie pozbedziemy się Kościoła katolickiego z Polski. Zależy mi więc na dialogu.

Jak zareagowałeś na pomysł zrobienia o tobie filmu?

– Znałem już wcześniej Łukasza Rondudę. Współpracowałem z nim przy wystawie „Co widać. Polska sztuka dzisiaj” w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i wystawie „Chleb i róża”. Dużo rozmawialiśmy o sztuce, polityce. Wiedział, że robię sztukę dialogiczną, zależy mi na bliskiej relacji z Kościołem, pokazuję, że można być w Polsce osobą wierzącą i homoseksualną.

Łukasza zainteresował mój kolejny projekt – „Krzyż”. Powiedział, że myśli o nowym filmie i ta praca byłaby świetnym punktem wyjścia do opowiedzenia o mnie i mojej sztuce. Myśleliśmy w podobnym kierunku, więc wszedłem w ten projekt.

To dzieło stanowi ważny punkt filmu. Pamiętaj proces pracy nad „Krzyżem”?

– Prześladowała mnie wizja krzyża zrobionego z drzewa, na którym powiesiła się osoba LGBT. To mi się śniło, nie dawało spokoju przez długi czas. Powiedziałem o tej wizji Marcinowi Dzierżanowskiemu, prezesowi Wiary i Tęczy, fundacji działającej na rzecz

chrześcijańskich osób LGBT. Opowiedział mi historię dwóch dziewczyn, które powiesiły się, bo były dyskryminowane. Pojechałem do miejscowości, gdzie to się wydarzyło, ściąłem to drzewo i zrobiłem z niego krzyż.

Chciałem użyć go w drodze krzyżowej w intencji ofiar homofobii. Mieli zorganizować ją członkowie Wiary i Tęczy. Ale fundacja nie była na to gotowa.

Szukałem więc miejsca, gdzie mogę oddać krzyż. Żaden kościół go nie chciał. W końcu dostałem propozycję, żeby pokazać go na wystawie „Późna polskość” w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski. Miałem jednak wyrzuty sumienia, że pokazuję go w galerii – miałem poczucie, że jako artysta zarabiam na czyjejś tragedii. Postanowiłem zrobić coś więcej.

W trakcie wystawy wziąłem krzyż i wyruszyłem z nim w alternatywną drogę krzyżową. Z krzyżem na plecach poszedłem w parę ważnych dla mnie miejsc w Warszawie. Na końcu stanąłem z nim przed Pałacem Prezydenckim – w miejscu, gdzie kiedyś stał krzyż, opowiadający o tragedii narodowej, jaką był Smoleńsk. Tamten krzyż na chwilę zastąpiłem krzyżem, który też mówi o tragedii narodowej – homofobii.

Doświadczasz homofobii na własnej skórze?

– W filmie jest scena, w której wataha chłopaków przychodzi pod dom i wykrzykuje jakieś homofobiczne hasła. To jest wzięte z rzeczywistości. Wydarzyło się w Sierpcu.

W Kurówku mam duży szacunek ludzi. Czasem mnie nie rozumieją, ale doceniają to, co udało mi się osiągnąć – to, że zdobyłem wykształcenie, że widzą mnie w telewizji czy gazetach. Rzadko spotykam się z niechęcią.

Kiedy potrzebowałem kawalka pola, aby postawić strachy [instalacja składająca się z krzyży z ubraniami osób, które doświadczyły homofobii], to poszedłem do sąsiada, który udostępnił mi swoją łąkę. Jeśli potrzebuję remizy, to kierownik straży pożarnej mi ją udostępnia. W co drugiej chałupie mieszka moja dalsza lub bliższa rodzina. Dalej więc tam mieszkam, robię to, co robię, i mam na to przyzwolenie.

Twoja działalność była procesem osławiania Kurówka z tematem LGBT?

– No jasne. To działo się stopniowo. Pierwsze projekty musiały być wspólnotowe, społeczne – musiałem mówić głównie o nich i o ich problemach, a dopiero później przechodzić do rzeczy trudniejszych. Zaczynałem od malowania zwierzątek na chałupach. Później tworzyłem prace m.in. dotyczące stosunku Kościoła do środowiska LGBT.

Widzę, że ludzie się zmieniają. Początkowo nie można było poruszać tematu LGBT przy mojej babce. Teraz sama wywołuje ten temat. Mówi mi np., że „w serialach geje się nawet bardziej kochają niż ci hetero”. Jeszcze 10 lat temu to był temat tabu.

Twoje życie zmieniło się, odkąd rządzą partia, która nie ukrywa swojego wrogu do nstawienia do środowiska LGBT?

– Mam poczucie zrezygnowania. Za granicą widzę ludzi, którzy żyją normalnie, są szczęśliwi, a ja się tu cały czas męczę.

Wyczuwam poważny kryzys w środowisku LGBT. Widzę, że ludzie zaczynają się poddawać – wpadają w depresję, nie radzą sobie. Dotyczy to szczególnie osób, które nie mają wsparcia z żadnej strony – Kościoła, rodziny, szkoły, władzy.

Ten film jest dla mnie ważny, bo opowiada o ludziach z prowincji. Homoseksualności z wielkich miast też doświadczają dyskryminacji, ale mają knajpy, teatry, kina, swoje środowisko, w którym czują się dobrze. Ci na wsi są często pozostawieni sami sobie. Dlatego namawiam ludzi, żeby wracali do swoich miejscowości, zmieniali je. Z tego powodu cały czas jestem obecny w Kurówku. Nawet kiedy nic nie zrobię, to moja obecność tam jest ważna.

„Wszystkie nasze strachy” to obraz wsi, którego dawno nie było w polskim kinie. Pokazujecie ją bez pogardy, wywyższania się. – Jedną z najważniejszych rzeczy w tym projekcie było dla mnie przemyślenie do świata filmu i w ogóle kultury zupełnie nowego, nieskrzywionego obrazu wsi. Dużo pracuję z aktywistami wiejskimi, czytam dużo literatury o wsi, rozmawiam z rolnikami o ich problemach ekonomicznych.

Całą tę wiedzę przekazywałem Łukaszowi. Konsultantem filmu był Tomek Rakowski, antropolog wsi. Scenariusz czytali mleczarze. Rolnicy opowiadali mi, jak wyglądają ich protesty – taka scena jest w filmie. Zrobiliśmy ogromną pracę przygotowawczą, żeby pokazać wieś niestereotypowo.

Stereotyp mówi, że wieś jest homofobiczna. Prawda czy mit?

– Rządzący chcą, żebyśmy postrzegali ją jako konserwatywną, tradycyjną, głoszącą na PiS. Ale wieś nie jest monolitem. Według mnie od dawna nie jest już konserwatywna. Rolnik na co dzień zajmuje się gospodarstwem. Do kościoła chodzi ewentualnie raz w tygodniu. To w miastach jest więcej zagranych grup chrześcijańskich. Zostałem wychowany jako osoba tolerancyjna, o lewicowych poglądach, przez bardzo otwartą wieś.

Wataha chłopaków przychodzi pod dom i wykrzykuje homofobiczne hasła. To scena z rzeczywistości. Wydarzyła się w Sierpcu

Ale według statystyk to głównie wsie popierają PiS.

– To, że głoszą na PiS, nie zawsze oznacza, że są homofobami. Współpracowałem z rolnikami, którzy należą do PiS, i potrafił się porozumieć. Okazało się, że więcej nas łączy, niż dzieli. Robiliśmy wtedy świetne rzeczy.

Wieś, tak jak środowisko LGBT, jest w kryzysie. Po 1989 r. dokonał się niesprawiedliwy podział dóbr. W latach 70. czy 80. na wsiach było wiele bibliotek, teatrów, kin, sklepów, działała komunikacja. Wszystko zlikwidowano z powodów finansowych.

Wieś to kultura radzenia sobie w niedostatku. Zauważyłem, że jest w niej potencjał naprawczy, który można wykorzystać do zbudowania pomostu pomiędzy środowiskami osób LGBT i mieszkańcami wsi. W tamtym roku zrobiłem projekt „Opieka rodzinna”. Przywoziłem osoby LGBT na wieś, aby pomagały w gospodarstwach. Rolnicy się nimi opiekowali – karmili, zawozili do miasta, poznawali z sąsiadami, traktowali jak członków rodziny. Okazało się, że te dwa środowiska mogą się świetnie dogadywać. ●

George Saunders



Sielanki
Znak

Saunders pyta, czemu urządził świat w taki sposób

Gorzkie „Sielanki”

Absurdalne sytuacje, śmieszne dialogi, kuriozalny język – to wszystko budzi w czytelniku „Sielanek” George’a Saundersa prawdziwy uśmiech. Dopóki nie zrobi nam się przykro.

Wojciech Szot

Czytając „Sielanki”, opublikowane właśnie w Polsce w przekładzie Michała Kłobukowskiego zbiór opowiadań George’a Saundersa – drugi w jego karierze – trudno uwierzyć, że od jego amerykańskiej premiery minęło już 21 lat.

Choć od tego czasu świat uległ zmianom – legły w gruzach wieże WTC, doświadczyliśmy kilku kryzysów, pojawiły się nowe wyzwania związane z mediami społecznościowymi czy katastrofą klimatyczną – człowiek, jak pokazuje amerykański pisarz, wciąż jest taki sam: zagubiony i pełen lęków. Wciąż też potrzebuje wspólnoty i miłości.

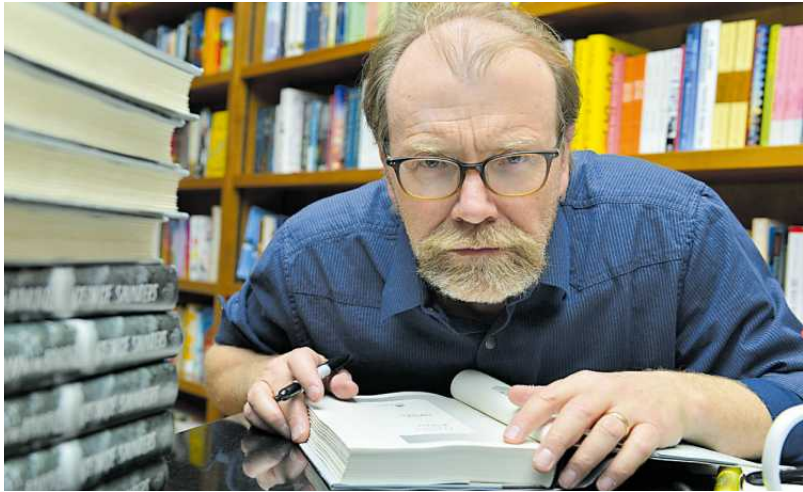
Saunders jest od wielu lat ulubieńcem krytyki literackiej. W 2017 roku zdobył Bookera za swoją jedyną powieść „Lincoln w Bardzie”, był w finale prestiżowych PEN/Hemingway Award i National Book Award oraz dostał kilka najważniejszych amerykańskich stypendiów. Urodzony w Teksasie w 1958 roku pisarz równie często jak po literaturę piękną sięga po publicystykę, najczęściej ogłasza ją na łamach „New Yorkera”.

SENS PRACY

Bohaterom tytułowego opowiadania z „Sielanek” powodzi się całkiem nieźle. Codziennie w Dużej Przegrodzie znajdują „świeżo zabita” kozę. W Małej Przegrodzie – zapalki. Mają zdecydowanie lepiej od innych jaskiniowców, którzy muszą łapać we wnyki dzięki zające czy „w pionierskich łachach ucinąć kurom lby”.

Sielanka nie może jednak trwać w nieskończoność. Któregoś dnia w Dużej Przegrodzie zamiast kozy znajdują kartkę: „Cierpliwości, cierpliwości. Koza w drodze, jak bonie dydy. Nie obrażać mi się”.

Problemy z aprowizacją zwiastują większe kłopoty – park rozrywki, w którym Klienci mogą podejrzeć życie jaskiniowców, traci płynność. Potrzebne są zwolnienia. Czy Janet, która przy Klientach nie potrafi się zamknąć i czasem powie do nich kilka słów, zamiast grać niemą jaskiniówkę, straci robotę? Co



• **Saunders jest od wielu lat ulubieńcem krytyki literackiej. W 2017 roku zdobył Bookera za powieść „Lincoln w Bardzie”** FOT. JOHNNY LOUIS/GETTY IMAGES

wtedy z jej synem, który potrzebuje terapii? Czy główny bohater i jaskiniowy partner Janet w formularzu Codziennej Oceny Zachowań Partnera/ki „zauważy jakieś trudności odnośnie do jej postawy”?

Z pozoru absurdalna historia jest doskonałą metaforą tego, czym stała się dziś praca – realizacją często pozbawionych sensu zadań, przydzielonych przez anonimowych zwierzchników. Zestawienie korporacyjnego języka z emocjami i problemami biednych ludzi, którzy zgodzili się na upokarzającą pracę, przypomina o wszechobecnym wyzysku milionów pracowników na całym świecie.

ŚWIAT SIĘ ROZPADA

Orwellowska rzeczywistość przedstawiona w „Sielankach” nie jest fikcyjną wizją, ale niezwykle sprawnym odwzorowaniem świata. Elementy dystopii i horroru mieszają się tu z satyrą i brutalnym realizmem.

W opowiadaniu „Morszczyń” dowodząca kilkupokoleniowym domem ciotka umiera, zmartwychwstaje i zaczyna terrorizować własną rodzinę, wprowadzając „pierwszą część Pierwszego Etapu”. Co prawda najważniejszą częścią planu jest namówienie siostrzeńca ciotki zombi do obnażania się przed zamożnymi klientkami baru, ale zawsze to jakiś plan. Niestety, zmartwychwstanie w świecie, który ulega rozpadowi, też nie jest trwałe i rozczłonkowanej ciotki przyjdzie wrócić na cmentarz, nie osiągnąwszy niczego. „Zawsze druhna. Nigdy panna młoda” – cierpko skomentuje.

Saunders zauważa, że ludzie pozbawieni wsparcia w kapitalistycznym świecie mogą żyć tylko iluzją zmian. To wizja niezwykle krytyczna wobec mitu amerykańskiego snu, co szczególnie podkreślały amerykańskie okładki pierwszych wydań „Sielanek” przedstawiające pin-up girls czy popartowe kompozycje nawiązujące do złotej ery amerykańskiej kultury.

AMERYKAŃSKI GOGOL

Opowiadania Saundersa wciągają dzięki wszechobecnemu humorowi. Absurdalne sytuacje, śmieszne dialogi, kuriozalny język komunikatów – to wszystko budzi prawdziwy uśmiech. Dopóki nie zrobi nam się przykro. Bohaterowie „Sielanek” często reprezentują sfrustrowaną klasę robotniczą, która pragnie wyrwać się ze swojego świata i – jak Neal, bohater opowiadania „Winky” – wierzą, że kiedyś nadejdzie ich „Godzina wygranej”, gdy pokonają „Niewiarę-W-Siebie”, „Chroniczną Depresję, Lgnięcie i Bezradność”.

– Jedni mają wszystko, a ja nie miałam nic. Dlaczego? Cemu tak wyszło? – pyta w snach siostrzeńca striptizera jego ciotka zombi.

I podobnie zdaje się czynić w „Sielankach” George Saunders – pyta, czemu urządził świat w taki sposób. Pisarz jest w swojej – inspirowanej buddyzmem – postawie wobec wykluczonych, ale też metodzie pisarskiej, podobny w „Sielankach” do mistrzyni opowiadań, katolickiej pisarki Flannery O’Connor.

W najnowszej książce, „A Swim in a Pond in the Rain: In Which Four Russians Give a Master Class on Writing, Reading, and Life”, Saunders poświęca jeden z rozdziałów Gogolowi. Czyżby chciał okazać się jego amerykańskim spadkobiercą na przełomie XX i XXI wieku? ●

Fot. Krzysztof Miller / Agencja Gazeta



Nagroda
im. Krzysztofa Millera

KONKURS
Materiał fotograficzny roku

Zapraszamy profesjonalistów, amatorów, indywidualnych autorów, kolektywy i agencje fotograficzne

Szukamy fotografii o wyjątkowych wartościach dziennikarskich, wyróżniających się pogłębionym, rzetelnym i odważnym spojrzeniem na trudne tematy społeczne i polityczne

PULA NAGRÓD **15 000 zł**
Forma, technika i sprzęt - **DOWOLNE!**

Zgłoszenia przyjmujemy **do 28.10.2021**
Regulamin na: **wyborcza.pl/zdjecia**

ORGANIZATORZY:

wyborcza

DUŻYFORMAT

wyborcza.pl

PATRONI MEDIALNI:

fotopolis

Camera

PARTNERZY KONKURSU:

FUNDACJA GAZETY
wyborczej

Deutsche Bank

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 31 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

TRZY ZDANIA, PÓŁ ROKU ARESZTU

– Zobaczymy, jaki jesteś twardy, jak po ciebie przyjdą
– usłyszał w telefonie Tomasz Jorka. Przyszli po roku.
Prokuratorka nie chciała go słuchać.



Budzik miał zadzwonić o szóstej, ale wyprzedził go huk tłuczonego szkła. System alarmowy zarejestrował włamanie o godz. 5.56. Monika myślała, że to napad. Wbiegła do pokoju siedmioletniego Filipa, wyciągnęła go z łóżka do szafy, zasunęła drzwi. Kłęczeli w ciemnościach. Gdy zobaczyła nad sobą policjanta w kominiarce, z karabinem, cieszyła się, że pomoc nadeszła tak szybko. Ale policjanci powalili Tomasza na podłogę, skrepowali ręce. Z rozciętego policzka popłynęła krew.

Monika nie mogła podejść do narzeczonego, bo kontakt z zatrzymanym jest zabroniony. Nie mogła zadzwonić do pracy, że dziś nie przyjdzie. Ani do mamy, by przyjechała i zabrała ich syna, którego pod bronią trzymało dwóch antyterrorystów.

Był 13 grudnia 2016 r. Nie wiedzieli jeszcze, że to ulubiony miesiąc Agnieszki Nowickiej. Poznańska prokuratorka zatrzymuje hurtowo podejrzanych przed Bożym Narodzeniem. Są większe szanse, że pękna, by na święta wrócić do rodziny. Ale Tomasz nie miał do czego się przyznawać. Za miesiąc mieli z Moniką brać ślub.

OFIARY

O tym, jak prokuratorka Agnieszka Nowicka w imię kariery niszczyła życie niewinnym ludziom, napisałem już kilka tekstów.

Pierwszy był Norbert Wróbel, strażnik więzienny z Wronek, posądzony o dostarczanie skazanym narkotyków. Spędził w areszcie ponad siedem miesięcy. Dostał pół miliona złotych zadośćuczynienia.

Drugi był Grzegorz Rogulski, policjant z Gryfic, wrobiony w przemyt narkotyków i udział w gangu. Siedem miesięcy aresztu sąd wycenił na ćwierć miliona.

Kolejni byli Wojciech i Dawid, drobni przestępcy z Poznania, oskarżani przez Nowicką o próbę zabójstwa. W areszcie 13 miesięcy bez jednego dnia. Każdemu z nich sąd przyznał po 375 tys. zł.

W sumie kariera Nowickiej kosztowała skarb państwa – czyli podatników – już 1,5 mln zł.

Czy można dodać coś nowego? Zastanawiałem się nad tym przez godzinę, bo tyle jedzie pociąg z Poznania do Piły na północy Wielkopolski. Spotkałem się z Tomaszem Jorką i jego żoną Moniką, kolejnymi ofiarami Nowickiej.

To opowieść o tym, dlaczego Agnieszka Nowicka już nigdy nie powinna być prokuratorem.

PRZEDSIĘBIORCA

Przed aresztowaniem życie 38-letniego Tomasza Jorki jest raczej monotonne: praca, dom, dzieci, hobby. Rozwiódł się z pierwszą żoną, na dwójkę dzieci płaci niemałe alimenty. Związał się z Moniką, która kieruje polskim oddziałem międzynarodowej firmy. Mieszkają w domu przy lesie, mają siedmio-

letniego syna. Ślub odkładali. W końcu zdecydowali, że pobiorą się w styczniu 2017 r.

Tomasz prowadzi w Pile myjnię samochodową, warsztat i zakład wulkanizacyjny. Sporo klientów z wyższej półki: lekarze, adwokaci, sędziowie. Tomasz ma franczyzę, działa pod szyldem znanej sieci, dzięki czemu obsługuje też floty firmowych samochodów. Planuje rozbudowę zakładu.

W pracy od rana do wieczora, lubi wszystkiego dopilnować. Po pracy wpada czasem na tenisa i na lotnisko. Pilotuje niewielkie samoloty i lata na paralotni.

Policjanci współpracujący z Nowicką mogli to wszystko ustalić, gdyby choć odrobinę się wysiliłi. Mają prawo śledzić, obserwować i podsłuchiwać. Nie zrobili niczego.

BMK

Monika jest w szoku. Biega zapłakana między pokojem syna a salonem, w którym na podłodze leży Tomasz. Ma wybity bark, prosi, by policjanci skuli mu ręce od przodu. Nie słuchają. Jeden sugeruje: – Proszę porozmawiać z mężem. Jeśli się przyzna i pójdzie na współpracę, za kilka dni wróci do domu.

Inni są mniej uprzejmi. Mówią Monice: – Trzeba wiedzieć, z kim się człowiek wiąże.

– Jak było z BMK? – pyta Tomasza jeden z oficerów Centralnego Biura Śledczego.

– Z jaką beemką? – odpowiada Tomasz. Sądzi, że chodzi o jakieś BMW, które było w jego warsztacie. Nie wie jeszcze, że BMK to prekursor używany do produkcji amfetaminy.

– Przywoziłeś go z Ukrainy.

– Z jakiej Ukrainy? Nigdy tam nie byłem.

Policjanci przeszukują dom, opróżniają szafki, oglądają prywatne zdjęcia. Zabierają telefony, biżuterię i 36 tys. zł odłożone na organizację wesela. Nie znajdują narkotyków ani broni. Pakują Tomasza do radiowozu i kilkoma busami jadą do jego firmy. Oglądają beczki z chemią do mycia samochodów – to w nich miały być składniki do produkcji amfetaminy. Ale żadnej nie zabierają do badań.

ZARZUTY

Monika chce porozmawiać z Nowicką, ale prokuratorka nie ma czasu. Tego dnia na jej polecenie policjanci z CBŚ zatrzymali kilkadziesiąt osób, w tym znanego zawodnika MMA Michała Materłę, rzekomo także zamieszanego w narkotyki.

Tomasz dostaje kartkę z zarzutami. Dowiaduje się, że od siedmiu lat należy do zorganizowanej grupy przestępczej działającej na terenie co najmniej ośmiu województw i kilku państw: Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii i Argentyny. Grupa ta – jak pisze Nowicka – miała charakter zbrojny, bo jej członkowie posiadali karabiny AK-47, pistolety glock, a także „inną nieustaloną broń”. Wspólnie

produkowali i handlowali narkotykami, nielegalnymi papierosami oraz alkoholem.

Tomasz dowiaduje się, że przywiózł z Ukrainy co najmniej 150 litrów prekursora BMK, a następnie przekazał braciom Pawłowi i Marcinowi S. oraz „nieustaloną osobom”.

– To kompletne bzdury. To nie mój świat – próbuje tłumaczyć. Wśród kilkudziesięciu innych podejrzanych rozpoznaje nazwiska dwóch mężczyzn. Pierwszy był klientem jego myjni samochodowej. Drugim jest Zdzisław K., ksywa Kowal. Tomasz poznał go przypadkiem, bo Kowal jeździł tirem w firmie jego znajomego.

Kiedys poprosił Tomasza o 20 tys. zł pożyczki. Spisali umowę, ale Kowal pieniędzy nie oddał. Tomasz poszedł do sądu, a potem do komornika, który nic nie ściągnął.

Tomasz przypomina sobie, że rok przed zatrzymaniem Kowal zadzwonił do niego z pytaniem, czy musi oddać pieniądze. Gdy potwierdził, usłyszał: – Zobaczymy, jaki jesteś twardy, jak po ciebie przyjdą.

Tomasz podejrzewa, że to on wrabia go w narkotyki. Prosi Nowicką, by to sprawdziła. Zapewnia, że nie był na Ukrainie. Wystarczy zajrzeć do paszportu.

Ale Nowicka niczego nie chce sprawdzać. Występuje do sądu o aresztowania Tomasza.

Sąd przyklepuje areszt, bo śledztwo jest „na początkowym etapie”, a prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa jest duże. Adwokat pociesza Monikę, że Tomasz ma szczęście, bo jedzie do aresztu w Środzie Wielkopolskiej, a tam nie jest najgorzej.

ARESZT

Jeśli masz pieniądze, przetrwasz. Jednemu kupisz papierosa, drugiemu kawę. Dzięki temu nie pobiją cię, dadzą chwilę spokoju. Tomasz kupuje sobie spokój.

Warunki okropne. Areszt zmienia prześcieradła i poszewki, ale koce chyba nigdy nie były prane. Ciało szybko pokrywają czerwone wykwity – ślady pogryzienia przez pluskwy. Kąpiel tylko dwa razy w tygodniu. Ubrania można prać w misce, ale trudno je wysuszyć. Gdy ktoś rozwiesi w celi linkę, strażnicy każą zdejmować.

Ciągle zaczepki, wulgaryzmy i stres. Tomasz je niewiele, bo nic nie przechodzi przez gardło. Traci 15 kilogramów.

Próbuje czytać, oglądać telewizję, ale głównie piśze. Do Moniki, do prezydenta RP Andrzeja Dudy i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Odpisuje tylko Monika.

Strażnicy wpadają czasem do celi w poszukiwaniu zabronionych przedmiotów. Biorą listy Tomasza i śmieją się, że tak się nad sobą użala.

Listy przechodzą przez biurko prokuratorki Nowickiej. Czasem Monika nie dostaje ich przez kilka tygodni, czasem jednego dnia przychodzi siedem. Tomasz też nie dostaje ich regularnie. Boi się, że Monika milczy, bo się poddała.

PIOTR ŻYTNICKI





• **Tomasz Jorka z żoną Moniką**
FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI
/ AGENCJA GAZETA

Pisze, że nie wytrzymuje i umiera żywcem. Prosi, by przysłała numery PESEL dzieci. Chce pisać testament. Traci wiarę w sprawiedliwość.

Prosi o telefon do narzeczonej, dzieci i adwokata. Nowicka odrzuca prośby. Zgodę na pierwsze widzenie wydaje po sześciu tygodniach. Monika wraca z aresztu wstrząśnięta. Tomasz płacze, nie może zebrać myśli. Przed widzeniem strażnicy każą mu rozebrać się do noga i kucnąć, bo a nuż przemyca coś w odbycie. Czuje się upokorzony.

Monika dzwoni do Nowickiej, ale prokuratorka się rozłącza. Kilka razy przyjeżdża więc do prokuratury. Tylko raz wpuszczają ją na trzecie piętro. Nowicka tylko uchyla drzwi, nie chce rozmawiać.

Monika zapamięta złośliwość prokuratorki: – Mówiłam jej, że mamy zaplanowany ślub i wesele. Stwierdziła, że możemy się pobrać w areszcie. Prosiłam o kontakt z Tomaszem, bo potrzebowałam pełnomocnictwa do załatwiania spraw jego firmy. Odpowiedziała, że firmę można prowadzić korespondencyjnie. Rzuciła też tekstem: „Nie zastanowiło pani, skąd facet przed czterdziestką ma na to wszystko pieniądze?”. A przecież Tomasz na wszystko zapracował, miał niespłacone kredyty. Nawet tego nie sprawdziła.

KRYZYS

Warsztat i myjnia Tomasza stoją w centrum Piły. Najazd uzbrojonych antyterrorystów staje się sensacją.

Monika na początku nie ma nawet dostępu do konta, nie może płacić faktur. Pracownicy nie wiedzą, czy

już się zwalniać, czy dalej pracować. Zaczyna się walka o przetrwanie. Piła nie jest wielkim miastem. Obroty spadają, wpływy nie pokrywają kosztów. Monika musi dokładać z własnych pieniędzy, do tego jeszcze raty za dom, kredyt firmowy i alimenty dla dzieci Tomasza z pierwszego małżeństwa.

Klienci komentują: „Wasz szef musiał nieźle narozrabiać”. Niektórzy zabierają letnie opony złożone w depozycie. Boją się, że przejmie prokuratura.

Monika musi radzić sobie nie tylko z docinkami klientów i spadającym morale pracowników. Filip chodzi do drugiej klasy podstawówki. Po szturmie antyterrorystów zamknął się w sobie. Zaczęły się bóle głowy i wymioty. Neurologka stawia diagnozę: bóle na tle nerwowym.

Filipa wspiera szkolna psycholożka. Ale rodzice sugerują, że syn przestępcy nie jest dobrym towarzyszem dla ich dzieci. Córka Tomasza z pierwszego małżeństwa ma 10 lat. Od kolegów w szkole słyszy, że jej ojciec to kryminalista i handlarz narkotykami.

Sieć franczyzowa, pod której szyldem działa myjnia i warsztat, nie przedłuża umowy. Jej przedstawiciel wyjaśnia, że nie chcą współpracować z takimi ludźmi.

Monika walczy o wyciągnięcie narzeczonego. Znajduje adwokata, który stawia sprawę jasno: – Jeśli uważa pani, że jest niewinny, to proszę się przygotować na duże wydatki.

Prawnik sugeruje, że ma dojścia w prokuraturze i w ciągu kilku dni wyciągnie Tomasza. Monika mu wierzy. Płaci 12 tys. zł za prowadzenie sprawy i 50 tys. zł za szybkie wyjście narzeczonego. Adwokat przestaje odbierać telefon.

WOLNOŚĆ

Przedłużając areszt, sąd każe Nowickiej zweryfikować wersję Tomasza. Ale prokuratorka przez pół roku nie konfrontuje Tomasza z Kowalem, który obciążył go zeznaniami. Nowicka orientuje się, że dłużej aresztu przedłużać się nie da.

Tomasz wychodzi po sześciu miesiącach. Musi wpłacić 100 tys. zł poręczenia i pięć razy w tygodniu meldować się w komisariacie. Nadal ciąży na nim zarzuty.

Pierwsze tygodnie spędza w domu. Nie wychodzi do pracy. Ekspresowo organizują ślub. Monika przekonuje Tomasza, że musi jej pomóc i wrócić do firmy. Pierwszego dnia przyjeżdża tylko na chwilę. Wraca po tygodniu. Siedzi przed komputerem, ale nie potrafi się skupić. Nie umie wycenić usługi ani obsłużyć klienta. Przyjeżdża niewyspany, bo albo miał koszmary, albo nie mógł zasnąć.

NAGRODA

Analiza akt tej sprawy nie zostawia wątpliwości – Tomasz nigdy nie powinien był trafić do aresztu.

Agnieszka Nowicka zaczęła śledztwo, pracując na najniższym szczeblu w jednej z poznańskich prokuratur rejonowych. Spraw jest tu dużo, ale drobnych: włamania, rozboje, kradzieże. Od rozbijania wielkich gangów są prokuratury wyższego szczebla.

Nowicka ma jednak dobre relacje z policjantami z poznańskiego CBS. Nie zadaje zbyt wielu pytań, na wszystko się zgadza. Cel uświęcał środki.

Jej przełożonym też to odpowiadało – przez długi czas nikogo nie dziwiło, że prokuratura rejonowa z Poznania bierze się za gangsterów.

9 listopada 2005 r. Nowicka zatrzymuje za narkotyki Zbigniewa K., Kowala. Wsadza go do aresztu, ale już po półtora miesiąca sama go wypuszcza. To nagroda, bo rozgałał się o wielu przestępstwach. Opowiada m.in. o produkcji amfetaminy w laboratorium braci Pawła i Marcina Ś. Skąd mieli półprodukty? – Na 80 proc. z Piły – odpowiada Kowal i wskazuje na myjnię Tomasza Jorki.

– Tamten chłopak zamawiał dla nas BMK, dla nas, czyli mam na myśli w ogóle dla Piły i dla wszystkich, co się zajmowali prochami – mówi. Na kolejnym przesłuchaniu precyzuje, że Tomasz „sprowadzał BMK z Ukrainy jednorazowo w ilości 150 litrów”.

Przez kolejny rok Nowicka i policjanci z CBS nie robią nic, by to zweryfikować. Nie zakładają podsłuchów, nie śledzą. Nie sprawdzają listy zagranicznych podróży.

Podczas kolejnego przesłuchania w październiku 2016 r. Kowal powtarza, że „jeśli chodzi o Tomasza Jorkę, to on załatwiał BMK do produkcji amfetaminy”. Dodaje: – On załatwiał to niby do myjni.

6 grudnia 2016 r. Nowicka wydaje postanowienie o przedstawieniu Tomaszowi najcięższych zarzutów: udziału w zbrojnym gangu i przemyśle BMK. Wystarczają jej trzy niezwyfikowane zdania.

BEZ DOWODÓW

Tomasz już na pierwszym przesłuchaniu informuje, że Kowal nie oddał mu pieniędzy. Zaprzecza, by kiedykolwiek był na Ukrainie. Mówi, że nie zna braci Pawła i Marcina Ś. Mimo to siedzi w areszcie od 13 grudnia 2016 r. do 23 maja 2017 r.

Gdy śledztwo przejmuje Jacek Szymanowski z poznańskiego wydziału Prokuratury Krajowej, zaczyna sprzątanie. Sprawdza, że Tomasz nigdy nie był na Ukrainie. Potwierdza, że Kowal jest jego dłużnikiem, o czym świadczą dokumenty z sądu i od komornika.

Szymanowski sprawdza też, że bracia Ś. nie mogli prowadzić w tym czasie narkotkowego laboratorium. Siedzieli w więzieniach w Niemczech i w Polsce. Nowicka nawet tego nie sprawdziła.

Nowy prokurator dociska Kowala. Ten nagle wycofuje się z oskarżeń: – Ja nie wiem na 100 proc., ale ze słyszenia, że on [Tomasz] miał jakąś chemię, a potem skojarzyłem, że to pewnie było BMK.

W myjni była chemia – tyle że do mycia samochodów.

Prokurator Szymanowski wycofuje wszystkie zarzuty wobec Tomasza i umarza śledztwo.

Zdaniem prokuratora rewelacje Kowala to jedynie „dywagacje i przypuszczenia”, do których trzeba podchodzić ze „szczególną dozą ostrożności i krytycyzmu”. Szymanowski zauważa, że zeznań nie potwierdzono w toku śledztwa żadnym dowodem. Żaden inny świadek lub podejrzany nie wskazał Tomasza. Prokurator zauważa, że przeszukania w domu i firmie zakończyły się „wynikiem negatywnym”.

„Materiał dowodowy nie został też wzbogacony o jakiegokolwiek materiały z kontroli operacyjnych” – podkreśla Szymanowski.

Jednym słowem: prokuratorka Nowicka bezpodstawnie zamknęła niewinnego człowieka.

KONSEKWENCJE

Tomasz nie wrócił do latania samolotem i paralotnią, bo – jak tłumaczy – w powietrzu nie ma miejsca na błąd, trzeba mieć spokojną i czystą głowę.

Biegli stwierdzili, że ma objawy zespołu pourazowego – problemy ze snem i koncentracją, stany lękowe i depresyjne. Utracił poczucie własnej wartości. Chodził do psychiatry i psychoterapeuty.

Tomasz zażądał zadośćuczynienia. Poznański sąd potwierdził, że miał nienaganną reputację, w lokalnej społeczności uchodził za uczciwego przedsiębiorcę. Aresztowanie nadszarpnęło jego dobre imię, o ile w ogóle go nie zniszczyło. „Było jawnym upokorzeniem” – stwierdziła sędzia Izabela Dehmel.

Wytknęła prokuratorce Nowickiej, że odmawiała Tomaszowi nawet telefonu do dzieci, a policyjny szturm stał się traumą dla całej rodziny.

Poznańska prokuratura wyceniła krzywdę Tomasza na 60 tys. zł. Sąd uznał to za „kwotę rażąco niską” i przyznał Tomaszowi 250 tys. zł.

Bilans Agnieszki Nowickiej to już zatem 1 mln 750 tys. zł. Prokuratorka do dziś nie poniosła żadnych konsekwencji. Jej przełożeni konsekwentnie milczą. ●

W prokuraturze dowiedział się, że od siedmiu lat należy do zorganizowanej grupy przestępczej działającej na terenie kilku państw, wyposażonej w kałasznikowy i pistolety

Wybory w PZPS

Jak polska siatkówka sprzedaje się polityce

Rezygnację Ryszarda Czarneckiego z ubiegania się o funkcję prezesa PZPS kibice fetują niemal jak medal reprezentacji Polski. To zrozumiałe, ale trochę naiwne

Stec



Przylepia się do sportu od przynajmniej dwóch dekad. Zasadzał się na prezesowski stołek w PZPN, pchał do klubów piłkarskich, chciał rządzić PKOl, wciskał się do żużla, ostatnio napastuje siatkówkę. Nie znajdziemy w Polsce chyba nikogo, kto obkoczyłby tyle dyscyplin, choć akurat Ryszarda Czarneckiego z żadną nic nie łączy – oczywiście poza obsiadaniem łóż podczas meczów i obwiązywaniem się biało-czerwonym szalikiem.

Można rzec, że w sporcie działa niedoszły szef PZPS z takim samym rozmachem, z jakim krąży po polityce. Nad jego karierą, wiodącą m.in. przez ZChN i Samoobronę, nie sposób nadążyć ani objąć jej rozumem, powszechnie rozpoznawalne są natomiast kompetencje delikwenta: Czarnecki posiada nieprzebrane zasoby wazeliny, którą umiejętnie rozporządza; posiada też wytrwałość pozwalającą wyniuchać każdą kamerę, przed którą można stanąć lub usiąść; zawsze jest do dyspozycji, nie odmawia nikomu, wypowiada się na dowolny temat. Gdy znajomy dziennikarz sportowy poświęcił mu przed laty wredny komentarz, nazajutrz odebrał telefon z podziękowaniami. „Nieważne, co piszą, byleby pisali”.

Kto zbojkotuje siatkarzy

To właśnie specyficzne predyspozycje mentalne – wiernie oddaje je potoczne „gdy na niego pluja, mówi, że deszcz pada” – pozwoliły mu startować w wyborach w PZPS. Gdyby je wygrał, przeszedłby do historii jako najbardziej przeraźliwie wygwizdywany menedżer, jakiego zaznał polski sport. Kto zachodzi do hal siatkarskich, mógł słyszeć, że trybuny traktują go z absolutną jednomyślnością, niespotykaną chyba nawet w chwilach wścieklej wrogości do sędziów podejmujących niewłaściwe decyzje. Ale Czarnecki znieś wszystko, nigdy nie czuje się skrupowany. Ani wtedy, gdy Parla-



• Ryszard Czarnecki na finale Pucharu Polski siatkarzy w Krakowie, 14 marca 2021 r. FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA GAZETA

ment Europejski karze go za obrzucanie haniebnymi obelgami Róży Thun, ani wtedy, gdy zostaje przyłapany na przytulaniu unijnych pieniędzy za pokonane samochodem kilometry, których nie przejechał.

Dlatego ludzie, często nawet zwolennicy partii rządzącej, uważają go za jednego z najbardziej odstręczających polityków. Pierwszy raz przed wyborami w związku sportowym tylu kibiców deklarowało, że jeśli wygra jeden z kandydatów, „przeszaną oglądać mecze reprezentacji Polski”. Pewnie nie dotrzymaliby słowa, z protestem zresztą się spóźnili – siatkówka już w 2018 roku nie obroniła się przed Czarneckim, podsuwając mu stołek wiceprezesa. Reagują jednak spontanicznie, odruchem wstrętu. Do wielu sportów Igną partyjni działacze, ale tu mielibyśmy przypadek bezprecedensowy, kolaborowanie z najtwardszą polityką. Ukochany sport setek tysięcy ludzi miałby twarz skrajnie odpychającą, reprezentowałby go typ z wyjątkowo ponurym dorobkiem.

W głosowaniu Czarnecki nie powinien mieć żadnych szans. Rywalizował z Sebastianem Świderskim, niegdyś znakomitym siatkarzem i gwiazdą reprezentacji kraju, w ostatnich latach zręcznym prezesem klubu z Kędzierzyna-Koźla, którym zarządza w stylu zdradzającym ewidentny menedżerski talent. Ale ten ostatni w zderzeniu

z protegowanym PiS-u wyglądał trochę jak przystojny, młody, sympatyczny gołdupiec przy nadzianym brzydaku, który podaruje dostatnie życie i pannie młodej, i całej rodzinie. Przed trzema laty działacze mu ulegli, bo wcześniej związek kojarzono z PO – w zarządzie zasiadał poseł tej partii Paweł Papke, ale to były siatkarz, reprezentant Polski – i finansowe wsparcie wycofały spółki skarbu państwa. Orlen przestał sponzorować kobiecą ligę, Lotos porzucił klub Trefl Gdańsk etc.

Czarnecki się nie odessie

Nowy wiceprezes pieniądze przyciągał, oczywiście publiczne. Nie ze swojego portfela finansował zarówno brylowanie jako wiceprezes, jak i blaznowanie w roli eksperta od siatkówki w telewizji, do której żaden dziennikarz nie zaprosiłby go z własnej woli. Wszystko jest

Nie znajdziemy w Polsce chyba nikogo, kto obkoczyłby tyle dyscyplin, choć akurat Czarneckiego z żadną nic nie łączy – oczywiście poza obsiadaniem łóż podczas meczów i obwiązywaniem się biało-czerwonym szalikiem

tutaj transakcją, siatkówka wcale nie wdepnęła w Czarneckiego, lecz mu się sprzedawała. A teraz środowisko nasłuchiwało się jeszcze hojniejszych obietnic, kasa miała płynąć globalnie i lokalnie.

Tuż przed zjazdem działacze – chcąc zachować i cnotę, i zapłatę – intensywnie namawiali fundatora, by wycofał się z kandydowania dla wspólnego dobra, ale domyślamy się, że jeśli zrezygnował, to wziął pod uwagę własny interes. Albo obliczył, że jednak przegra, albo złożono mu atrakcyjne obietnice, jak promowanie go do szefowania PKOl czy dołączenia do siatkarskich władz europejskich (CEV) lub światowych (FIVB). Prawdopodobnie przesądziły oba czynniki: niepewność wyniku oraz nadzieja na inne łupy. Nie ludź się, kibicu, że Czarnecki się odessie.

Został obłaskawiony, z siatkówką się nie rozstaje, dopływu środków nie odcznie. A dyscyplina przetrwa. Bez publicznych pieniędzy i podlizywania się polityce nie istniała nigdy, z czego zdaje sobie sprawę również Świderski – jego ZAKS-ie (wcześniej była Mostostallem) przez 18 lat prezesował Kazimierz Pietrzyk, czyli członek SLD, potem nastąpiła na chwilę Sabina Nowosielska, czyli związana z PO prezydent miasta, a ostatnio, już w czasach ekssiatkarza, radę nadzorczą współtworzył Kamil Bortniczuk, przed wejściem do parlamentu członkujący również w zarządzie sponsorującej drużynie spółki skarbu państwa. Poseł Zjednoczonej Prawicy, być może przyszły minister sportu.

To bodaj najsmutniejsza konkluzja, wyraźnie widoczna choćby na liście mistrzów Polski: siatkówka, reklamowana jako druga najpopularniejsza dyscyplina sportu, sama nie wyżyje. I pertraktowania z polityką nie uniknie nigdy. A ponieważ na wyniki reprezentacji kraju i tak wpływa głównie jakość systemu szkolenia młodzieży, którą utrzymujemy na niezmiennie wysokim, nawet coraz wyższym poziomie, to zyski z kroczenia w bok wykonanego przez Czarneckiego są ograniczone. Ładniejszy wizerunek federacji, lepszy nastrój kibiców – wyłącznie kwestie smaku.

No, może jeszcze PZPS przyszczędzi na kilometrówkach. • **Rafał Stec**

W poniedziałek po południu ogłoszono wynik wyborów w PZPS. Nowym prezesem związku został Sebastian Świderski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Kubas, który urodził się z Mózgowym Porażeniem, z głębokim stopniem upośledzenia umysłowego.

Mateusz wymaga stałej całodobowej opieki we wszystkich czynnościach, nie chodzi samodzielnie, jest karmiony, komunikuje się za pomocą gestów. Od pierwszych lat życia potrzebuje specjalistycznej rehabilitacji, ma zalecane pobyty na turnusach rehabilitacyjnych, ale budżet rodziców jest tak niski, że nie są w stanie sprostać tak wysokim kosztom, dlatego w ich imieniu kierujemy prośbę do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

z dopiskiem: **8683 Mateusz Kubas, na pomoc i ochronę zdrowia**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34119037